



*Melissa McClone*



*Świąteczny prezent*

Tytuł oryginału: *Santa Brought a Son*

# PROLOG

Z głośników ukrytych pośród masy sztucznego śniegu płynęła skoczna melodia kolędy. Timmy Wilson przyglądał się dzieciom czekającym w kolejce do świętego Mikołaja. Timmy miał już prawie osiem lat i był za duży, by wierzyć w świętego Mikołaja, zgodził się jednak tu przyjść, kiedy babcia wytłumaczyła mu, jak bardzo zależy na tym jego mamie.

- Powiedz Mikołajowi, co chciałbyś dostać na Gwiazdkę - powiedziała babcia.

- A on nie powinien sam wiedzieć? Babcia westchnęła.

- Tak samo mówił twój tata.

Timmy bardzo tęsknił za tatą, który odszedł do nieba trzy lata temu i który zdaniem Timmy'ego na pewno grał teraz w baseball każdego dnia.

- Chciałbym, żeby tata był z nami. I żeby nauczył mnie, jak się rzuca podkręcane piłki.

Babcia zamrugła oczami.

- Ja też bym tego chciała, Timmy.

Dziewczyna w kostiumie elfa zaprowadziła Timmy'ego do świętego Mikołaja siedzącego w dużym, przypominającym tron fotelu. Mikołaj miał prawdziwą brodę, okulary w pozłacanych oprawkach, czerwony kostium sprawiający wrażenie całkiem nowego i wypucowane do połysku czarne skórzane buty. Chłopczyk rozejrzał się wokół z nadzieją, że nigdzie w pobliżu nie ma jego kolegów z drużyny małej ligi. Gdyby go teraz zobaczyli, na pewno nie daliby mu żyć.

- Wolisz stać czy siedzieć? - zapytał Mikołaj.

- Wolałbym stać - wyznał Timmy. - Ale zdjęcie jest dla mojej mamy, a ona na pewno chciałaby, żebym usiadł ci na kolanach.

- Wskakuj! - Mikołaj poklepał się po udzie. - Uwiniemy się z tym raz-dwa.

Timmy wgramolił się na kolana świętego Mikołaja. Nie było wcale tak źle.

- Uśmiech - zawołała pani Mikołajowa zza aparatu fotograficznego. Timmy, oślepiiony błyskiem flesza, potarł oczy.

- Co chciałbyś dostać na Gwiazdkę? - zapytał Mikołaj.

- Już wysłałem do ciebie list. - Timmy nie zamierzał wdawać się w rozmowy.

- Zgadza się. Prosiłeś o gameboya, deskorolkę i książkę o baseballu.

- W niebieskich oczach Mikołaja pojawiły się wesołe chochliki. - Ale jest jeszcze coś, o czym marzysz i o czym nie mówiłeś nikomu.

Niemożliwe. Mikołaj nie mógł tego wiedzieć. Chyba że jest prawdziwym świętym Mikołajem. A jeśli jest prawdziwy...

- Chciałbym...

- To poważna sprawa - powiedział Mikołaj, zanim jeszcze Timmy zdołał wypowiedzieć życzenie. - Zrobię, co w mojej mocy, ale przydałaby mi się jakaś pomoc - może elfa. Albo anioła. - Mikołaj poprawił okulary. - Boże Narodzenie to naprawdę czas cudów. Wierzysz w cuda, Timmy?

- Na pewno uwierzę, jeśli tylko dostanę nowego tatę.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Reed Connors siedział przy swoim biurku, wpatrując się w leżące pośród całej masy ważnych papierów zaproszenie na ślub. Już dłużej nie mógł go ignorować.

Zaproszenie na ślub najlepszego przyjaciela z liceum przyszło miesiąc temu, ale Reed był zbyt zajęty, by na nie odpowiedzieć. Wepchnął je do aktówki i natychmiast zapomniał o całej sprawie. Aż do dziś.

Jeszcze raz odsłuchał wiadomość z poczty głosowej.

- Cześć Reed, mówi Mark Slayter - usłyszał znajomy głos. - Kopeć lat, stary. Wiem, że jesteś bardzo zajęty, ale daj znać, czy przyjedziesz na wesele, bo musimy wiedzieć ostatecznie, na ile gości przygotować przyjęcie. Będzie cała nasza paczka. Nie widzieliśmy się od dawna, więc wszyscy bardzo chcieliby się z tobą spotkać. Nie wiem, czy ma to dla ciebie jakieś znaczenie, ale będzie też Samantha Wilson. O nas mogłeś zapomnieć, ale ją musisz pamiętać. Trzymaj się, stary, i daj mi znać jak najszybciej.

Oczywiście, Mark musiał wspomnieć Samanthę Brown Wilson. Tylko on wiedział o tym, co łączyło kiedyś Reeda z najpiękniejszą uczennicą liceum w Fenwille, i nie zdradził tego sekretu nawet kumplom z ich paczki. Reed nigdy nie miał równie lojalnego przyjaciela jak Mark. I pewnie już nigdy nie będzie miał.

Wrócił pamięcią do przeszłości i do Samanthy - zachował się wtedy jak dureń, chory z miłości głupiec. Nic dziwnego. Był przecież typowym nieudacznikiem, który spokojnie mógłby napisać poradnik, jak zostać szkolną oferłą. Wiele się zmieniło od tamtej pory.

Reed przejrzał rozkład zajęć na grudzień, postukując przy tym piórem o stertę tekturowych teczek. Wyjazd do Frankfurtu, konferencja w San José, wystawa branżowa w Las Vegas, spotkania z analitykami inwestycyjnymi... Podróż do Fernville w stanie Wirginia na ślub Marka po prostu nie wchodzi w grę.

- Jeszcze w pracy? Jesteś niepoprawny... - usłyszał nagle wesoły kobiecy głos.

Nie musiał podnosić wzroku, by wiedzieć, że w drzwiach gabinetu stoi Cannella Lopez, asystentka Lloyda Wintersa, prezesa firmy. Cannella przypominała Reedowi uwielbianą przez wszystkich cioteczkę, która umiała wysłuchać człowieka lepiej niż niejeden barman.

- Nie jest jeszcze tak późno. - Reed wyjrzał przez okno. Światła bostońskich drapaczy chmur rozjaśniały wieczorne niebo. Nie tylko nie zauważył, że zapadł już zmrok, ale w ogóle zapomniał o kolacji. - Zupełnie straciłem rachubę czasu.

- Zdaje się, że weszło ci to już w nałóg - zauważyła Carmella, uśmiechając się ciepło.

- I kto to mówi. A co ty tu jeszcze robisz?

- Zawsze pomagam Lloydowi, kiedy zostaje dłużej w pracy.

- Jesteś dla niego za dobra.

- Lloyd jest świetnym... szefem.

- No właśnie - Reed uśmiechnął się szeroko. - Nie chcę, żeby mój szef uznał mnie za obiboka.

- Jak ktoś mógłby w ogóle tak pomyśleć, skoro spędzasz tu tyle czasu. - Cannella podeszła do jego biurka i wręczyła mu teczkę. - Lloyd

chciałby, żebyś przejrzał najnowsze informacje na temat programu „Utopia”.

Reed odłożył teczkę na stos nieprzeczytanych jeszcze raportów i zanotował w pamięci, że musi zapytać Nate'a Leemana, wiceprezesa zarządu z działu technologii, czy prace nad tym projektem przebiegają zgodnie z planem.

- Zaproszenie na ślub? - Carmella wskazała na zarzucony papierami blat biurka.

Reed skinął głową.

- Kolejny wiceprezes?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - W ciągu ostatnich trzech miesięcy ożeniło się lub zaręczyło aż trzech mężczyzn z kierownictwa Wintersoftu. Najpierw Matt Burke, potem Grant Lawson i w końcu Brett Hamilton. Całe to zamieszanie niepokoiło Reeda, który w ogóle nie zaprzętał sobie głowy planami matrymonialnymi. Po pracy miał naprawdę niewiele czasu na niezobowiązujące randki, nie mówiąc już o poważniejszym związku.

- Oby Brett był ostatni, bo inaczej już nigdy nie będę się tu czuł swobodnie.

- W takim razie czyj to ślub? - zapytała Carmella.

- Mojego najlepszego przyjaciela ze szkoły średniej.

- Na pewno będziesz się dobrze bawił.

- Nie zamierzam jechać.

- Dlaczego? - zapytała Carmella, sadowiąc się na krześle naprzeciwko biurka.

- Jestem zbyt zajęty. - Praca była dla Reeda sposobem na osiągnięcie wszystkiego, czego pragnął. Zdążył już poznać smak sukcesu i miał ochotę

na więcej, dlatego musiał się liczyć z ofiarami i zrezygnować z życia prywatnego. - Wyślę im ładny prezent.

- Ale skoro chodzi o twojego najlepszego przyjaciela... Reed wzruszył ramionami.

- Trzymaliśmy się razem z Markiem i kilkoma innymi chłopakami, ale po skończeniu szkoły nasze drogi się rozeszły.

- Mimo wszystko zaprosił cię na swój ślub - odparła Carmella. - I to się liczy.

- Ciągłe dostaję zaproszenia na śluby. - Reed zatrzymał wzrok na ozdobnym kartoniku. - Od współpracowników, ludzi, z którymi łączą mnie kontakty zawodowe i tych, którzy po prostu czegoś ode mnie chcą.

- Ale twój najlepszy przyjaciel prosi cię tylko o jeden dzień. Nie żąda chyba zbyt wiele.

- Może gdybym nie miał tyle pracy...

- To tylko wymówka - zachnęła się Carmella.

Reed milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Carmella zawsze potrafiła przejrzeć człowieka na wylot.

- To samo powiedziałeś, kiedy zapytałam cię, dlaczego nie byłeś w żadnym poważnym związku, odkąd zacząłeś pracę w naszej firmie.

- Przecież chodzę na randki - odparł w końcu.

- Ale nigdy dwa razy z tą samą dziewczyną.

- Czy to coś złego?

- To niedobrze, jeśli nie chcesz być sam całe życie. - Carmella popatrzyła na niego uważnie. - Zastanawiam się, czy nie chodzi tu o coś innego. Jediną kobietą, o której mi kiedykolwiek opowiadałeś, jest twoja

szkolna miłość, Samantha. Wiem, że minęło wiele lat, ale czy jesteś pewien, że nie zależy ci już na niej?

- Tak.

Carmella nie wyglądała na przekonaną.

- Samantha nie była moją dziewczyną - dodał Reed. Należała do niego tylko w marzeniach. I jeszcze przez tych sześć cudownych dni. - Byliśmy ze sobą bardzo krótko. Studiowałem już wtedy w Bostonie. W liceum byłem zbyt dużym frajerem, żeby mieć dziewczynę. Raczej mózgowcem niż umięśnionym przystojniakiem.

- Za to teraz niczego ci nie brakuje.

- Dzięki. - Reed pracował naprawdę ciężko nad tym, aby się zmienić.

- Czy... ona też będzie na tym ślubie?

- Tak. - W pamięci Reeda ożyło wspomnienie Samantha. Jej długich, jedwabistych włosów w kolorze złota, świetlistych, błękitnych oczu i ciepłego, uwodzicielskiego śmiechu. Poluzował krawat. - Razem ze swoim mężem - dorzucił półgłosem.

- Wyszła za męża? Kiedy?

- Nie jestem pewien. Jest ode mnie dwa lata młodsza. - Za to doskonale wiedział, za kogo wyszła. Za Arta Wilsona. To właśnie dla niego rzuciła Reeda. W pewnym sensie Reed miał wobec niej dług wdzięczności. Gdyby wybrała wtedy jego, pewnie nie mógłby poświęcić tyle czasu realizacji swoich marzeń.

- A kiedy ostatnio widziałeś się z nią?

- Na drugim roku studiów, podczas ferii wiosennych - odparł Reed. - Wtedy byłem w Fernville po raz ostatni. Potem moi rodzice przeprowadzili się do Bostonu.



- Ślub najlepszego przyjaciela to wprost wymarzona okazja, żeby odwiedzić stare kąty.

Patrick, Wes i Dan też pewnie przyjadą. Reed nie widział się z nimi od tylu lat. Ani z Markiem. Ten ślub to naprawdę świetna okazja do spotkania. Reed znowu popatrzył w kalendarz. Musi być jakiś sposób...

Carmella wzięła do ręki zaproszenie.

- Czas na potwierdzenie już minął, ale nie powinieneś się zniechęcać. Gdyby wysłał kogoś w zastępstwie na tę konferencję w San Jose... Nie zrobię tego, pomyślał.

Carmella, marszcząc czoło, oddała mu zaproszenie.

- Więc wybierasz się na ten ślub?

- Oczywiście - odparł z uśmiechem.

- Jedzie tam - szepnęła Carmella do Emily Winters, wsiadając na pięćdziesiątym piętrze do zatłoczonej windy. Emily wiedziała, że chodzi o Reeda Connorsa. Przystojny, ambitny i o kilka lat młodszy od niej Reed nie tylko pracował w tej samej firmie, ale zdaniem jej ojca był też jednym z potencjalnych kandydatów do jej ręki. A ona naprawdę nie chciała, by ojciec namawiał któregoś ze swoich pracowników do zainteresowania się jego córką. To byłoby upokarzające. Nie mówiąc już o tym, że Emily wcale nie miała zamiaru wychodzić za mąż!

Kiedy pozostali pasażerowie wysiedli, Emily nacisnęła przycisk „stop”. Tutaj nikt nie podsłucha ich rozmowy.

- Co z tą dziewczyną z jego rodzinnego miasteczka?

- Ona też tam będzie - odparła Carmella. - Ale wyszła za mąż.

A więc nici z ich planu. Emily pomasowała skronie.

- Wcale nie wiadomo, czy nadal jest mężatką - dodała Carmella. - A jeśli tak, to Reed będzie musiał w końcu o niej zapomnieć, żeby móc znów kogoś pokochać. Ta kobieta wciąż jest dla niego ważna, nawet jeśli jemu samemu wydaje się, że jest inaczej.

- A jeśli jest wolna?

- Wtedy twoje zadanie byłoby o wiele łatwiejsze - zaśmiała się Carmella - Będziemy się martwić o jednego kawalera mniej.

- Szkoda, że w ogóle musimy się nimi przejmować - westchnęła Emily.

- To prawda, ale połowę pracy mamy już za sobą - w głosie Carmelli słychać było podekscytowanie. - Zostało nam już tylko trzech do wyswatania.

- No tak...

- Czy nie o to ci chodziło? - Carmella zmrużyła oczy. - Miałyśmy zadbać, żeby ostatnich sześciu wolnych facetów z zarządu, z którymi mógłby cię swatać twój ojciec, wypadło z obiegu.

Emily zawahała się, miotana sprzecznymi uczuciami.

- Tak, ale cały ten plan wydaje mi się szalony. To takie... egoistyczne z mojej strony.

- Wiesz chyba jaka jest alternatywa? - zapytała Carmella.

- Tak. I nie mam zamiaru wychodzić za mąż. - Emily uniosła podbródek. - Dopiero co awansowałam i muszę się skoncentrować na mojej karierze.

- Praca nie ogrzeje cię w mroźną, zimową noc.

- Mówisz zupełnie jak mój ojciec. - Emily uśmiechnęła się lekko.

- Twój ojciec bardzo cię kocha.

- Wiem - odparta Emily. -I pewnie dlatego tak bardzo martwi się moim stanem cywilnym. Ale już raz popełniłam błąd, pozwalając mu wybrać dla mnie męża spośród pracowników jego firmy. Nie chcę być sama przez resztę życia, ale nie zamierzam po raz kolejny wychodzić za mężczyznę, którego wybierze mi ojciec.

- A propos twojego byłego męża, Todd wpadł do mnie z wizytą.

- Tak, ja też się z nim widziałam. Carmella uniosła pytająco brew.

- I... ?

- I nic - odparta Emily. - Bardzo się martwi utratą pracy. Jego kariera nie rozwija się już tak wspaniale, a on nie wie, co robić.

- To nie twoja wina.

- Gdybyśmy się nie pobrali, nadal pracowałby tutaj - powiedziała z rozgoryczeniem Emily, marszcząc czoło. - Szkoda, że mój ojciec nie rozumie, dlaczego nie mam ochoty znowu pakować się w taką sytuację.

- Twój ojciec świata poza tobą nie widzi. Na pewno nie chciałby postawić cię w trudnym położeniu.

- W takim razie powinien wiedzieć, że wyjdę za mąż, dopiero kiedy będę na to gotowa. - Emily zwolniła przycisk „stop” i winda ruszyła w dół.  
- Nie wcześniej.

- A co z naszym planem? - zapytała Carmella. - Mam dalej zbierać informacje na temat pozostałych trzech kawalerów?

Emily ogarnęły wątpliwości. Przed oczami stanęli jej Reed Connors, Nate Leeman i Jack Devon. Błyskotliwy pracoholik Nate, który niemal mieszka w biurze. Zaliczany przez „Boston Magazine” do pięćdziesiątki najatrakcyjniejszych kawalerów Jack, o którym współpracownicy

wiedzieli niewiele. No i ciężko pracujący Reed o wybujałych ambicjach, które jej ojcu mogły być bardzo na rękę.

- Przekonajmy się najpierw, jak ułożą się sprawy Reeda.

Samantha Wilson stała w nawie pustego kościoła, trzymając bukiet druhny i przyglądając się efektom swojej ciężkiej pracy. Ławki przystrojone były niewielkimi wieńcami przybranymi maleńkimi jagodami, laskami cynamonu, sosnowymi szyszkami i kokardami z wstążki w czerwono-zieloną kratę, na schodach wiodących do ołtarza ustawiono doniczki z czerwonymi i białymi gwiazdami betlejemskimi, tworzącymi na stopniach kolorową kaskadę, a sam ołtarz zdobiły świeże gałązki sosnowe, wypełniając kościół zapachem nadchodzących świąt.

Wszystko zgodnie z życzeniem państwa młodych. Samantha była zadowolona z dobrze wykonanego zadania.

W myślach przebiegła jeszcze listę spraw do załatwienia. Wszystko było już prawie gotowe. Wkrótce w kościele zjawią się goście, rodzina i przyjaciele, by stać się świadkami złożenia uroczystej przysięgi małżeńskiej przez Marka Slaytera i Kelli Jefferson.

Samantha poczuła ucisk w gardle. Jako mała dziewczynka marzyła o wspaniałym ślubie. Często wyobrażała sobie, że w białej sukni, niczym księżniczka z bajki, kroczy u boku ojca główną nawą kościoła. Rzeczywistość zweryfikowała te marzenia. Samantha wzięła ślub w urzędzie stanu cywilnego, a jedynymi gośćmi weselnymi byli teściowie, Helen i Frank Wilsonowie. Jej rodzice nie raczyli nawet odpowiedzieć na zaproszenie.

A w kwiecistej sukience, w której zwykle chodziła do kościoła, biały był tylko kołnierzyk.

Nie było też pierścionka z brylantem, róż ani egzotycznej podróży poślubnej. Samantha musnęła palcami sznur pereł pożyczony od Helen. Nie miała wymarzonego wesela, ale dostała od losu coś o wiele wspanialszego.

- Sam?

Jej imię odbiło się echem po pustym kościele. Samantha zamarła. Nikt nie nazywał jej tak od lat. Odwróciła się i ujrzała, jak z przedsionka wylania się mężczyzna w granatowym garniturze. Ciemnobrązowe włosy, ciepłe spojrzenie orzechowych oczu i uśmiech, który sprawił, że ugięły się pod nią nogi.

- Tak?

- To naprawdę ty? - W jej kierunku szedł Reed Connors. Samantha poczuła, że brak jej tchu. Wsparła się mocno o brzeg ławki i odetchnęła głęboko kilka razy, by móc stanąć z Reedem twarzą w twarz. Zauważyła, że wyglądał teraz bardziej dojrzałe. Ten sam nos z niewielkim garbkiem od uderzenia śnieżką w trzeciej klasie liceum, ale o wiele wyrazistsze kości policzkowe, bardziej stanowcza szczęka i pełniejsze usta. Wysoki, postawny mężczyzna, ubrany w idealnie dopasowany garnitur podkreślający szerokie ramiona i zgrabną sylwetkę.

- Reed? - Starła się zachować kamienną twarz, choć jej serce tłukło się niespokojnie w piersiach. Nie było go w Fernville od prawie dziewięciu lat. Przez ten czas ani razu do niej nie napisał, nie zadzwonił. A teraz znowu pojawił się w jej życiu... Ogarnęło ją dziwne uczucie strachu zmieszanego z urazą. - Co ty tutaj robisz?

- Przyjechałem na ślub Marka. -

Samantha zdążyła już zapomnieć, że Reed i Mark byli w liceum najlepszymi przyjaciółmi. Starła się to wyrzucić w pamięci, podobnie jak wiele innych zdarzeń z przeszłości.

Reed spojrzął na zegarek.

- Wygląda na to, że zjawiliśmy się przed wszystkimi. Mark prosił mnie, żebym wpadł przed ceremonią.

- Jestem tu od paru godzin. Zajmuję się kwiatami - wyjaśniła nieco zbyt pośpiesznie. - To znaczy, zostałam zaproszona na ślub, ale poza tym dostarczam kwiaty na uroczystości. Prowadzę w Fernville kwaciarnię.

Popatrzył na nią zdumiony, ale natychmiast opanował zaskoczenie. Dziwne, dawniej nie był tak spokojny i powściągliwy. Przy nim czuła się prawdziwą, godną uwagi kobietą. Nikt inny nie umiał tego sprawić.

Z chudego mózgowca przeistoczył się w zabójczo przystojnego mężczyznę. Ciekawe, czy żaba przemieniła się w księcia za sprawą pocałunku? Samantha przełknęła ślinę, choć wcale nie miała zamiaru na nowo poddać się jego urokowi.

Poza tym nigdy nie przywiązywała wagi do jego wyglądu. Umiała dostrzec wrażliwego człowieka w chudzielcu, który nosił grube okulary i bezskutecznie walczył z trądzikiem. Myślała, że Reed ją kocha, ale myliła się. Jak w wielu innych sprawach.

- Nie wyprowadziłaś się z Fernville?

- Zostałam... zostaliśmy tutaj. - Samantha czekała, kiedy Reed zapyta ją o Timmy'ego.

Ich syna.

Nie zapytał. Myślała, że po tylu latach będzie ciekawy, co słyhać u ich dziecka. Po raz kolejny ją rozczarował, ale z tym nauczyła się już żyć.

Widocznie Reed ma kamień zamiast serca. Jak inaczej wytłumaczyć jego obojętność?

Ale tak jest lepiej dla wszystkich. Tylko ona, Art i Reed znali prawdę. A ona musi zrobić wszystko, by tak pozostało.

Pod badawczym spojrzeniem Reeda uświadomiła sobie nagle, jak bardzo skromnie wygląda jej czarna, kupiona na wyprzedaży sukienka. Odgarnęła kosmyk włosów, który wysunął się z koka.

Role się zmieniły.

Samantha nie była już tamtą dziewczyną, córką zamożnych Brownów, która nigdy nie mogła dorównać starszemu bratu. Zawsze wiedziała, że musi zasłużyć na miłość swoich rodziców, ale nawet nie przypuszczała, że tak łatwo wyrzucą ją ze swoich serc i ze swego domu, kiedy miesiąc przed ukończeniem liceum powiedziała im, że jest w ciąży. Została sama, bez grosza przy duszy i bez dachu nad głową. Reed odmienił całe jej dotychczasowe życie.

Zniszczył je.

Z pomocą Arta i jego rodziców zdołała ułożyć je na nowo. I zrobi wszystko, aby nie stracić rodziny, której częścią się stała. Ale obecność Reeda obudziła w niej dotkliwe wspomnienia największego błędu życia. Gdyby Helen i Frank poznali prawdę... Samantha wyprostowała się.

- Życie tutaj jest nadal takie nudne? - zapytał Reed.

- Tak, ale mnie to odpowiada.

- Kiedyś ci to przeszkadzało.

- To prawda. - Kiedy jeszcze chodziła do liceum, nie mogła się doczekać wyjazdu z Fernville. Bała się, że duszna atmosfera miasteczka zniszczy jej marzenia. Teraz nic nie zmusiłoby jej do opuszczenia tego

spokojnego miejsca, które z czułością nazywała domem. - Ale ludzie się zmieniają.

- Ty się nic nie zmieniłaś. - Kąciki ust Reeda drgnęły w uśmiechu. - Jesteś jeszcze piękniejsza niż kiedyś.

Komplement obudził w niej dawno uspięte emocje. Zarumieniona, wygładziła dół sukienki.

- Mówisz tak przez grzeczność.

- Nie - odparł Reed. - Naprawdę wyglądasz wspaniale.

- Ty też wyglądasz świetnie... w tym garniturze i w ogóle. -

Psiakrew, czy ona zawsze musi wygadywać takie głupstwa?! I cóż z tego, że Reed ma na sobie garnitur od znanego projektanta? Czy ze wszystkich facetów na świecie właśnie on musi tak na nią działać? Nie, po prostu jest zdenerwowana jego nagłym pojawieniem się. - To znaczy...

- Jasne, rozumiem.

Mimo że tak wiele ich kiedyś różniło, Samantha zawsze była pewna, że nikt, nawet Art, nie rozumiał jej tak dobrze jak Reed. Przy nim mogła być sobą i nie martwić się o to, że przestanie ją lubić. Ale w chwili próby to nie on, tylko Art w jakiś zadziwiający sposób wiedział, czego najbardziej jej trzeba. To, że Reed do tej pory nie zapytał o Timmy'ego, najlepiej świadczyło o tym, jak mało o sobie wiedzieli, jak mało się rozumieli. Cóż, Samantha nie zamierzała pierwsza poruszać tego tematu.

Reed rozejrzał się wokół.

- Udało ci się wyczarować krainę jak z baśni. Ale przecież kiedyś chciałaś wyjechać do wielkiego miasta, skończyć prawo i walczyć z całym złem tego świata.



Tylko że zaszła w ciążę, rodzice wyrzucili ją z domu, wyszła za mąż nazajutrz po skończeniu szkoły, znalazła pracę na pół etatu w sklepie spożywczym i została matką w wieku osiemnastu lat.

- Po prostu takie jest życie.

- Powiesz coś więcej?

- Wolałabym nie. - Reed znał przecież fragmenty tej historii, ale nie zależało mu, by coś z tym zrobić. I nadal niewiele go to obchodzi. Lepiej niech tak zostanie. Ona musi chronić swoją rodzinę za wszelką cenę. - A co u ciebie? Podbiłeś świat biznesu?

- Jeszcze nie. Pracuję w Bostonie, w firmie zajmującej się oprogramowaniem finansowym. Jestem wiceprezesem.

Plany zawodowe zawsze były dla niego najważniejsze, ważniejsze nawet od niej i dziecka. Samantha miała tylko nadzieję, że warte były ceny, jaką zapłacił za ich realizację.

- Nadal masz zamiar zarobić pierwszy milion przed trzydziestką?

- Zobaczymy.

Ale Samantha wiedziała, że o tym przekona się tylko on sam. W jej życiu nie ma dla niego miejsca. Chwile, które spędzili razem tamtej wiosny, kiedy chodziła do ostatniej klasy liceum, były jak sen, który ziścił się na kilka krótkich dni. Reed przyjechał wtedy z Bostonu, a ona spojrzała na niego jakoś inaczej. Poczowała coś, czego nigdy dotąd nie знаła i poddała się temu, nie myśląc o konsekwencjach i przyszłości. Straciła dla Reeda głowę, a on zabrał jej serce.

Aż do tamtych wspólnych chwil Samantha nigdy nie czuła się kochana. Ani przez rodziców, którzy chcieli, żeby była idealna, ani przez byłego chłopaka, Artę, który rzucił ją, bo nie chciała iść z nim do łóżka.

Nikt jej nie kochał. A wtedy zjawił się Reed. Myślała, że będzie ją kochał zawsze, niezależnie od tego, co zrobi lub powie. Myliła się. Ich historia nie miała szczęśliwego zakończenia. Żadnego, "I żyli długo i szczęśliwie".

Ale teraz jest starsza i mądrzejsza Nie powtórzy błędów z przeszłości. A tam, w zamkniętym rozdziale, jest miejsce Reeda

Teraz Reed mógłby już tylko zniszczyć jej życie, wyjawiając prawdę o Timmym. Jeśli zamierza udawać, że nie ma syna, tym lepiej. Ona dostosuje się do jego woli.

Z tym stanowczym postanowieniem Samantha przywołała na usta uśmiech.

- Miło cię znów zobaczyć, ale muszę pójść oddać ten bukiet druhnii.

- Zobaczymy się później?

Nie. Samantha zamierzała trzymać się z dala od Reeda Connorsa. Miała zbyt wiele do stracenia.

- Jasne.

Reed patrzył, jak Samantha idzie przez kościół. Wyglądała seksownie w krótkiej czarnej sukience. Przez chwilę miał wrażenie, że to czary albo sen. Trzaśnięcie kościelnych drzwi przywołało go do rzeczywistości. To nie był sen.

Do tej pory wydawało mu się, że nie czuje już nic do Samantha Brown, że zdołał o niej zapomnieć dawno temu. I tak było.

Jednak Samantha Wilson to zupełnie inna historia. Prawdziwa piękność o błękitnych oczach, skrywających intrygujący smutek.

Zaczyna chyba tracić głowę. Przeciążenie systemu. Ale w tym przypadku nie może zadzwonić do działu obsługi klienta, musi radzić sobie sam. I po raz pierwszy od dawna było mu to nie w smak.

Zamiast być panem swojego losu, czuł się jak niepewny siebie nastolatek.

Jest rozchwytywanym człowiekiem sukcesu, kimś, kim zawsze pragnął być, ale kilka minut rozmowy z Samantha wystarczyło, by znów poczuł się idiotą.

Odetchnął głęboko. Nie da się wyprowadzić z równowagi.

Dawno, dawno temu ona była księżniczką, a on jej nadwornym błaznem. Miał ją zabawiać i dbać, by nie oblała żadnego z przedmiotów.

Teraz wszystko się zmieniło.

Samantha jest zwykłą kwiaciarką w prowincjonalnym miasteczku, którą z łatwością mógłby poderwać, gdyby oczywiście nie była mężatką. A on odnosi sukcesy i zdobywa to, o czym kiedyś marzył.

Ma wszystko, czego pragnął.

Wszystko, oprócz Samantha.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Świeżo poślubieni państwo Slayterowie przemierzili główną nawę kościoła przy dźwiękach marsza weselnego. Na kościelnej wieży rozdzwoniły się dzwony. Reed podążył za resztą weselnych gości, których tłum kłębił się już na zewnątrz, choć był to przecież mroźny początek grudnia, a nie wiosenne popołudnie.

Szukał wzrokiem kolegów z liceum. Przecież musieli tu gdzieś być. W końcu dotarł do centrum rekreacyjnego Fernville, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne.

Przez przyozdobione girlandami i sosnowymi gałązkami wejście wkroczył do romantycznej, zimowej krainy, ściskając w dłoni kartkę z numerem swojego stolika. Powietrze przepęłniał zapach sosnowego igliwia. Ściany pokrywała biała, zwiewna tkanina, ozdobiona skrzącymi się płatkami sztucznego śniegu. Obok parkietu do tańca stała wielka choinka obwieszona kryształowymi serduszkami, czerwonymi kokardami i sznurami białych lampek. Czubek drzewka zdobił uśmiechnięty anioł z szeroko rozpostartymi skrzydłami.

Ciekawe, czy Samantha sama przygotowała to wszystko.

Reed odnalazł w głębi sali stół numer cztery.

- Hej - krzyknął uradowany na widok trzech najbliższych przyjaciół ze szkolnych czasów, siedzących przy stoliku w towarzystwie dwóch kobiet. - Właśnie się zastanawiałem, gdzie się podziewacie. Kopeć lat.

- Własnym oczom nie wierzę. - Wes Harkens poderwał się na powitanie. Miał kozią bródkę i znacznie mniej włosów niż kiedyś. - Mark mówił, że przyjedziesz, ale nie widziałem cię w kościele.

- Byłem z Markiem aż do rozpoczęcia ceremonii - tłumaczył Reed. - W ogóle nie był zdenerwowany. Ale wszystko stało się jasne, kiedy zobaczyłem Kelli.

Kumple pokiwali ze zrozumieniem głowami.

- Już myślałem, że wyskoczy ci jakaś milionowa transakcja i nie będziesz mógł przyjechać - zaśmiał się Dan Crenshaw, równie wysoki jak dawniej, ale nie przypominający już chudej tyczki.

- Nie zajmuję się negocjowaniem umów, dbam tylko o to, żeby wszyscy znali Wintersoft i nasze osiągnięcia - uśmiechnął się Reed.

- Daleko zaszedłeś. Wintersoft to duża firma - wtrącił się Patrick Fitzgerald i uściskał Reeda serdecznie. Wyglądał raczej na osiemnaście niż na dwadzieścia osiem lat. - Dobrze cię znowu widzieć, Reed.

- Ciebie też.

Potem Reed został przedstawiony paniom: narzeczonej Dana, Jenn, i ciężarnej żonie Wesa, rudowłosej piękności o imieniu Claire. Jak na facetów, którzy w liceum nigdy nie chodzili na randki, Dan i Wes radzili sobie całkiem nieźle w „branży” małżeńskiej. Wyglądało na to, że Patrick, który nadal nosił grube okulary w czarnych oprawkach i zbyt krótkie spodnie, przyszedł sam, ale dwa miejsca przy stole nadal pozostawały wolne.

- Dzięki Bogu - Reed usłyszał znajomy kobiecy głos. - Już straciłam nadzieję, że uda mi się znaleźć ten stolik.

Jedno spojrzenie, i serce zabiło mu mocniej. Tak samo czuł się za pierwszym razem, kiedy ubrana w krótką spódniczkę i obcisły sweterek Samantha wpadła do pracowni komputerowej, prosząc go o pomoc przy odrabianiu zadań z algebry. Nigdy nie była flirciarą, ale miała w sobie coś

takiego, co doprowadzało wszystkich mężczyzn, niezależnie od wieku, do szaleństwa.

- Stolik czwarty. - Samantha spojrzała na kartkę. - Wygląda na to, że dobrze trafiłam.

Patrick natychmiast podsunął jej krzesło, niemal potykając się przy tym o własne nogi.

- Proszę bardzo, Samantho - powiedział, poprawiając okulary na nosie.

- Dziękuję - odpowiedziała uprzejmie.

Reed nigdy wcześniej nie widział, aby jej twarz promieniała takim blaskiem. Pewnie to kwestia oświetlenia. Żadna kobieta nie może przecież wyglądać tak pięknie.

Patrząc na zaczerwienionego Patricka, Reed wrócił myślami do przeszłości. Tyle wspomnień wiązało się z Samanthą. W ostatniej klasie włamał się do szkolnego systemu komputerowego, żeby zdobyć plan jej lekcji. Zaraz następnego dnia zaczął na nią „wpadać” na każdej przerwie, ale na ogół nie miał dość odwagi, by powiedzieć coś więcej niż „cześć”. Był po prostu żaloszny. No, przynajmniej to się zmieniło.

Usiadł przy stoliku, pozostawiając wolne krzesło pomiędzy sobą a Samanthą. To najrozsądniejsze, przekonywał sam siebie, choć wcale nie uśmiechało mu się siedzieć obok Arta Wilsona - mężczyzny, który był jego zmorą przez całe liceum i który ożenił się z dziewczyną jego młodzieńczych marzeń. Ale tym razem Reed nie stał na straconej pozycji. Poradzi sobie ze wszystkim. Nawet z Artem.

- Ceremonia była wspaniała, prawda? - odezwała się Samantha, ujmując kieliszek z szampanem.

- Świetna robota, Samantho. - Dan poprawił ustawioną pośrodku stołu dekorację, świecę o zapachu wanilii umieszczoną w małym wianuszkach z sosnowych gałązek. - Już nie mogę się doczekać, żeby przekonać się, co przygotujesz na nasze wesele.

- Na pewno nie przebije tego, co przygotowała na nasz ślub - powiedział Wes, a Claire przytaknęła.

- Dzięki, ale zrobiłam tylko to, o co prosili mnie Kelli i Mark.

Reed przysłuchiwał się tej wymianie zdań ze zdumieniem. Wszyscy zachowywali się jak dobrzy przyjaciele, a nie jak zwyczajni znajomi. Nie mógł tego zrozumieć. Kiedy chodzili do szkoły, było nie do pomyślenia, żeby Samantha odezwała się choć słowem do któregoś z tych facetów. Tylko jego traktowała inaczej niż pozostałych nieudaczników. Sprawiała, że poczuł się kimś wyjątkowym, ale to dzięki niemu przetrwała lekcje matematyki i innych przedmiotów ścisłych w pierwszej i drugiej klasie. Zaprzyjaźnili się właśnie podczas zajęć wyrównawczych. Stanowili niedobraną parę - piękna i jajogłowy - ale mieli podobne plany na przyszłość i chcieli od życia tego samego. Po jego wyjeździe na studia pisywali do siebie listy. Aż do tych wiosennych ferii na drugim roku studiów, kiedy zostali kochankami i w końcu wyszło na jaw, co Samantha do niego czuje, albo raczej czego nie czuje.

Reed przyglądał się jej - tej eleganckiej, oszałamiającej kobiecie. Jego spojrzenie powędrowało do jej ust. Pamiętał dobrze ich zarys, najdrobniejszy nawet szczegół miękkich warg, ich smak. Tyle wspomnień wiązało się z Samanthą. Nigdy nie zapomni tamtej wspólnej nocy i dni, które spędzili razem. Szkoda, że znaczyły tak wiele tylko dla niego.

Sięgnął po szklanę z wodą. Musi jak najszybciej wrócić do rzeczywistości. Potrzebuje czegoś, co będzie mu przypominać, że Samantha jest już mężatką i co położy kres tym fantazjom.

- A gdzie jest Art? - zapytał. - Pewnie został w domu z dziećmi?

Zapanowała ciężka, pełna napięcia cisza. Wes chciał coś powiedzieć, ale Samantha przerwała mu:

- W porządku. Poradzę sobie.

- O co chodzi? - Reed czuł się jak ktoś, kto dowiaduje się ostatni, że wirus komputerowy właśnie zniszczył jego twardy dysk.

Samantha zgniotła w dłoni rąbek serwetki.

- Trzy lata temu Art miał poważny wypadek motocyklowy. Doznał ciężkich obrażeń i... umarł.

Reed miał wrażenie, że otrzymał cios w splot słoneczny. Czuł się jak kompletny idiota.

- Przepraszam. Nie miałem pojęcia.

- Skąd miałbyś wiedzieć.

A powinien. Spojrzał na jej serdeczny palec. Dlaczego przedtem nie zauważył braku obrączki? Dlaczego nie zapytał o Artę wcześniej?

- Radzisz sobie jakoś? - To idiotyczne pytanie, ale musiał przecież coś powiedzieć.

Samantha popatrzyła mu w oczy ze spokojem.

- Wszystko w porządku. W porządku?

Samantha zasługuje na coś więcej, ale on nie może jej tego dać. Reed doskonale o tym wiedział. W jej życiu nie było dla niego miejsca, nawet jeśli Art nie żył. Jutro Reed wsiądzie w samolot do Bostonu i wróci do swoich spraw.



Ale teraz jesteś tutaj.

I cóż z tego? Przyjechał do Fernville na ślub przyjaciela. Nie oczekiwał od losu drugiej szansy. Już raczej jakiejś przelotnej miłości...

Samantha wstała.

- Muszę coś zrobić z tymi lampkami na choince.

- Pomóc ci? - zaoferował się Patrick.

- Dzięki, wiem, jak to naprawić.

Kiedy Samantha odeszła od stolika, Claire westchnęła.

- No dalej, panowie, nie pozwólcie, żeby Samantha robiła to sama.

- Reed, może ty? - podsunęła Jenn.

- Zaraz wracam. - Reed wstał od stołu. Powinien to zrobić bez niczyjej zachęty. Przecież już od dawna sam podejmuje decyzje, nie czekając, aż ktoś podsunie mu rozwiązanie. Cóż, w towarzystwie Samantha znowu był niepewny i niezdamy, zupełnie jak za szkolnych czasów.

Samantha stała przy choince, dokręcając małe żaróweczki.

- Pomóc ci? - zapytał Reed.

- Dzięki, nie trzeba. - Nawet na niego nie spojrzała. - Panuję nad wszystkim.

Szkoda, że on nie może powiedzieć tego samego. Delikatnie dotknął jednego z kryształowych serduszek zawieszonych na drzewku. Pora wziąć się w garść. Tamten niepewny siebie Reed to przeszłość. Zgoda, Samantha jest piękna, ale przecież umawiał się już na randki z pięknymi kobietami. Chyba dręczy go poczucie winy, że zapytał ją o Arta.

To na pewno tylko wyrzuty sumienia.

- Chciałbym cię przeprosić, za to przy stole.

- Nie musisz.

- Mimo wszystko przepraszam. - Reed zaczął sprawdzać, czy któraś z żarówek nie jest odkręcona. - Nie chciałem sprawić ci przykrości.

- I kto to mówi?

Powiedziała to z goryczą, a przecież to ona go rzuciła. Może teraz żałuje?

- Wiem, że minęło dużo czasu, ale kiedyś byliśmy sobie bliscy.

- Czyżby?

- Byliśmy. - Przynajmniej tak mu się wtedy wydawało.

- To była jedna wielka pomyłka.

A więc jednak, chwile, które spędzili razem, nie miały dla niej żadnego znaczenia.

- Pomyłka - powtórzył bezwiednie.

- Wiedziałałam, że przyznasz mi rację.

Niezupełnie. Tamte dni to najwspanialszy i... najgorszy okres w jego życiu. Czas cudów i miłości, czas odrzucenia i rozczarowania. Nie nazwałby tego pomyłką. Raczej nauzką.

- Sam...

- Znalazłam. - Samantha włączyła lampki, które wreszcie zajaśniały pełnym blaskiem. - Nie będą już mrugać.

Reed chciałby mieć taką samą pewność, co do swoich uczuć do Samanthi. Miotaly nim sprzeczne emocje, a on nie umiał sobie z tym poradzić.

- Za chwilę panna młoda rzuci swój bukiet. Zapraszamy na parkiet wszystkie panie stanu wolnego - usłyszeli zapowiedz.

- To znak dla mnie, żeby podać Kelli wiązanekę. Przepraszam. -  
Samantha wyprostowała się, zadowolona, że może choć na kilka minut uwolnić się od Reeda. Jego przyjazd do Fernville zaniepokoił ją, ale teraz była na niego po prostu zła. Nie mogła znieść litości, którą dostrzegła w jego spojrzeniu, ani tego, że tak usilnie starał się ją przeprosić za swoje niezręczne pytanie o Arta.

Trzy lata temu została wdową. Nauczyła się z tym żyć. Musiała się tego nauczyć. Dla Timmy'ego.

Timmy. Na samo wspomnienie synka zalała ją fala ciepła. Tak jak jej rodzice, Reed dokonał złego wyboru. Nie chciał być obecny w życiu syna. Ani w jej życiu. Samantha często zastanawiała się, czy kiedykolwiek żałował swojej decyzji. Czy jej rodzice żalowali. Choć i tak nie miało to żadnego znaczenia. Ona i Timmy byli szczęśliwsi bez nich.

Ujęła bukiet z biało-czerwonych róż i przecisnęła się przez zatłoczoną salę w stronę parkietu. Słodki zapach kwiatów przypomniawszy jej, że jest na weselu. Miała się dobrze bawić, a nie przejmować Reedem Connorem, który i tak wkrótce wyjedzie z Fernville.

Wręczyła bukiet rozpromienionej Kelli.

- Dzięki. - Kelli zanurzyła na chwilę twarz w kwiatach. - Stań tak, żebym cię widziała.

- Jasne - powiedziała Samantha, choć wcale nie miała ochoty na takie zabawy. Walka zdesperowanych kobiet o bukiet panny młodej to wątpliwa przyjemność, ale Samantha nie chciała sprawiać przyjaciółce przykrości. Stała posłusznie na parkiecie.

- Raz, dwa... - zanim padło „trzy” Kelli rzuciła bukiet przez prawe ramię.

Kwiaty poszybowały w powietrze. Kobieta w turkusowym kostiumie wyciągnęła ręce o ułamek sekundy za późno i wiązanka wylądowała w objęciach zdumionej Samantha. Delikatny zapach róż nie wydawał się jej już tak słodki, ale uszczęśliwiona Kelli uśmiechała się, klaszcząc w dłonie, i tylko to się teraz liczyło.

Samantha przycisnęła kwiaty do piersi i posłała przyjaciółce uśmiech.

- Nie wierzę własnemu szczęściu - powiedziała cicho i szybko zeszła z parkietu.

Przy wtórze gwizdów i okrzyków mężczyźni Mark zdjął z lewej nogi Kelli satynową podwiązkę i na „trzy” rzucił ją w stronę grupy kawalerów, którzy cofnęli się jak jeden mąż. Podwiązka nie upadła jednak na podłogę, bo w ostatniej chwili chwycił ją męska dłoń.

Reed zbliżał się do stolika okręcając na palcu satynowy drobiazg.

- Obiecałem Markowi, że jeśli nikt się nie będzie kwapił do złapania podwiązki, może na mnie liczyć. Nie chciał, żeby Kelli była rozczarowana. Te weselne zwyczaje są dla niej bardzo ważne.

Samantha nie mogła uwierzyć własnym uszom. Reed tak bardzo przypominał w tej chwili tamtego chłopaka z liceum, którego kiedyś znała, że poczuła ukłucie w sercu.

- Zapraszamy na parkiet parę szczęśliwców, którzy złapali podwiązkę i bukiet - usłyszeli.

Nie, nie mogę tam wyjść. Spanikowana Samantha poderwała się z krzesła. Reed podniósł się również. Mark przywoływał ich ręką. Kelli promieniała w uśmiechu. Przynajmniej oni byli zadowoleni.

To nic wielkiego, przekonywała samą siebie Samantha, kiedy Reed prowadził ją na parkiet. Jeden taniec na weselu, na oczach ponad stu pięćdziesięciu osób, to przecież drobnostka, powtarzała sobie w duchu, kiedy Reed ją objął.

To tylko taniec.

Choć w tej chwili tak trudno o tym pamiętać.

Jej ciało przenikały dreszcze. Nie powinna się tak czuć. Stłumiła jednak poczucie winy. Jest sama od tak dawna, że zdążyła już zapomnieć, jak wspaniałe może być taniec w objęciach mężczyzny.

Spojrzała na Reeda i wstrzymała oddech. Kiedyś marzyła o tym, by zatańczyć z nim na weselu. Na ich weselu. Ale marzenie się nie spełniło. I mogła o to winić tylko jedną osobę. Szybko odwróciła wzrok.

- Panie i panowie - w muzykę wdarł się głos wodzireja. - Jedna z par tańczy właśnie pod jemiolą i chyba potrzebuje odrobiny zachęty.

Samantha nie musiała nawet podnosić głowy. Sama wieszła gałązki jemioly nad parkietem. Oczy Reeda pociemniały.

- Co ty na to?

Nie, to ostatnia rzecz, jaką miała ochotę zrobić. Teraz czy w ogóle kiedykolwiek.

Ale jeden krótki pocałunek dla podtrzymania świątecznej tradycji... Poza tym Kelli tak bardzo na tym zależy. Jeden całus nie powinien stać się powodem do plotek. I nic nie zmieni w jej życiu.

- Czemu nie? - powiedziała przyzwalająco.

Reed nachylił się, a kiedy ich usta się zetknęły, Samantha poczuła wstrząs. Ten pocałunek przyprawił ją o zawrót głowy i tylko ramię Reeda ochroniło ją przed osunięciem się na podłogę.

Muszę to przerwać, pomyślała. Ale to takie wspaniałe uczucie.

Reed nie przestawał jej całować. Smak jego ust oszołomił ją jak niebezpieczny eliksir, przypomniawszy tamte cudowne pocałunki sprzed lat.

Ogarnęła ją fala wspomnień. I dawno zapomnianych emocji. Znów byli sobie bliscy. Więcej, pragnęła więcej.

Jej piersi dotykały jego muskularnego ciała. Był taki silny, silniejszy niż kiedyś. To nie chłopiec trzyma ją w swych ramionach, ale mężczyzna. Zaprażyła, by już nigdy nie wypuszczał jej z objęć.

Po raz pierwszy od bardzo dawna czuła, że znalazła to, czego zawsze szukała. Mogła być znowu Samantha. Nie matką... Timmy.

Co ona wyprawia?

Wyrwała się. Rozległy się brawa. Samantha nie chciała nawet myśleć o tym, jak bardzo czerwone są teraz jej policzki. Pewnie przypominają kolorem róże ze ślubnego bukietu Kelli. Dzięki Bogu światła są przygaszone.

Oklaski nie milkły. Reed skłonił się gościom. Samantha nie chciała być od niego gorsza, więc dygnęła z wdziękiem. Skoro ten pocałunek nie zrobił na nim żadnego wrażenia, ona też zachowała kamienny spokój. Nawet jeśli wciąż nie może złapać tchu i opanować drżenia rąk.

- Przepraszam - wymamrotała. - Wypiłam chyba za dużo szampana.

- Nie musisz przeproszać i nie sądzę, by szampan miał tu jakieś znaczenie.

Samantha zamarła.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

- To po prostu wzajemny pociąg - wyszeptał Reed, a Samantha poczuła wzdłuż kręgosłupa przyjemny dreszcz.

- Nie - zaprzeczyła. - Zwyczajnie trochę nas poniosło.

- Nie pierwszy raz.

Od tych słów zrobiło się jej gorąco. Nie, to się nie może znowu zdarzyć. Dumnie uniosła podbródek.

- Ale na pewno ostatni.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Reed spędził w pensjonacie „Marabelle Bailey” bezsenną noc. Rano szybko się ubrał i wyszedł na dwór. Chodniki i drzewa pokrywała cieniutka warstwa śniegu. Powietrze było mroźne, a Reed przypomniał sobie, jak wędrował kiedyś do szkoły w takie zimowe poranki, uchylając się co kilka kroków przed lecącymi w jego stronę śnieżnymi kulkami. Frajerzy zawsze stanowili idealny obiekt takich ataków.

Na rynku ustawiono olbrzymią choinkę. Ale Reed nie cieszył się tym widokiem.

Od wczorajszego przyjęcia dręczyły go duchy przeszłości. Spotkania i rozmowy z kumplami ze szkolnej paczki naprawdę go ucieszyły. Przez osiem lat zdążył już całkiem zapomnieć, jak fajnych ma przyjaciół. Ale Samantha, ten pocałunek...

Nadal ich coś łączyło. Przekonał się na nowo, jak wspaniałe mogą być jej pocałunki. I tym razem nie mógł tego złożyć na karb swojego niedoświadczenia. Kiedyś rzeczywiście bał się, że nie zechce go żadna kobieta, ale w ciągu tych kilku lat nabrał sporo doświadczenia.

Gdyby Samantha okazała mu wczoraj choć trochę zainteresowania, zapomniałby pewnie o przeszłości i zaczął jej nadskakiwać. Ale ona nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Widział to w jej oczach, słyszał w jej głosie. Jednak nie sprawiło mu to bólu. Poczował raczej ulgę. Tym razem nie miał zamiaru uciekać bez słowa, tak jak to zrobił kiedyś. Przyjmie porażkę jak prawdziwy mężczyzna. Pożegna się, zamknie całą sprawę, tak jak powinien to zrobić dawno temu, i zajmie się własnym życiem.



Sklepy wokół rynku były jeszcze pogrążone w mroku, jedynie w kwiaciarni paliło się już światło. Wprawdzie w oknie wisiała wywieszka "Zamknięte", ale Reed dostrzegł w środku Samanthę. Stała na drabinie i wieszkała coś u sufitu. Miała na sobie wyblakłe džinsy i szary sweter. Kiedyś lubiła ubierać się na różowo. Nieważne, z wiekiem gusta się zmieniają. To nie jego sprawa, jakiego koloru ubrania nosi teraz Samantha. Ale pożegnanie z nią było już jego sprawą. Za dwie godziny musi być na lotnisku, więc lepiej załatwić to od razu. Zapukał do przeszklonych drzwi.

Samantha spojrzała na niego. Żadnego uśmiechu, w ogóle żadnej reakcji. Sztywno niczym robot przekręciła klucz w zamku i uchyliła drzwi.

- Nie sądzisz, że jest trochę za wcześnie na spacer po mieście?

Jej zaciśnięte usta jasno dawały mu do zrozumienia, że nie życzy tu sobie jego obecności. W porządku, załatwi to jak najszybciej.

- Ostatniej nocy nie miałem okazji pożegnać się z tobą.

- Kiedyś nie przeszkodziło ci to w wyjeździe.

Ostro powiedziane, ale przecież miała rację. Wtedy źle to zakończył. Do cholery, nic nie zakończył. Zwyczajnie uciekł.

- Dlatego właśnie tu jestem. Tym razem chciałbym się z tobą pożegnać.

Dzielił ich od siebie tylko krok, ale cisza, która zapadła po tych słowach, zdawała się zmieniać tę odległość w przepaść. Reed słyszał bicie własnego serca.

- Tylko o to ci chodzi? - zapytała Samantha. Reed skinął głową.

- W takim razie do widzenia. - Samantha patrzyła gdzieś w przestrzeń, jakby był niewidzialny. Zabawne, ale w szkole zawsze tak się

czuł w towarzystwie innych dzieciaków, poza nią. - Szczęśliwej podróży. I w ogóle, wszystkiego najlepszego...

Powiało mrozem i nie była to jedynie wina pogody. Samantha równie dobrze mogła zatrzasnąć mu drzwi przed nosem.

Czuł się tak jak podczas ich ostatniego spotkania sprzed lat, dręczony wątpliwościami, jak będzie wyglądało jego życie bez Samanthy. Ale tym razem Art nie stał mu na drodze. I tym razem był już na tyle doświadczonej mężczyzną, że gdyby naprawdę chciał ją zdobyć, umiałby pozyskać jej względy.

Samantha zaczęła majstrować przy zamku w drzwiach.

- Czego jeszcze chcesz?

Powinien już iść. Musi wracać do Bostonu. Ale coś nie pozwalało mu odejść.

Dlaczego takie zakończenie tej sprawy przestało mu odpowiadać, teraz, kiedy w końcu to zrobił? Bo zwykle „do widzenia” nie wystarczy, by zamknąć to, co ich kiedyś łączyło. Samantha była jego pierwszą miłością, pierwszą kobietą w jego życiu. Pocałunek na weselu obudził zapomniane uczucia, uśpione wspomnienia. Te dobre i te złe. Reed nagle zdał sobie sprawę, że wcale nie chodzi mu o pożegnanie.

Z nieba padały puszyste płatki śniegu, osiadały na chodniku i na jego ramionach.

- Sam...

- Mam na imię Samantha.

- Samantha - powtórzył posłusznie. - To, co wydarzyło się tamtej wiosny...

- Było dawno temu - przerwała mu. - Nie ma o czym mówić.

Właściwie miała rację. Ale Reed pragnął, by przyznała, że

wybierając Arta, popełniła błąd. To właśnie chciał usłyszeć przed odejściem. I z każdą minutą stawało się dla niego coraz bardziej jasne, że Samantha tego nie powie. Zaczynało padać coraz mocniej.

- Mogę wejść na chwilę? Chciałbym zadzwonić na lotnisko i dowiedzieć się, co z moim lotem.

Samantha popatrzyła w głąb sklepu.

- Przyszedłeś trochę nie w porę.

- To nie potrwa długo.

Z ledwie wyczuwalnym rozdrażnieniem Samantha cofnęła się i otworzyła szerzej drzwi.

- Dobrze.

Zaproszenie nie było zbyt serdeczne, ale Reed otrzepał się ze śniegu i wszedł do środka.

- Dzięki.

W sklepie panowała atmosfera świątecznej radości. Zapach wanilii, cynamonu i sosnowego igliwia przywodził Reedowi na myśl dom babci. Oplecione sznurami białych, migoczących lampek girlandy dodawały wystrojowi szczypty fantazji.

Reed chwycił leżącą na ladzie czerwoną czapkę świętego Mikołaja i założył ją na głowę. Miał nadzieję, że Samantha uśmiechnie się, ale ona popatrzyła na niego obojętnie.

- Bardzo ładny sklep.

- Telefon stoi na ladzie koło kasy.

- Mam przy sobie komórkę - odparł Reed i wybrał numer.

Okazało się, że jego lot jest opóźniony, a jeśli śnieg nie przestanie padać, w ogóle zostanie odwołany. W tej sytuacji najlepiej byłoby wynająć samochód i wyjechać, zanim śnieżyca rozszaleje się na dobre. Nie będzie się dłużej narzucał. Samantha dokonała już wyboru, teraz on musi podjąć męską decyzję. Ma przecież własne życie. Nie jest już tamtym zahukanym chłopcem.

Nagle w ciszę wdarł się radosny okrzyk. Z zaplecza wypadł mały chłopiec. Miał na sobie niebieski sweter i dżinsy, a spod baseballowej czapki wystawały brązowe włosy.

- Zobacz, mamó. Jestem już na szóstym poziomie - powiedział, wyciągając w stronę Samanthy gameboya.

Mamó? To, że miała dziecko z innym mężczyzną - ze swoim mężem - nie powinno mieć żadnego znaczenia, ale Reed i tak poczuł ukłucie w sercu. Oczywiście, myślał o tym, że Samantha zostanie kiedyś matką, ale zawsze było to dla niego trochę abstrakcyjne. Zupełnie inaczej było przekonać się o tym na własne oczy. I zabolało bardziej, niż mógłby przypuszczać.

Samantha pobladła, ale uśmiechnęła się do chłopca.

- To naprawdę wspaniale, kochanie.

Czułość w jej głosie zaskoczyła Reeda. Kiedy był młodszy, zawsze wyobrażał ją sobie jako dziewczynę, kochankę, żonę, ale nigdy nie pomyślał o niej jako o matce. Oczywiście, gdy widział się z nią po raz ostatni, miał dopiero dwadzieścia lat i w ogóle nie myślał jeszcze o dzieciach. Ale teraz też przecież o nich nie myśli.

- I wcale nie zaglądałem do wskazówek. - Chłopiec przeskakiwał z nogi na nogę. - Zrobiłem to zupełnie sam.

- Musisz mnie tego nauczyć - powiedziała Samantha i rzuciła Reedowi przeszywające spojrzenie. Jakby szukała czegoś w jego twarzy, ale Reed nie miał pojęcia, o co może jej chodzić.

- Dobra. - Chłopiec uśmiechnął się, a w lewym policzku zrobił mu się dołeczek.

Reed dotknął bezwiednie swojej twarzy, w miejscu, gdzie przy uśmiechu pojawiał się taki sam dołek. Też na lewym policzku.

Chłopiec podniósł wzrok na Reeda, uśmiechając się przy tym jeszcze szerzej.

- Podoba mi się pana czapka.

Reed całkiem zapomniał, co ma na głowie.

- Dzięki.

- Mój tata zakładał taką samą w każde Boże Narodzenie - dodał chłopiec.

- Timmy, to jest pan Connors - powiedziała Samantha nieco ochrypłym głosem. - Reed, to jest Timmy.

- Lubi pan grać w gry wideo? - zapytał Timmy.

- Tak. - W szkole średniej Reed i jego koledzy często grywali w wolnym czasie w gry i kolekcjonowali figurki z „Gwiezdných wojen”. - Ale teraz wolę gry komputerowe.

- Pan Connors chodził do tego samego liceum co ja i twój tata - Samantha położyła nacisk na ostatnie słowo.

- Chcę być kiedyś miotaczem jak mój tata. - Timmy zmarszczył brwi, a wokół jego nosa zarysowały się dwie linie. Samantha też miała zawsze taką minę, kiedy martwiła się kłopotami w szkole. - Ale najpierw muszę się nauczyć podkręcać piłki. A pan wie, jak to się robi?

- Niestety, nigdy nie opanowałem podkreślenia - odparł Reed.

- Szkoda. Na urodziny chciałbym dostać nową rękawicę do baseballa.

- A kiedy masz urodziny? - zapytał Reed.

- Za dwanaście dni. Skończę osiem lat - uśmiechnął się Timmy. - I będę miał przyjęcie urodzinowe na lodowisku.

- Zapowiada się świetna zabawa.

Osiem lat? Samantha musiała zająć w ciążę zaraz po ukończeniu szkoły. Reed odjął dziewięć miesięcy. Wypadało gdzieś w okolicach tamtych ferii wiosennych. Tych, podczas których się kochali. Popatrzył na chłopca, na jego brązowe włosy i orzechowe oczy. Art i Samantha mieli jasne włosy i niebieskie oczy... Reed poczuł szybsze bicie serca.

Teoretycznie mógłby być ojcem Timmy'ego, ale to przecież bez sensu. Samantha na pewno powiedziała mu. Żadna kobieta nie ukrywałaby czegoś takiego. Nie, Timmy nie jest jego dzieckiem. Po prostu zaraz po rozstaniu z nim Samantha poszła do łóżka z Artem. Zawsze to podejrzewał, a teraz ma pewność. Prawda bardziej go rozczarowała, niż zaboląa.

- Przyjdzie pan na moje przyjęcie? - zapytał Timmy.

Samantha omal nie upuściła bombki, którą właśnie wieszała na choince.

- To bardzo grzecznie z twojej strony, Timmy, ale pan Connors mieszka w Bostonie i musi już jechać na lotnisko, żeby zdążyć na samolot - powiedziała po chwili lekko drżącym głosem, spuszczać przy tym wzrok. - Nie powinniśmy go dłużej zatrzymywać.

- Mój lot jest opóźniony. Samantha wyprostowała się.

- Nie powiedziałaś mi o tym.

- Nie pytałaś.

Timmy wpatrywał się w ekran swojego gameboya z lekko rozchylonymi ustami, przygryzając zębami koniuszek języka. Reed poczuł, jak mocno wali mu serce. On robi dokładnie tak samo, kiedy się na czymś koncentruje.

Timmy wygląda teraz zupełnie jak...

Ja.

W głowie zawirowało mu milion myśli, ale Reed wciąż chwycił się jednej. Być może w przeszłości miał skłonność do zbytniego idealizowania Samantha, ale tamta dziewczyna, którą znalazł i kochał, na pewno nie ukrywałaby przed nim faktu narodzin jego dziecka. Musi być jakieś inne wytłumaczenie.

- To naprawdę miło z twojej strony, Reed, że wpadłeś - powiedziała Samantha raczej zrezygnowanym niż uprzejmym tonem, odsuwając się przy tym tak, by nie tarasować mu drogi do drzwi. - Przed wyjazdem na lotnisko musisz pewnie odwiedzić jeszcze parę miejsc.

Reed szukał w twarzy Timmy'ego jeszcze jakiegoś podobieństwa do siebie. Bezskutecznie. Dołek w policzku, brązowe włosy i orzechowe oczy. Trzy cechy to zbyt mało. Może po prostu umysł płata mu figle. Ale ta identyczna mina...

- Raczej nie.

- Mógłby pan przyjść do nas do domu - wtrącił się Timmy.

- Dzisiaj będziemy ubierać choinkę. Będzie fajna zabawa. A mama upiecze ciasteczka.

Samantha zwilżyła wargi, bezwiednie napinając mięśnie twarzy.

- Pamiętaj, synku, że lot pana Connorsa nie został odwołany, tylko ma opóźnienie.

- Jeśli dalej będzie tak padać, to na pewno zostanie odwołany.

- Fernville było ostatnim miejscem, w którym Reed chciałby spędzić kolejny dzień, ale dręczyło go zbyt wiele pytań, by mógł tak po prostu chwycić swoją torbę i wsiąść do samolotu. - Bardzo chętnie pomogę wam ubierać choinkę. Nie robiłem tego od lat.

Samantha położyła dłonie na ramionach synka i przygarnęła go do siebie.

- Ale jeśli śnieg przestanie padać...

- Złapię następny lot - powiedział niefrasobliwie Reed, choć daleki był od beztroski. Nauczył się kontrolować swoje emocje. Tego wymagała jego praca. I właśnie Samantha Brown była osobą, której powinien być za to wdzięczny. Reed zastanawiał się, czego jeszcze dowie się o byłej dziewczynie.

Ubieranie choinki było jedną z ulubionych świątecznych tradycji Samanthy. Co roku przygotowywała cydr, piekła całe blachy ciasteczek i słuchała kolęd. Potem rozpakowywała choinkowe ozdoby, a z każdym cackiem wiązały się jakieś wspomnienia. Niektóre dobre, inne złe, a najczęściej takie, w których splatały się i smutek, i radość. Nie zaniechała tego nawet po śmierci Arta. Ze względu na synka. I trochę dla siebie samej.

Ale dzisiaj miała ochotę pozawieszać wszystko byle jak i mieć to z głowy. To jedyny sposób na szybkie pozbycie się Reeda Connorsa, jaki mogła wymyślić.



Czemu Reed pojawił się znowu po tylu latach? Jego przyjazd może wszystko zniszczyć, zburzyć to, co z takim trudem zbudowała dla siebie i synka. Dzięki Bogu, Helen i Frank wyjechali na kilka dni.

Samantha drżącą ręką wyjęła z pudła kolejną ozdobę. Jej serce drżało od chwili, kiedy Reed wszedł do kwiaciarni. I pomyśleć, że ostatniej nocy śniła o jego pocałunku. Chyba zwariowała.

Czyżby zapomniała już, co zrobił? Albo raczej czego nie zrobił? Nie jeden raz, ale dwukrotnie?

Kiedy porzucił ją po raz pierwszy, to była jej wina. Pragnęła, żeby o nią walczył, by udowodnił jej, że ją kocha i przekonał, że nie popełniła błędu. Dlatego powiedziała mu, że Art chce, by do niego wróciła. To było kłamstwo, po prostu naiwny wybieg. Ale miała dopiero osiemnaście lat i bała się, że spędzenie nocy z Reedem może okazać się wielką pomyłką. Wątpiła w jego miłość, bo nikt dotąd nie kochał jej bezwarunkowo. Dlaczego on miałby być inny?

I okazało się, że miała rację. Reed ją wykorzystał. Nie walczył o nią, nie prosił, by z nim została, nie zrobił nic - po prostu wyjechał z miasta bez słowa.

Samantha pogodziła się z tym, że ją porzucił, ale nigdy nie zrozumie, jak mógł wyprzeć się dziecka. Nigdy nie skontaktował się z nią, żeby zapytać o synka. Zachowywał się tak, jakby Timmy nie istniał. Aż do dzisiaj.

Zauważyła, jak bacznie przygląda się Timmy'emu. Może teraz, kiedy w końcu poznał syna, żałuje swojego postępowania?

- No i jak, mamó? - Timmy popatrzył na nią pytająco. Nie może zepsuć synkowi tego dnia. Nie może go winić za to, że zaprosił Reeda.

Tak nakazywała grzeczność, a Timmy nie mógł przecież wiedzieć, jak się sprawy mają. Zaczynała jednak żałować, że nauczyła syna dobrych manier...

Popatrzyła na rozłożystą jodłę i zmusiła się do uśmiechu.

- Wygląda wspaniale. I nic się nie stłukło.

- Jeszcze nie skończyliśmy - wtrącił się Reed.

Jego słowa zaskoczyły Samanthę, bo od chwili przyścia niewiele się odzywał. Timmy zachichotał, ale nawet jego śmiech nie był w stanie rozładować napięcia. Napięcia, którego nikt poza nią zdawał się nie dostrzegać.

- Nad bałwankiem jest puste miejsce. - Timmy wspiął się na palce, próbując zawiesić na gałęzce błyszczącą srebrną kulę, ale nie mógł dosięgnąć.

- Pomogę ci. - Reed podniósł chłopca.

Samancie zabrakło tchu. Takie sceny rozgrywały się dziś w milionach domów w całym kraju, ale ona nie potrafiła rozsiać się wygodnie i cieszyć się tym widokiem. Reed Connors był tu z nimi, ubierał choinkę i zachowywał się jak ojciec. Kiedyś robił to Art. Samantha czuła się tak, jakby zdradzała męża, pozwalając na bliskość między Reedem a synem.

Synem, którego Reed nie chciał mieć.

Reed podniósł Timmy'ego wyżej.

- Ostrożnie - zaniepokoiła się Samantha.

Jedno spojrzenie na nią i uśmiech na twarzy Reeda przygasł.

- Trzymam go mocno.

Tego właśnie najbardziej się bała. Reeda w ogóle nie powinno tu być. Z rozmowy na weselu wynikało, że jest niezonatym pracoholikiem, który spędza więcej czasu w hotelach niż we własnym mieszkaniu. Nie wyglądał na faceta, któremu sprawiłoby frajdę ubieranie choinki z rodziną. Albo który chciałby spędzić kilka wolnych dni w mieście takim jak Fernville.

Chyba, że o coś mu chodzi. Na przykład o Timmy'ego.

Ale to przecież niemożliwe, żeby Reed chciał odzyskać syna. To tylko jej wybujała fantazja. Jednak trzeba zachować ostrożność. Jedno nieopatrzone słowo może zdradzić prawdę ukrywaną przed Helen i Frankiem, a wtedy ona i Timmy stracą jedyną rodzinę, jaką kiedykolwiek mieli.

A może Reed był po prostu ciekaw swojego syna? Nie ma potrzeby tak się zamartwiać. Reed postawił chłopca na podłodze.

- Świetna robota, stary.

- Nie ma już pustego miejsca, mamo.

- Dziękuję, kochanie. - Samantha wiedziała dobrze, że zostało jeszcze jedno puste miejsce. Nie na choince, lecz w jej sercu. Tu nie pomoże żadna błyskotka. I nawet Timmy nie był w stanie zapełnić tej pustki. - To nasza najpiękniejsza choinka.

- Mówisz tak co roku - Timmy westchnął. Samantha zwichrzyła mu włosy.

- I każdego roku mam rację.

- A panu się podoba, panie Connors? - zapytał Timmy. Reed spojrzał na Samanthę, a w jego oczach nie było już takiej surowości, jak poprzednio.

- Jest naprawdę piękna.

- Piękna - powtórzyła bezwiednie Samantha.

Reed miał na myśli choinkę, ale przez chwilę poczuła się tak, jakby mówił o niej. Aż do tamtych wiosennych ferii Samantha nawet nie podejrzewała, że Reed potrafi być romantyczny. Od jego pełnych żaru wyznań po prostu straciła głowę. Dzisiaj jego słowa nie powinny już tak na nią działać. Ale, choć się przed tym broniła, działały.

- Ścieliśmy to drzewko razem z dziadkiem - wyjaśnił Timmy.

Samantha na chwilę zapomniała, że nie są z Reedem sami.

Niedobrze, naprawdę niedobrze. Timmy jest przecież najważniejszy w jej życiu.

- Sami ścinacie choinkę co roku? - zapytał Reed. Timmy skinął głową.

- Kiedyś chodziłem razem z dziadkiem i tatą. Samantha poczuła ukłucie w sercu, gdy zobaczyła, jak gaśnie blask w oczach jej syna. Timmy tak bardzo tęsknił za Artem.

- Jestem pewien, że kiedy ścinaliście to drzewko, twój tata był przy tobie - wyjaśnił rzeczowo Reed, zanim Samantha zdążyła powiedzieć coś pocieszającego. - Założę się, że przygląda ci się także wtedy, gdy grasz w piłkę.

W oczach chłopca zabłysła iskierka nadziei.

- Naprawdę?

- Naprawdę - powtórzył Reed z przekonaniem.

Twarz chłopca na nowo rozjaśnił uśmiech. I choć Samantha nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie wdzięczna Reedowi Connorsowi, teraz właśnie tak się czuła. Kiedy spojrzał na nią, wyszeptala

bezgłośnie „dziękuję”. Reed wzruszył ramionami, jakby to, co zrobił, nie miało znaczenia. Ale jego słowa były bardzo ważne dla Timmy'ego. Może jednak zależy mu na synu. Lepiej późno niż wcale. Ale czy na pewno lepiej?

Reed miał rację. Art nadal z nimi jest. I nie ma znaczenia, że to nie fizyczna obecność. Zrobił dla Samantha i dla Timmy'ego tak wiele. Gdyby tylko potrafiła kochać go bardziej...

Reed podniósł kolejne pudełko.

- Najwyższa pora ozdobić choinkę anielskim włosom.

- Pamiętaj, że kładziemy...

- Każde pasemko oddzielnie - dokończyli jednocześnie Timmy i

Reed, a potem się roześmiali.

- Skąd pan wie? - zapytał Timmy.

- Moja mama zawsze mi to powtarzała - wyjaśnił Reed.

- Mądra kobieta - zauważyła Samantha.

- Tak, to prawda. - Reed popatrzył na Timmy'ego. - Im jestem starszy, tym staję się mądrzejsza.

- Moja mama już jest mądra.

Przynajmniej jedna osoba tak sądzi. I to bardzo ważna osoba.

Samantha uśmiechnęła się.

- A ty jesteś bardzo mądrym chłopcem, skoro o tym wiesz. Z pomocą Reeda Timmy umieścił na czubku drzewka aniołka, Samantha włączyła do kontaktu kolorowe lampki i choinka zajaśniała światełkami.

- Czas na pizzę - zawołał Timmy.

- Dzięki, ale muszę już iść - w głosie Reeda słychać było napięcie.

Timmy jęknął.

- Ale my zawsze jemy pizzę, kiedy już ubierzemy choinkę.

- Timmy - powiedziała ostrzegawczo Samantha, choć jej samej wydało się dziwne, że Reed zdecydował się wyjść tak nagle. Może po prostu ma jeszcze jakieś plany na wieczór.

- To bardzo miło, że pan do nas przyszedł, panie Connors - powiedział Timmy nieco naburmuszonym tonem. - Dzięki za pomoc.

- To ja dziękuję za zaproszenie. - Reed uściśnął dłoń chłopca. - To była świetna zabawa.

Samantha miała nadzieję, że Reed pójdzie, zanim Timmy znowu coś wymyśli. Szybko chwyciła płaszcz z wieszaka przy drzwiach i podała Reedowi.

- Do widzenia, Reed - powiedziała, otwierając drzwi.

- Dobranoc - odparł przez zaciśnięte usta.

Samantha stała na ganku i patrzyła, jak Reed Connors odchodzi. Poczowała ulgę. Poprawiła czerwoną kokardę na wieńcu z sosnowych gałązek zawieszonym na drzwiach wejściowych, gdy nagle Timmy wypadł na dwór.

- Kiedy pan wraca do domu?

- Zostanę tu jeszcze kilka dni - padła odpowiedź.

- Fajnie.

Fajnie dla Timmy'ego, ale nie dla niej. Co może zatrzymywać Reeda Connorsa w Fernville przez kolejnych kilka dni?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W poniedziałkowy rano Reed znowu znalazł się przed kwaciarnią Samantha, ale wszystko wyglądało inaczej niż wczoraj. W ciągu dwudziestu czterech godzin sytuacja zmieniła się diametralnie. Reed czuł gniew. Musi znać odpowiedź, usłyszeć wyjaśnienia, które poukładają w logiczną całość to, czego się tylko domyślał. I znaleźć jakiś powód, który pozwoli mu nie zniechęcić Samantha.

Popatrzył w zadumie na kolorowy wydruk swojego szkolnego zdjęcia z drugiej klasy, które jego matka zeskanowała i przesłała mailem.

Czy Samantha powie mu prawdę? Przekona się o tym już za chwilę. Otworzył drzwi, poruszając przytwierdzony do nich dzwonek i ze ściśniętym żołądkiem wszedł do środka.

Za ladą stała młoda, zaledwie dwudziestokilkuletnia kobieta, ubrana w czerwono-zielony fartuszek.

- W czym mogę pomóc? - powitała Reeda z uśmiechem. Reed zdjął rękawiczki i wcisnął je do kieszeni.

- Zostałem Samantha?

- Jest u siebie w biurze.

- Znamy się z Samantha jeszcze ze szkoły. - Reed posłał dziewczynie jeden ze swoich najbardziej czarujących uśmiechów, dzięki któremu zwykle osiągał to, co chciał. - Mogę do niej wejść?

- Och, jasne. Proszę. - Kobieta wskazała mu znajdujące się za jej plecami drzwi. - Biuro jest po lewej stronie.

- Dzięki.

Zastukał do drzwi po lewej stronie.

- Proszę - usłyszał głos Samantha.

Odetchnął głęboko, otworzył drzwi i po prostu zamarł. Nie spodziewał się takiego bałaganu. Zdjęcie Timmy'ego w stroju baseballisty zajmowało honorowe miejsce na szafce na dokumenty -jedynym sprzęcie niezawalonym papierami i katalogami. Wszędzie wisiały żółte samoprzylepne karteczki. Jedyne źródło światła w pozbawionym okien pomieszczeniu stanowiły brzęczące świetlówki.

Samantha pisała coś na komputerze.

- Proszę cię, Ginny, tylko mi nie mów, że pan Krauss prosi o dostarczenie bukietu dziś, a nie jutro, i życzy sobie, by dodać czarne orchidee - powiedziała, nie oglądając się za siebie.

- Nie zgadłaś.

Samantha odwróciła się, przy okazji strącając z biurka stos papierów. Natychmiast rzuciła się, by pozbierać z podłogi rozsypane kartki. Reed schylił się, chcąc jej pomóc. Kiedy oddawał plik faktur, ich palce zetknęły się, a on poczuł, jak przenika go dreszcz. Dawniej taka reakcja coś by dla niego znaczyła, ale teraz tylko niepotrzebnie odwracała uwagę od głównego celu wizyty.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

Samantha milczała, a w jej oczach pojawiła się mieszanina strachu, nieufności i gniewu. Lepiej, żeby miała gotowe odpowiedzi, bo zamierzał zadać jej mnóstwo pytań.

Zacisnęła usta.

- O Timmym - dorzucił.



Czekał na jakąś reakcję. Nadaremnie. W ciągu tych kilku lat Samantha stała się naprawdę dobrą aktorką. A może zawsze potrafiła ukrywać prawdę. Jego z pewnością udało jej się nabrać.

- Zamknij drzwi.

Reed posłusznie zrobił to, o co go prosiła, i usiadł na krześle, które już dawno powinno trafić do tapicera albo na śmietnik. Gołym okiem widać było, że Samantha ma kłopoty finansowe.

Położyła splecione dłonie na kolanach. Nadal zachowywała się jak księżniczka, choć nie mieszkała już w wieży. Pora stracić ją z tronu.

- Timmy jest moim synem.

- Jest moim synem - jej głos brzmiał pewnie. -I Art.

Reed oczekiwał, miał nadzieję, że Samantha powie mu prawdę od razu, gdy tylko ją o to zapyta, ale się rozczarował. Okazuje się, że nigdy nie znał jej dobrze. Świadomość tego sprawiła mu ból.

- Muszę znać całą prawdę.

Odchyliła się na krześle, marszcząc przy tym brwi.

- Od czego mam zacząć? Od poczęcia czy narodzin?

Jak mógł uważać ją kiedyś za ideał kobiety? Ogarnął go gniew.

- Czy Art wiedział, że zanim wskoczyłaś do jego łóżka, spałaś ze mną?

Samantha nawet się nie skrzywiła, ale poznał po jej oczach, jak bardzo zraniły ją te słowa. Tylko że teraz niewiele go to obchodziło.

- Oczywiście, Art wiedział o wszystkim - powiedziała Samantha z lekkim zniecierpliwieniem.

Reed rzucił jej swoje zdjęcie. Zdjęcie, które było ostatecznym dowodem.

- A wiedział, że Timmy jest moim synem? Samantha spojrzała na fotografię.

- To wcale nie jest zabawne.

- Jasne, że nie. - Reed zacisnął zęby, czując wzbierającą w nim wściekłość. - Nie mogę uwierzyć, że przez te wszystkie lata ukrywałaś to przede mną. Potrafisz sobie wyobrazić, jakie to uczucie dowiedzieć się o istnieniu syna po tak długim czasie?

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Ale p... przecież wiedziałeś o dziecku.

- O niczym nie wiedziałem. - Reed z trudem panował nad sobą. - Dopóki wczoraj nie poznałem Timmy'ego.

- A... ale Art powiedział ci przecież, że jestem w ciąży. Reed popatrzył na nią w osłupieniu.

- Art nic mi nie powiedział.

- Ależ tak - wykrztusiła Samantha. - Tego dnia nie poszliśmy z Artem do szkoły, tylko pojechaliśmy do Bostonu. Zostałam na dworze, a on poszedł na górę do ciebie i o wszystkim ci powiedział. - Jej usta drżały. - Powiedział ci o dziecku. O Timmym.

- Timmy to mój syn?

Popatrzyła mu w oczy i po chwili, która zdawała się wiecznością, skinęła głową. A więc to prawda. Jest ojcem. Ma syna. Ta myśl go oszołomiła. Timmy jest jego dzieckiem.

- Wiedziałeś - powtarzała Samantha, choć coraz mniej pewnie. - Musiałeś wiedzieć.

Kiedy prawda w końcu do niego dotarła, Reed poczuł rozdzierający ból. Ma prawie ośmioletniego syna. Stracił osiem lat jego życia. Zaskoczenie zaczęło ustępować miejsca wściekłości.

- To kompletnie bez sensu. - Drżące dłonie Samantha zaczęły machinalnie poprawiać idealnie ułożony plik faktur. - Art powiedział mi... przecież nie mógł mnie okłamać.

Reed nie wiedział, czy Samantha byłaby zdolna do takiego oszustwa, ale jego zdaniem Art Wilson był zdolny do wszystkiego.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży?

- Ja... chciałam to zrobić, ale nie potrafiłam. Wszystko stanęło na głowie. Nie wiedziałam, co robić. - Jej oddech stał się nierówny. Skrzyżowała ręce na piersiach i potarła dłońmi ramiona. - Art zaproponował, że powie ci o wszystkim, a ja się zgodziłam.

Reed wcale nie był pewien, czy chce usłyszeć odpowiedź na pytanie, które musiał teraz zadać.

- Co właściwie powiedział ci wtedy Art? - Był zaskoczony, że powiedział to tak spokojnie.

- Powiedział, że bardzo zdziwiłeś się, kiedy oznajmił ci, że jestem z tobą w ciąży i dlatego powinieneś wrócić do Fernville. A potem... - głos odmówił jej posłuszeństwa, a oczy zaszyły łzami. Samantha popatrzyła w sufit i odetchnęła głęboko. W końcu skuliła ramiona i wbiła wzrok w poszarzałe linoleum. - Potem Art dodał, że powiedziałaś mu, że jest ci bardzo przykro, ale masz własne życie, w którym nie ma miejsca na żonę i dziecko.

W maleńkim pokoiku zapadła pełna napięcia cisza. Jeśli Samantha mówiła prawdę, to kłamstwo Arta musiało być dla niej równie wielkim szokiem, jak dla Reeda wiadomość o tym, że jest ojcem.

- Nigdy nie rozmawiałem z Artem w Bostonie. Do diabła, nawet nie wiedziałem, że tam był. Nie miałem pojęcia o dziecku.

- Nie wierzę ci.

Nawet najlepsza aktorka nie potrafiłaby udąć tego przekonania, które zabrzmiało w jej głosie i wstrząsnęło Reedem do głębi. Przez te wszystkie lata Samantha sądziła, że wiedział o ich dziecku i nic nie zrobił.

Świadomość tego faktu przygniotła go niczym dwutonowy ciężar.

- Ale taka jest prawda.

- Nie. - Samantha wpatrywała się w niego błagalnym wzrokiem. - Art był dobrym człowiekiem. Nigdy by mnie nie okłamał - przekonywała gorączkowo. - To on zaproponował, żebyśmy się pobrali. I zdecydował, że wychowa Timmy'ego jak własnego syna. Zrezygnował ze stypendium i zdecydował się na grę w drugiej lidze. Dla mnie i dla Timmy'ego zrezygnował ze wszystkiego, nawet ze swoich marzeń.

Reed poczuł ukłucie zazdrości. On powinien był zrobić to wszystko. Nigdy dotąd nie czuł do nikogo takiej nienawiści jak do Arta Wilsona.

- Co jeszcze powiedział ci Art?

- Że jego największą pomyłką było zerwanie ze mną. I że drugi raz nie pozwoli mi odejść, bo mnie kocha i pragnie spędzić ze mną resztę życia. Powiedział, że małżeństwo będzie najlepszym rozwiązaniem dla nas wszystkich.

Reed chciał jej powiedzieć tak wiele rzeczy, ale nie potrafił. Nie teraz, kiedy ból był tak dotkliwy.

- Przysięgam ci, że nic nie wiedziałem o Timmym.

Samantha zacisnęła dłoń na oparciu krzesła i z trudem wykrztusiła:

- Nie.

W końcu prawda zaczęła do niej docierać.

- Nigdy nie porzuciłbym swojego dziecka.

- Ale mnie porzuciłeś.

Reed przypomniał sobie tamto uczucie zawiedzionej miłości, krzywdy i zdrady, które niosły ze sobą jej słowa: Art chce, żebym do niego wróciła. Wiedział, że nie ma u niej żadnych szans, że wykorzystwała go tylko po to, by odzyskać byłego chłopaka. Dlatego wyjechał, nie podejmując walki o to, czego pragnął najbardziej na świecie. Jeśli ma być szczerzy, to należałoby raczej powiedzieć, że po prostu uciekł.

- Wybrałaś Arta.

Samantha skuliła się na krześle.

- Nie miałam żadnego wyboru.

Jej słowa raniły mu serce niczym razy noża.

- Minęło ponad osiem lat, a ty ani razu nie skontaktowałeś się ze mną. - U nasady jej nosa uformowały się dwie zmarszczki. Takie same jak u jego syna. Ich syna. - Nie pomyślałeś nigdy o tym, że wspólnie spędzona noc może mieć jakieś następstwa?

- Przecież się zabezpieczyliśmy - odparł machinalnie, choć zdawał sobie sprawę, że to bardziej wymówka niż argument.

Nigdy nawet nie pomyślał o takiej ewentualności jak ciąża i dziecko. Nagle ogarnął go wstyd i żal.

- Jedyłą w pełni niezawodną metodą antykoncepcji jest całkowita wstrzeźliwość. Ktoś tak bystry jak ty powinien o tym wiedzieć.

Reed nigdy nie widział Samnathy tak zdenerwowanej.

- Gdybyś mi tylko powiedziała...

- Co byś zrobił? Zrezygnowałbyś ze stypendium i wrócił do Fernville, żeby się ze mną ożenić? Miałeś przecież wielkie marzenia. Zrezygnowałbyś z tego wszystkiego?

- Nigdy nie porzuciłbym swojego dziecka - odparł Reed. -

Wymyśliłbym coś. Na pewno zrobiłbym to, co powinienem.

Jej oczy pociemniały. Znowu mu nie uwierzyła. Cholera. Reed przeczesał palcami włosy.

- Teraz, kiedy już znam prawdę, wszystko się zmieni.

Samantha popatrzyła na niego nieufnie.

- Ale jak?

- Powiedz mi, czego wam potrzeba, finansowo, emocjonalnie. Co powinienem zrobić, żeby Timmy był szczęśliwy. Przecież to mój syn.

- Wszyscy, nie wyłączając Timmy'ego, myślą, że Art był jego ojcem.

- Samantha oblizwała wargi. - I to jego nazwisko zostało wpisane w akcie urodzenia dziecka.

- Art nie żyje - powiedział Reed. I smaży się w piekle, jeśli jest jakaś sprawiedliwość na tamtym świecie, dorzucił w myślach. - A Timmy potrzebuje ojca. Potrzebuje mnie.

- Timmy cię nie zna.

- I to musimy jak najszybciej zmienić.

- Nie ma mowy.

Wyraz paniki na jej twarzy sprawił, że Reed niemal zaczął jej współczuć. Niemal, bo nie rozumiał, dlaczego jest tak niechętnie nastawiona do tego pomysłu. I do niego. Oboje popełnili w przeszłości

wielki błąd, ale teraz powinni myśleć przede wszystkim o przyszłości ich syna.

- Straciłem pierwszych osiem lat z życia mojego syna. Nie tylko ja, cała moja rodzina.

Reed nie potrafił sobie wyobrazić, jak na tę wiadomość zareagują jego rodzice. Mieli już cztery wnuczki, Timmy byłby ich pierwszym wnukiem i do tego najstarszym z całej gromadki.

- Timmy ma już rodzinę. - Samantha załamała rękę. - Wilsonowie są jego dziadkami. Oni nie wiedzą, że Art nie był jego ojcem.

- Musisz im powiedzieć prawdę.

- Nie mogę. To by ich zupełnie załamało. - Samantha miała oczy pełne łez. - Frank ma chore serce.

- Nie możesz mi zabronić kontaktów z Timmym. - Reed pomyślał o swoich relacjach z ojcem. Nie zamierzał dopuścić, by to samo powtórzyło się z nim i jego synem. - Mam swoje prawa, których będę dochodził w sądzie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Grozisz mi?

- Nie pozwolę ci trzymać mojego syna z dala ode mnie i od mojej rodziny.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Żadne z nich nawet nie drgnęło. Jedynym dźwiękiem, jaki wypełniał teraz pokój, było brzęczenie świetlówek. Nawet szum komputera jakby przycichł. A więc jednak doszło do tego, że groził jej podjęciem kroków prawnych.

Nagle chwile, które spędzili kiedyś na płomiennych wyznaniach, wydały się tak odległe. To nie było spotkanie ze szkolną miłością, nie byli

parą kochanków, którzy po latach odnaleźli się na nowo. Byli po prostu dwojgiem obcych sobie ludzi, których łączyło tylko... dziecko.

- Czego chcesz? - powiedziała Samantha zrezygnowanym tonem.

- Chcę spędzić trochę czasu z Timmym. Lepiej go poznać.

Samantha zmarszczyła czoło.

- W ciągu dnia Timmy jest w szkole.

- Wystarczą mi popołudnia.

- A potem? - zapytała Samantha.

- W niedzielę wracam do Bostonu, a później trzeba będzie się zastanowić.

Samantha zamrugała kilka razy i Reed był pewien, że za chwilę się rozplacze, ale zdołała się opanować.

- Do wyjazdu możesz widywać Timmy'ego, kiedy tylko zechcesz, ale musisz mi obiecać, że nikomu nie powiesz, dlaczego się z nim spotykasz.

- Zgoda - odparł Reed. - Ale tylko do końca tego tygodnia.

Samantha zaczęła drżeć, zanim jeszcze Reed opuścił jej biuro. Po jego wyjściu było jeszcze gorzej. Łzy przesłoniły jej ekran komputera.

Przecież chciała jak najlepiej dla wszystkich. Dlaczego wszystko tak się pogmatwało?

Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, miała zamiar powiedzieć o tym Reedowi. Niezależnie od tego, czy ją kochał, był ojcem jej dziecka i miał prawo znać prawdę. Ale to wcale nie było łatwe. Przekazanie takiej wiadomości w liście wydało się jej zbyt bezosobowe. Postanowiła poinformować najpierw o wszystkim rodziców, ale wtedy rozpętało się prawdziwe piekło. W końcu poprosiła o pomoc Artę, który właśnie zaprosił ją na bal maturalny. Nie spodziewała się wiele, ale Art stanął po



jej stronie i zabrał ją do Bostonu, żeby mogła sama powiedzieć Reedowi o dziecku. Tylko że ona była zbyt przerażona, by stanąć z nim twarzą w twarz. Wtedy Art zaproponował, że weźmie to na siebie.

Gdyby zrobiła to sama...

Ale dlaczego Art tak postąpił?

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Za kilka godzin Reed pojawi się tu znowu, żeby zobaczyć się z synem.

A jeśli zechce zabrać Timmy'ego? Co będzie, jeśli naprawdę wystąpi do sądu?

Chciała wierzyć, że nie byłby zdolny do czegoś tak strasznego, ale przecież na dobrą sprawę wcale go nie znała. Choć kiedyś wydawało się jej, że jest inaczej. Cóż, nawet jeśli miała rację, jeśli rzeczywiście Reed jej nie kochał, to myliła się, sądząc, że nie chciał tego dziecka. Bardzo się myliła.

Jednak lęk szybko wyparł poczucie winy.

Samantha nie znała się zbyt dobrze na branży komputerowej, ale stanowisko wiceprezesa zarządu z pewnością wiązało się z odpowiednio wysoką pensją. Reed, w przeciwieństwie do niej, nie kupuje ubrań na wyprzedażach i w sklepach z używanymi rzeczami. Nie mówiąc już o tym, że życie w Bostonie z pewnością sporo kosztuje. Na pewno wiceprezes zarządu dużej firmy może sobie pozwolić na zatrudnienie najlepszych i najdroższych prawników. A ona mieszka w domku stojącym na terenie posiadłości Wilsonów i ledwie starcza jej pieniędzy na opłacenie czynszu za lokal, w którym mieści się kwiaciarnia. Nie stać jej na walkę z Reedem. Paniczny lęk ścisnął jej serce.

Nie może stracić synka.

Czy do tego dojdzie? Czy Reed odbierze jej Timmy'ego?

Było popołudnie. Samantha czujnie obserwowała Reeda grającego w jej biurze z Timmym w jakąś grę komputerową. Obaj wyglądali na zadowolonych ze swojego towarzystwa. Jakby od początku tak właśnie miało być.

- Co lubisz jeść najbardziej? - zapytał Reed.

- Słodycze - padła odpowiedź.

- A co zwykle robisz po szkole?

- Idę do babci i dziadka.

Reed zadawał tyle pytań. Naprawdę stara się poznać Timmy'ego. A może próbuje zebrać jakieś dowody przeciwko niej?

Samantha zacisnęła pięść. Nagle poczuła coś miękkiego. Zmiazdżony pęk róży. Wspaniale, nie tylko podsłuchuje, ale jeszcze niszczy towar.

Dziękuję, panie Connors.

Choć przecież to nic w porównaniu z krzywdą, jaką ona wyrządziła jemu. Oczywiście, nie była to wyłącznie jej wina, ale czuła się odpowiedzialna za to, co się stało. Odebrała mu syna. Mogła mieć tylko nadzieję, że Reed nie będzie chciał go odzyskać.

Samantha wzięła następną różę i włożyła ją w bukiet.

- Pamiętaj, że to tylko delikatny kwiat. - W drzwiach stanęła uśmiechnięta Ginny. - Choć nie mam do ciebie pretensji o to, że jesteś troszkę zaabsorbowana.

Zaabsorbowana? Samantha była na skraju załamania nerwowego, od chwili kiedy Reed pojawił się w jej biurze tego ranka. Ale musi się jakoś trzymać. Nie zamierza ułatwiać mu zadania. Stawka jest zbyt wysoka.

- Nie rozumiem, jak ty to robisz - roześmiała się Ginny.

- Co?

- Jak to się dzieje, że mężczyźni lgną do ciebie jak muchy do miodu.

- Ginny podała jej trzy różowe stokrotki. - Wyszłaś za najprzystojniejszego chłopaka w mieście, a teraz kręci się koło ciebie ten seksowny facet.

Reed Connors seksowny? Nic z tych rzeczy, chyba że kogoś podnieca poczucie zagrożenia. Bo nad nią wisiało widmo utraty syna. Samantha wepchnęła łądzki stokrotek do koszyka.

- Mogę cię zapewnić, że Reed nie przychodzi tu z mojego powodu.

- Droga do serca kobiety wiedzie poprzez jej dzieci.

- Myślałam, że kobiety zdobywa się, obsypując je kwiatami, czekoladkami i brylantami.

- Nie spieraj się ze mną choć ten jeden raz, dobrze?

- Zgoda, ale nadal uważam, że się mylisz.

- Nie sądzę. - Ginny poprawiła jeden z fioletowych irysów. -

Wyraźnie jest tobą zainteresowany.

- Zbyt często oglądasz łzawe melodramaty.

- W takim razie po co tu przyszedł?

Na to pytanie Samantha nie chciała odpowiadać.

- Jesteśmy... - Wrogami, przeciwnikami, byłymi kochankami, ale z pewnością nie przyjaciółmi. - Jesteśmy starymi znajomymi ze szkoły.

Reed udzielał mi korepetycji z matematyki i fizyki.

- Oblałabym każdy przedmiot, gdyby moim korepetytorem miał być taki facet.

- Przecież byłaś prymuską. - Samantha poprawiła różę w bukietcie.

- Dla niego mogłabym udawać. - Ginny westchnęła. - Tylko popatrz. Te gęste, ciemne włosy, w których można zanurzyć palce. Te orzechowe oczy. Jedno ich spojrzenie i mam ochotę zatonać w tych silnych męskich ramionach. A kiedy się uśmiecha, robi mu się w policzku taki słodki dołeczek. O całej reszcie już nie wspomnę. Założę się, że ten facet świetnie wygląda w smokingu. I bez niego też.

Samantha знаła chłopięce ciało Reeda, ale teraz, kiedy jego sylwetka tak bardzo się zmieniła... Wcale nie dziwiła się namiętnym westchnieniom Ginny.

O czym ona myśli?

Najwyraźniej obie z Ginny postradały zmysły.

Przecież jedynym namiętnym uczuciem, jakie teraz mógł w niej wzbudzić Reed Connors, jest gniew. Ten mężczyzna jest już tylko cierniem, który Samantha chciałaby usnąć jak najszybciej, choć z powodu Timmy'ego może na stałe zagościć w jej życiu.

- Mmm, jest taki seksowny - wymruczała Ginny. Naraz rozległ się wesoły chichot Timmy'ego. Samantha pragnęła wypełnić życie swojego synka miłością i śmiechem, ale do tej pory było to zadanie niemal ponad jej siły. Timmy tak strasznie tęsknił za Artem. Ginny zacisnęła usta.

- Timmy też go lubi. A dzieci zawsze potrafią wyczuć, czy ktoś jest dobrym człowiekiem.

Rzeczywiście, wyglądało na to, że Timmy bardzo polubił Reeda. Samantha zastanawiała się, co może z tego wyniknąć. Reed potrafi przecież złamać serce, a ona nie chce, żeby jej synkowi stała się krzywda.

- Halo! Samantha, obudź się - zawołała Ginny. Samantha zarumieniła się i pośpiesznie wcisnęła zdrewniałą łydę gaulterii do bukietu. Trzeba dołożyć więcej zielonych gałązek.

- Przepraszam, mówiłaś coś?

- Nieważne. - Ginny uśmiechnęła się szeroko. - Chyba znam już odpowiedź.

Zanim Samantha zdążyła ją zapytać, co miała na myśli, z biura wypadł w podskokach Timmy. Tuż za nim szedł Reed.

- Możemy iść na koktajl mleczny? - zapytał Timmy.

Samantha zawahała się. Zgodziła się, by Reed spędził z synem trochę czasu, kiedy ona była w pobliżu, ale taki wypad tylko we dwóch? Na to jest chyba jeszcze za wcześnie.

- Na dworze taki mróz, a tobie marzy się koktajl mleczny? Timmy przewrócił oczami.

- Nie zmarzniemy, przecież będziemy siedzieli w środku.

- Ja...

- Jeśli dzięki temu będziesz spokojniejsza - Reed uniósł brew - to możesz nas przypilnować.

Właśnie tak zamierzała zrobić. Nie ufała mu, więc jak mogłaby powierzyć mu synka.

- Będzie fajnie, mamo.

Wspólne wyjście z Reedem będzie dla niej karą za grzechy, a nie fajną wyprawą. Ale w pewnym sensie zasłużyła na to swoim tchórzostwem i tym, że pozwoliła kiedyś Artowi, by ją wyręczył - czy też raczej udawał, że to zrobił.

- Pamiętaj, że nie jadłaś dzisiaj lunchu. - W oczach Ginny zabłyśły figlarne ogniki. - Na pewno jesteś strasznie głodna.

- Mamo, proszę cię - nalegał Timmy.

Samantha rozważała w myślach wszystkie za i przeciw. Tych drugich było znacznie więcej, ale musi się przecież jakoś dowiedzieć, co zamierza Reed.

- Zgoda. - Samantha umyła ręce. - Ale nie mam zbyt wiele czasu. Muszę dokończyć ten bukiet i przygotować wiązanekę.

- Nie musisz się śpieszyć - powiedziała Ginny. - Ja mogę się tym zająć.

- Ale pan Akers.

- Zamówił bukiet z orchidei i lilii, prawda? - Ginny uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Na pewno sobie z tym poradzę.

- W takim razie załatwione - zawyrokował Reed.

Nic nie było załatwione. I nie będzie, dopóki Reed zostanie w Fernville i w ich - jej i Timmy'ego - życiu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Reed otworzył przed Samantha i Timmym drzwi zatłoczonej cukierni. Czerwone boksy były wypełnione po brzegi dzieciakami w różnym wieku, a gwar rozmów mieszał się z muzyką płynącą ze staromodnej szafy grającej.

Reed poczuł się tak, jakby cofnął się w czasie. Te same czarno-białe płytki na podłodze, ten sam zapach rozgrzanego oleju. Nic się tu nie zmieniło, no, może poza klientelą.

- Widzę wolne miejsce. - Timmy pobiegł naprzód.

No właśnie. Coś się jednak zmieniło. Reed nie przyszedł tutaj z paczką kumpli. Przyszedł z Samantha i jej synem.

Jego synem. Wciąż nie mógł w to uwierzyć. Jestem ojcem.

Od tej myśli kręciło mu się w głowie. Po porannym spotkaniu z Samantha wrócił do swojego pokoju i próbował zająć się pracą, ale nie był w stanie się skupić.

Może poczuje się lepiej, jeśli coś zje. Albo zasięgnie porady specjalisty. Nigdy nie myślał o tym, że będzie miał dziecko, że chciałby je mieć. A teraz, kiedy okazało się, że jest ojcem, nie wiedział, co robić.

Timmy zniknął im na chwilę z oczu. Reed spojrzał na Samanthę, niepewny, czy chłopiec powinien tak się oddalać, ale nie wyglądała na zaniepokojoną, więc wszystko w porządku. Rodzicielstwo było dla niego jedną wielką niewiadomą.

Spędzenie z Timmym kilku godzin przy grach komputerowych to jedno, ale Reed zupełnie nie wiedział, jak powinien zachowywać się

prawdziwy ojciec. Jego ojciec z pewnością nie mógł mu służyć za przykład.

Doskonale poradziłyby sobie z promocją nowego pakietu oprogramowania. Praca była jego dzieckiem. Ale syn?

Próbował przypomnieć sobie, jak zachowywał się ojciec, gdy szli razem do restauracji, ale nie potrafił.

Czy jest już za późno dla niego i Timmy'ego?

Miał nadzieję, że nie. Ale przecież on mieszka w Bostonie, a jego praca, podobnie jak dawne zajęcie ojca, wymaga ciągłych podróży. Wystarczy dorzucić napięte stosunki z Samanthą i już wiadomo, że czeka go niełatwe zadanie. A w jego aktywnym życiu sprawdzić się mogą tylko łatwe rozwiązania.

Timmy machał do nich z jedyne wolnego boksu. Na widok syna Reed poczuł ogarniającą go dumę.

- Timmy ma świetny wzrok.

- To po mnie - odparła Samanthą.

- Dobrze, że nie wdał się we mnie. - Reed był krótkowidzem i dopiero na pierwszym roku studiów zastąpił szklami kontaktowymi okulary o grubych soczewkach.

- Ciii... - Samantha uciszyła go szeptem. - Ktoś mógłby cię usłyszeć.

Reed westchnął.

- Będę uważał.

Gdyby kiedyś uważał bardziej, dziś nie znalazłby się w takiej sytuacji. Ale tamten pocałunek nad jeziorem wiele lat temu zapoczątkował cały łańcuch wydarzeń, których nikt nie mógł powstrzymać. A z pewnością nie był w stanie tego zrobić dwudziestolatek po uszy zakochany



w dziewczynie, która wydawała się mu ideałem. Samantha była jego ideałem. Ze swoimi marzeniami o naprawianiu świata, z ciałem, które doprowadzało go do szaleństwa i umiejętnością sprawiania, że po raz pierwszy w życiu czuł się kimś wyjątkowym. Ale wszystko się zmieniło.

Teraz czuł się w jej towarzystwie całkiem inaczej. Jak ostatni łajdak. Do tej pory Reed był przekonany, że Samantha już nigdy nie będzie w stanie go zranić. Mylił się i wcale mu się to nie podobało. Jednak nie zamierza stąd wyjeżdżać, dopóki nie postanowi czegoś w sprawie swojego syna.

Reed ruszył za Samantha, która pewnym krokiem podeszła do stolika i usiadła obok Timmy'ego.

- Mamo, czy pan Connors może usiąść obok mnie? - zapytał Timmy.

Jego prośba zaskoczyła Reeda. To popołudnie nie było przecież aż takim sukcesem. Reed zdążył się zorientować, że jego syn ma bzika na punkcie sportu, ale on nie był takim zapalonym kibicem jak Timmy. Tak naprawdę łączyło ich jedynie zainteresowanie grami komputerowymi i książkami Tolkiena. To chyba niezbyt wiele jak na początek trwałej znajomości.

Na twarzy Samantha odbiło się napięcie. Zmarszczone czoło, zaciśnięte usta. Jednak kąćki jej warg uniosły się, jak dawniej, w zagadkowym uśmiechu Mony Lisy.

- Nie ma sprawy. - Samantha przesiadła się.

Czyżby robili postępy? Reed wątpił, czy cokolwiek mogło poprawić sytuację, w jakiej się znaleźli. Miał przeczucie, że ten tydzień spędzony z synem okaże się naprawdę długi. I nie wiadomo, co będzie dalej, kiedy już wróci do Bostonu.

- Dzięki, mamó. - Timmy uśmiechnął się szeroko, a dołek w jego policzku był dla Reeda jak porozumiewawcze mrugnięcie okiem. - Jesteś wspaniała.

Reed wziął do ręki menu - zwykłą laminowaną kartkę papieru.

- Chyba nie zmienili menu od czasu, kiedy byłem tu po raz ostatni...

To było tamtej wiosny. Reed siedział wtedy w tym samym boksie. Przyszedł z Samantha na koktajl mleczny, a inne dzieciaki gapiły się na nich, z respektem czy niedowierzaniem, nieważne. Samantha była taka piękna. I przyszła tu z nim. Po raz pierwszy w życiu czuł się panem całego świata i dla tej chwili z Samantha u boku mógłby nawet umrzeć.

Ale teraz Samantha nie stoi u jego boku. Nie była i już nigdy nie będzie po jego stronie. Ku swemu zaskoczeniu na myśl o tym Reed poczuł rozczarowanie.

Nie mógł przecież udawać, że to, co ich kiedyś łączyło, nie miało żadnego znaczenia, że nic do niej nie czuł. Wiele lat temu Samantha skradła mu serce. A jako matka jego dziecka będzie już zawsze obecna w jego życiu.

- Kiedyś moja mama często tu przychodziła razem z tatą. A pan? - zapytał Timmy.

- Byłem tu parę razy. - Reed zaczął skubać papierową serwetkę. Tak bardzo chciałby definitywnie zamknąć za sobą tamten rozdział życia, ale Timmy już zawsze będzie przypominał mu o przeszłości. - Większość czasu spędzałem z przyjaciółmi przy grach.

- Aha, to dlatego jest pan taki dobry. - Timmy pokiwał głową ze zrozumieniem.

Komplement ucieszył Reeda. Może jednak radzi sobie ze swoim synem całkiem nieźle.

- Kiedy czeka mnie długi lot, zawsze zabieram ze sobą gry. Dużo jeżdżę po świecie i właściwie pół życia spędzam w samolocie.

- Nigdy jeszcze nie leciałem samolotem, ale kiedyś polecimy z mamą do Disneylandu - wyznał Timmy. - Prawda, mamó?

- Na pewno kiedyś tam się wybierzemy - ostrożnie odparła Samantha.

Błysk radosnego oczekiwania w oczach Timmy'ego sprawił, że Reed zapragnął spełnić marzenie chłopca. Ciekawe, jakie to uczucie zabrać własnego syna do parku rozrywki? Oczywiście, Samantha nigdy się na to nie zgodzi.

- A dlaczego nie poszedł pan dzisiaj do pracy, panie Connors? - spytał Timmy.

Samantha wstrzymała oddech. Na ułamek sekundy strach zniekształcił jej twarz. Nie ufała Reedowi, ale on czuł wobec niej to samo.

- Dawno nie byłem w Fernville, dlatego wziąłem tydzień urlopu - wyjaśnił Reed. - Pomyślałem sobie, że odwiedzę starych przyjaciół i przekonam się, co się tu zmieniło.

Samantha spojrzała na niego i zdawało mu się, że w jej oczach dostrzegł ulgę. Obiecał nie wspominać o tym, że Timmy jest jego synem i zamierzał dotrzymać słowa. Ale Samantha nie może wymagać, by wiecznie trzymał to w sekrecie. To byłoby nieuczciwe wobec wszystkich.

- Zostanie pan przez cały tydzień? - Timmy pochylił się w jego stronę.

Reed skinął głową.

- Aż do niedzieli.
- Super! - Twarz chłopca rozjaśnił uśmiech.

I w tym momencie Reed uświadomił sobie, jak wspaniale jest to, co go nieoczekiwanie spotkało. Timmy to naprawdę świetny dzieciak.

Za to Samantha wcale nie wyglądała na uszczęśliwioną. Zdradzały ją zmarszczone brwi. Tak samo wyglądała w szkolnych czasach, gdy zamartwiała się klasówką z biologii. Po prostu świetnie, stawia go na równi z martwymi żabami, procesem fotosyntezy i zapachem formaldehydu.

- Ja już wybrałam. - Samantha odłożyła menu.
- Wiem, co to będzie. - Timmy udawał teraz kelnera przyjmującego zamówienie. - Frytki i czekoladowy koktajl mleczny.

- Zgadłeś - potwierdziła Samantha.
- Mama zawsze zamawia to samo.

Samantha uśmiechnęła się do synka, a Reed przypomniał sobie chwilę, kiedy to na niego spojrzała z taką miłością. Ale to się już nigdy nie powtórzy.

- Po prostu tak się składa, że nadal lubię to samo... - Samantha zmrużyła oczy.

- Ja też - powiedział Timmy. - Poproszę o koktajl mleczny pół na pół.

Reed zajrzał do menu.

- Chyba nie ma tego w karcie...
- Nie ma, ale zrobią specjalnie dla mnie - wyjaśnił Timmy.
- To ulubiony koktajl mojego taty. Waniliowo-czekoladowy.

Timmy tęsknił za Artem. Trzy lata to wcale nie tak długo, a Timmy był już na tyle duży, by pamiętać mężczyznę, którego uważał za swojego ojca. Lata praktyki sprawiły, że Reed potrafił znaleźć odpowiednie słowa właściwie w każdej sytuacji, ale tym razem czuł się nieswojo.

Jednak Samantha wiedziała, co robić. Wyciągnęła dłoń ponad stołem i uścisnęła rękę Timmy'ego. Patrzyła przy tym na synka z taką czułością, że Reed poczuł, jak wzruszenie ściska mu gardło.

- Pan też musi spróbować - rozpogodził się Timmy. - Jest pyszny.

Kusząca propozycja, ale dziś nie byłby to chyba dobry pomysł.

- Na pewno, ale poproszę raczej o mój ulubiony koktajl, waniliowy.

- Mój tata też czasem taki zamawiał. - Timmy przysunął się do Reeda. - Prawda, mamó?

- Tak, kochanie - miękki głos Samantha przypominał delikatną pieśczętę. Kiedyś tak właśnie szeptała Reedowi „kocham cię”. Ale nie pora na wspomnienia. Teraz chciałby usłyszeć, że Samantha go lubi, a nawet wystarczyłoby mu, gdyby zgodziła się przynajmniej tolerować jego obecność w swoim życiu. Byle tylko ułatwiło mu to nawiązanie kontaktu z synem.

- Dobrze pamiętałem. - Timmy uśmiechnął się do Reeda.

- Pan i mój tata macie ze sobą coś wspólnego.

Więcej niż mógłbyś przypuszczać, mały.

- Mów mi Reed. Kiedy zwracasz się do mnie „pan”, czuję się zupełnie jak nauczyciel.

- I pewnie stary nauczyciel - dodał Timmy.

- Ach, ta szczerłość maluczkich. - Reed roześmiał się. Timmy zmarszczył brwi.

- Nie jestem małym dzieckiem. Mam już prawie osiem lat.

- To tylko takie powiedzenie - wyjaśnił Reed.

- Ale powiedział pan, że jestem malutki. - Timmy zmarszczył nos w sposób tak dobrze Reedowi znany. - Nie, maluczki. Prawda, mamó?

- Nie chciałem...

- Ale tak pan powiedział - przerwał mu Timmy.

- Masz rację. - Reed poczuł się tak, jakby przyparł go do muru dyrektor do spraw systemów informatycznych w jakiejś poważnej firmie, który właśnie odkrył, że w najnowszym oprogramowaniu Wintersoftu jest błąd uniemożliwiający pracę na jakimkolwiek komputerze dostępnym na rynku. Lecz ta cała sytuacja nie jest przecież aż tak wielkim problemem. Przekonanie dziecka nie może być trudniejsze niż dyskusja z rozżłoszczonymi programistami i dyrektorami. - To określenie oznacza po prostu, że dzieci są niewinne i nie znają jeszcze obłudy.

Timmy wpatrywał się w niego uważnie. Samantha zresztą też.

- W tej naiwności dzieci mówią często urocze... nie, źle się wyraziłem, raczej śmieszne rzeczy. - Reed podjął jeszcze jedną próbę. - Nie głupie, tylko po prostu zabawne.

- Ale ja nie jestem głupi - zaniepokoił się Timmy. - Prawda, mamó?

Samantha zacisnęła usta. Wyglądała tak, jakby miała ochotę się roześmiać. Po raz pierwszy tego dnia dobrze się bawiła. Oczywiście, kosztem Reeda. Zupełnie jak wtedy, gdy był jeszcze w szkole.

- Na pewno nie, kochanie - odparła rozbawionym głosem. Ulga na twarzy chłopca sprawiła, że Reed poczuł się jeszcze gorzej. Timmy wyduł dolną wargę.

- I wcale nie jestem malutki.

- Nie, nie jesteś. - Reed przeczesał palcami włosy. Dobra, może logiczna dyskusja z dzieciakiem nie jest najlepszą metodą.

- Przykro mi, że w ogóle o tym wspomniałem.

- W porządku, nie gniewam się - powiedział Timmy, kręcąc solniczką ustawioną w chromowanym stojaku. - Ale żeby mi to było ostatni raz.

- Jasne. - Uporanie się grupą programistów okazało się łatwiejsze niż rozmowa z ośmioletnim chłopcem. Reed musi się jeszcze wiele nauczyć o byciu ojcem.

- Naprawdę mogę mówić „Reed” zamiast „panie Connors”? - zapytał Timmy.

- Jeśli twoja mama nie ma nic przeciwko temu. - Reed uświadomił sobie, że powinien wymienić ten warunek, zanim wystąpił z taką propozycją. Wyprowadzenie Samantha z równowagi mogło pogorszyć jego i tak już kiepskie położenie.

- Mamo? - Timmy pochylił się nad stołem w stronę matki.

- W porządku. - Samantha śmiało spojrzała Reedowi w oczy.

- Nie chcemy przecież, żeby pan Connors czuł się staro, prawda?

Czuć się staro? Reed jeszcze nigdy nie czuł się tak niedoświadczony i niedojrzały. Jego pierwsze wspólne wyjście z synem i taka sromotna porażka. Mógł mieć tylko nadzieję, że jutro pójdzie mu lepiej.

Tego wieczora Samantha siedziała na podłodze w salonie pośród całej masy arkuszy ozdobnego papieru, wstążek i prezentów. Dźwięki kolęd wypełniały pokój radością nadchodzących świąt, ale tym razem Samantha nie miała ochoty śpiewać. W ogóle nie czuła atmosfery

zbliżającego się Bożego Narodzenia. Jest ósmy grudnia, ale równie dobrze mógłby to być lipiec.

Samantha przywiązała małą skózaną ozdobę w kształcie rękawicy baseballowej do jednego z prezentów kupionych dla Timmy'ego, a potem dodała jeszcze czerwoną kokardę. Nawet święty Mikołaj i jego elfy nie sprawiliby się lepiej. Dlaczego więc czuła się tak, jakby kompletnie nic się jej nie udawało?

Sięgnęła po kolejny prezent - książkę kucharską dla teściowej - i spróbowała zanucić kilka taktów radosnej melodii. Niestety, słowa świątecznej piosenki wywoływały w niej raczej krwiożercze instynkty.

Nie powinna o nim myśleć.

Straciła już zbyt wiele czasu i energii na rozmyślania, których głównym tematem był Reed Connors.

Zadzwonił telefon. Samantha zerknęła na zegar. Dochodzi wpół do dziesiątej. Przyjaciele rzadko dzwoniли do niej po dziewiątej. Z nadzieją, że nie stało się nic złego, Samantha sięgnęła po słuchawkę.

- Słucham.

- Tu Reed.

Na dźwięk jego głębokiego głosu serce podskoczyło jej do gardła. W przeszłości wydarzyło się między nimi tyle niedobrych rzeczy, a jednak było w tym mężczyźnie coś, co wprawiało ją w drżenie. Choć Reed mógł jej odebrać syna, nadal bardzo ją pociągał. Chyba musi być szalona.

Miała ochotę odłożyć słuchawkę.

- Samantha?

- Słucham... - Zacisnęła palce na słuchawce, próbując opanować strach i gniew. Dla dobra Timmy'ego. - O co chodzi?



- Chciałem ci podziękować za dzisiejszy dzień i uprzedzić, że planuję spotkać się z Timmym także jutro.

- Powiedziałaś mi przecież, że możesz się z nim widywać podczas całego pobytu w Fernville.

- Chciałem się tylko upewnić. - Na krótką chwilę zapadło milczenie.

- Wszystko w życiu może się zmienić, plany na przyszłość też.

Nagle Samantha poczuła lęk. Reed zawsze był uprzejmy, ale tym razem miała wrażenie, że za jego grzecznością coś się kryje. Wiedziała już, do czego jest zdolny. Dlatego musi chronić swojego synka za wszelką cenę. Nie pozwoli go skrzywdzić ani odebrać sobie na zawsze. Na samą myśl o tym zadrżała.

- A co zamierzasz robić?

- Pomyślałem, że pozostawię tę decyzję tobie.

Pomyłka. Gdyby cokolwiek od niej zależało, Reed natychmiast wyjechałby z Fernville i już nigdy tu nie powrócił. Nie spotkałby się więcej z Timmym. Ani z nią. A był taki czas, kiedy marzyła, by już nigdy jej nie opuszczał. Wydawało się jej wtedy, że tak wiele ich łączy: marzenia, miłość... Teraz łączył ich tylko Timmy. Samantha odetchnęła głęboko.

- A to dlaczego?

- Ty znasz Timmy'ego najlepiej, a ja nie wiem, co mogłoby mu sprawić przyjemność. - Zabrzmiało to szczerze. - Powiem otwarcie, Sam. Z dziećmi mam do czynienia jedynie wtedy, gdy lecimy tym samym samolotem. I zawsze marzę tylko o tym, żeby nie kopały w moje siedzenie i nie płakały przez cały lot.

Wyglądało na to, że Reed mówi prawdę. Wiele lat temu też uwierzyła w szczerść jego słów, gdy przekonywał ją, że trzeba być idiotą, żeby jej nie kochać. Teraz jest już mądrzejsza i nie pozwoli się oszukać. Stawka jest zbyt wysoka.

- Masz jakiś pomysł? - zapytał Reed.

Samantha zawahała się. Cały dzień starała się trzymać swoje uczucia na wodzy, choć raczej z mizernym skutkiem. Ale mimo że Reed groził jej odebraniem syna, wybuch gniewu nie byłby teraz najlepszym rozwiązaniem.

- Sam?

- Zastanawiam się.

Być może uprzejmość okaże się lepszą metodą i pozwoli jej poznać odpowiedzi na dręczące ją pytania. Może Reed znudzi się w końcu odgrywaniem roli tatusia i na zawsze zniknie z ich życia. Praca i ciągłe podróże nie pozostawiają zbyt wiele miejsca dla syna, nawet takiego „na odległość”. Jeśli Samantha zaciśnie zęby i pozwoli Reedowi spędzić z Timmym trochę czasu, niewykluczone, że jego zapal szybko ostygnie.

- Może po prostu wpadniesz do nas, kiedy Timmy wróci ze szkoły - zaproponowała swobodnym tonem.

Zapadła cisza.

Samantha skleila taśmą ozdobny papier, którym owinęła książkę kucharską. Żadnej reakcji. Podwinęła brzegi papieru. Nadal nic. W końcu zaniepokoiła się.

- Reed? Jesteś tam jeszcze?

- Jestem, jestem - odezwał się w końcu. - Twoja propozycja brzmi wspaniale.

- Wspaniale - powtórzyła Samantha.

- Może być o wpół do czwartej?

- Jasne. - Uprzejme zachowanie przestawało być przyjemne, kiedy Reed okazywał jej taką wdzięczność. Samantha poczuła wyrzuty sumienia. Jej grzeczność była podyktowana wyrachowaniem, a Reed zamierzał tylko spędzić trochę czasu ze swoim synkiem. - Ale ostrzegam cię, że Timmy będzie ci chciał pokazać wszystkie swoje skarby.

- Nie mogę się już doczekać... - Reed zawahał się przez chwilę. - I jeszcze... Bardzo ci dziękuję. Wiem, że to nie jest dla ciebie łatwe.

Jego szczerłość dotknęła czułych strun w jej sercu. Ale też bardzo ją zaniepokoiła.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Reed siedział na brzegu łóżka Timmy'ego.

- Na dzisiaj wystarczy - powiedział, wkładając zakładkę do zniszczonego egzemplarza „Hobbita” i zamykając książkę.

- Jeszcze kawałeczek - błagał Timmy. - Proszę.

- Nawet kawałeczka. - Reed wstał. Nie bardzo wiedział, jak postępować z Timmym, ale nikt, poza nim samym, zdawał się nie zauważać jego niepewności i wahania. - Rano musisz wstać do szkoły.

- Mówisz zupełnie jak mama - westchnął Timmy.

Reed uznał to za komplement. Po raz pierwszy zachował się jak prawdziwy rodzic. Niewiele, ale zawsze to krok do przodu.

- My dorośli musimy trzymać się razem.

Dzisiaj Reed, który spędził całe popołudnie, grając z Timmym w karty i gry planszowe, przypominał bardziej nakręcaną zabawkę niż ojca. Ale chodziło mu tylko o to, by lepiej poznać syna.

Wyraźnie poprawiły się też jego relacje z Samanthą. Zaprosiła go nawet na kolację i pozwoliła mu położyć Timmy'ego spać. Wczorajszy telefon okazał się świetnym posunięciem.

- Widzimy się jutro po południu, stary - dodał jeszcze przed wyjściem z pokoju. - Śpij dobrze.

- Dobranoc, Reed.

- Dobranoc. - Reed zgasił światło i zamknął drzwi. Ruszył korytarzem w stronę kuchni, z której dobiegały odgłosy krzątania. Samantha była dzisiaj bardzo uprzejma i gościnna, ale Reed zauważył jej nieufne spojrzenia.

To się musi zmienić.

Dla dobra Timmy'ego.

Między nim a Samantha musi się ułożyć, żeby mógł zaprzyjaźnić się ze swoim synem. Dlatego trzeba ją przekonać, że powinni zapomnieć o przeszłości i zacząć wszystko od nowa. Skłonić ją, by mu pomogła. To nie będzie łatwe.

Samantha zmywała naczynia. Usłyszała kroki i odwróciła się gwałtownie.

- Przeczytałeś mi dodatkowy rozdział?

- Prosił mnie, ale powiedziałem, że jutro musi wstać do szkoły.

Samantha uniosła brew.

- I nie protestowałeś?

- Pewnie dlatego, że jestem tutaj tylko gościem.

- Chyba masz rację. Ale i tak poradziłeś sobie całkiem nieźle jak na kogoś, kto ma do czynienia z dziećmi tylko w samolotach.

Pochwała z jej ust bardzo go podbudowała. Miał wrażenie, że jeśli chodzi o Timmy'ego, robi niewielkie postępy.

Zaś co do samej Samantha, w ogóle już sobie nie radził. Ta kobieta po prostu go zauroczyła. Dopasowane dzinsy podkreślały jej długie nogi i opinały seksowne kształty...

Co on, do cholery, wyprawia?

Tu chodzi o ich synka, a nie o niego i Samanthę.

- Zrobiło się późno. - Samantha odwróciła się z powrotem w stronę zlewu i zabrała się do opłukiwania sztućców. - Powinieneś już iść.

Reed był zmęczony i wyczerpany nieustanną huśtawką emocji. Poza tym cały ranek próbował bezskutecznie skupić się na pracy, podczas gdy

jego myśli wciąż krążyły gdzie indziej. Ale to jeszcze nie koniec na dzisiaj - musi omówić z Samantha parę spraw. Miał ochotę porozmawiać z nią o przeszłości, lecz chyba jeszcze nie pora na taką rozmowę. Na razie powinien skoncentrować się na teraźniejszości.

- Muszę się jakoś odwdzięczyć za wspianą kolację - powiedział, podwijając rękawy. - Pomogę ci przynajmniej posprzątać.

- Dzięki, nie trzeba.

- Właśnie że trzeba. - Reed podał jej brudny talerz i przez krótką chwilę trzymali go oboje. Ich oczy spotkały się, a czas zdawał się cofać. Do początku, do punktu, w którym zaczęło się ich wspólne „dawno, dawno temu”. Reed poczuł przyspieszone bicie serca.

Niedobrze. Nie powinien tęsknić za tym, co było. Ale Samantha był teraz piękniejsza niż kiedykolwiek i wprost nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Zwykle zajmuję się tym sama. - Samantha wzięła od niego talerz.

Rozsądek nakazywał mu wyjść, jednak Reed nie mógł się na to zdobyć.

- Pomoc zawsze się przyda - odparł, chwytając z kuchennego blatu ściereczkę do naczyń i zabierając się do wycierania rondla. - Ja też chciałbym cię o nią poprosić.

- Dlaczego mnie? - Samantha włożyła do wody salaterkę.

- Dlatego że nie życzysz sobie, by ktokolwiek dowiedział się prawdy o mnie i o Timmym. A to oznacza, że mogę zwrócić się po pomoc tylko do ciebie.

- O co chodzi? - zapytała, wlewając do salaterki więcej płynu do naczyń.

Reed sam w to nie wierzył, ale właśnie miał zamiar przyznać się tej jedynej kobiecie, dla której nigdy, od samego początku, nie był wystarczająco dobry, że czegoś nie potrafi.

- Nie wiem, co powinienem robić jako rodzic - powiedział w końcu, odstawiając rondel. - Kiedy byłem mały, mojego ojca praktycznie nie było w domu, więc nie bardzo wiem, jak mam postępować. Chciałbym, żebyś pomogła mi nauczyć się wszystkiego, co powinienem wiedzieć o roli ojca.

- Dlaczego miałabym ci pomagać?

- Powinnaś to zrobić dla dobra naszego syna.

- Dla jego dobra? - Samantha chwyciła zmywak i zaczęła szorować miskę do sałatek. - Twoim zdaniem odebranie mi Timmy'ego wyjdzie mu na dobre?!

- Odebrać ci Timmy'ego... ? - Reed pojął wszystko. Jej wrogość, strach, a nawet to, że nagle zaczęła traktować go tak uprzejmie... A więc o to chodziło.

- Powiedziałeś, że będziesz dochodził swoich praw w sądzie. - Samantha wrzuciła zmywak do zlewu.

Łzy spływały jej po policzkach. Kiedy ostatni raz widział ją płaczącą, były to łzy radości, szczęścia, miłości. Ale tym razem...

Jej lęk uświadomił mu, jak bardzo się kiedyś zranili. I jak bardzo ranili się teraz.

- Nie płacz - powiedział, ocierając jej łzy. Pod opuszkami palców czuł gładką skórę.

Samantha odwróciła twarz.

- Spójrz na mnie, Sam.

Powoli podniosła na niego wzrok. Nawet z pełnymi łez, zaczerwienionymi oczami była piękna. Tak bardzo chciałby wziąć ją w ramiona. Ale nie wolno mu przecież tego zrobić.

Nagle kołnierzyk koszuli wydał mu się zbyt ciasny.

Delikatnie pogładził dłonią jej policzek.

- Widzę przecież, jaką wspaniałą matką jesteś dla Timmy'ego. Jak bardzo go kochasz. Nigdy w życiu nie ośmieliłbym się tego zepsuć. Nigdy.

- Ale powiedziałaś... - Samantha odchyliła głowę tak, że jego dłoń nie dotykała już jej twarzy.

- Oboje powiedzieliśmy wiele różnych rzeczy. - Reed rzucił ścierkę na kuchenny blat. - Po tym, co zrobił Art...

- Art musiał mieć jakiś ważny powód, żeby nie mówić ci o dziecku. - Samantha oblizwała wargi. - Zastanawiałam się nad tym tysiące razy i nadal nie wiem, dlaczego tak postąpił. Był dobrym człowiekiem.

- Ja wiem dlaczego - wykrztusił Reed.

- Wiesz?

- Po prostu bardzo cię kochał, Sam. - Nie było mu łatwo powiedzieć to głośno, bo aż do wczoraj sam w to nie wierzył. Ale taka była prawda. Art ją kochał. Samantha musiała to usłyszeć. - Dlatego nie powiedział mi o dziecku, a tobie nie przyznał się, że tego nie zrobił. Kochał cię tak bardzo, że nie chciał cię stracić... Z mojego powodu.

Ulga malująca się na jej twarzy przekonała go, że dobrze zrobił, mówiąc jej o swoich domysłach.

- Ale przecież powiedziałam mu o tym, co wydarzyło się między tobą i mną. - Samantha zmarszczyła brwi. - Wiedział, że nic cię nie



obchodzę i nie zamierzasz o mnie walczyć. I o tym, że wyjechałeś z Fernville bez słowa, kiedy powiedziałam ci, że wracam do niego.

Jednak Reedowi zależało wtedy na niej, nawet za bardzo. To właśnie był jego problem. Tak bardzo pragnął jej dotknąć, pocieszyć, ale powstrzymał się. Samantha powinna poznać całą prawdę, a nie wyplakiwać się na jego ramieniu.

- Wyjechałem, bo czułem się zraniony. Nie dlatego, że mnie nie obchodziłaś. Wybrałaś Arta, a nie mnie, a ja nie potrafiłem stawić temu czoła. Dlatego się wycofałem. Uciekłem.

Samantha próbowała coś powiedzieć, ale zaraz zamilkła.

- O co chodzi? - Reed dostrzegł jej wahanie.

- Art wcale nie prosił, żebym do niego wróciła - wyszeptała łamiącym się głosem. - Zmyśliłam to, skłamałam. Chciałam mieć pewność, że ci na mnie zależy. Że nie popełniliśmy... że nie popełniłam błędu.

- Sam...

- Wiem, to było niedojrzałe i dziecinne. Zachowałam się głupio. - Samantha zapatrzyła się w wodę wypełniającą zlew. - Ale po tym, jak się kochaliśmy, czułam się zawstydzona, zażenowana. Wcześniej planowałam, że poczekam z tym do ślubu. To był właśnie jeden z powodów mojego zerwania z Artem. On chciał, żebyśmy poszli do łóżka, a ja się nie zgodziłam. Ale tej wiosny, kiedy byłam razem z tobą... to było po prostu jak magia. Nigdy wcześniej tak się nie czułam i chciałam, by to trwało wiecznie. Jednak ty musiałeś wracać do Bostonu na studia, a ja miałam zostać w Fernville, bez ciebie. Przestraszyłam się, że może popełniłam wielki błąd. Musiałam się upewnić, że ty czujesz to samo co ja

i dlatego powiedziałam ci, że Art prosił mnie, żebym do niego wróciła. Chciałam się przekonać, jak się zachowasz. Ale ty nie zrobiłeś nic, nie powiedziałeś nawet słowa. Zrozumiałam, że to, co nas łączyło, było tylko pięknym snem. I ogromną pomyłką.

Jeden błąd, który pociągnął za sobą kolejne. Tak wiele stracili, i to bez powodu. Reed był na siebie wściekły. Gdyby tak dało się cofnąć czas i zacząć wszystko od nowa.

- Zależało mi na tobie, Samantho. Byłem w tobie zakochany do szaleństwa, ale ty widziałaś we mnie tylko przyjaciela, który pomagał ci w lekcjach. Nie mogłem konkurować ze wspaniałym Artem Wilsonem. A kiedy przyjechałem do domu tamtej wiosny, wszystko było inaczej. To był najwspanialszy tydzień mojego życia. Potem powiedziałaś mi, że Art chce do ciebie wrócić i wiedziałem, że to już koniec. Nigdy nie wybrałabyś mnie zamiast najpopularniejszego chłopaka w szkole, dlatego uciekłem z podwiniętym ogonem. Przepraszam.

- Ja też cię przepraszam - powiedziała miękko Samantha. Zapadła cisza. Reed rozmyślał o tym, jak mogłoby wyglądać ich życie, gdyby... Ciekawe, czy Samanthę też dręczy to pytanie?

- To nie była wyłącznie wina Arta.

Samantha skinęła głową.

- Wszyscy ponosimy odpowiedzialność za to, co się wtedy wydarzyło.

- Wszyscy poza Timmym. Samantha podniosła wzrok.

- A co zamierzasz zrobić w związku z Timmym?

- Jeszcze nie wiem - odparł Reed. - Tak wiele się wydarzyło przez te dwa dni. Zastanawiałem się, co to znaczy być ojcem i ile mogę zrobić dla

Timmy'ego, skoro mieszkam w Bostonie. Nie mam pojęcia, jak powinno to wyglądać od strony organizacyjnej. Ale niezależnie od tego, jak bardzo jestem zły, że nic nie wiedziałem o istnieniu mojego syna, nie zamierzam występować o przyznanie mi całkowitej opieki nad nim. Zdaję sobie przecież sprawę, jak wielką krzywdę wyrządziłbym mu w ten sposób.

- Naprawdę tak myślisz? Szczerze? Żadnych sztuczek i podstępów?

- Żadnych. - Reed zrobił krok w jej kierunku. - Musimy zastanowić się nad tym razem.

- Razem - wyszeptała Samantha.

- Musimy się jakoś dogadać. - Reed ujął w dłonie jej moką rękę, a kiedy Samantha nie wyszarpnęła jej, poczuł ogromną ulgę. - I dlatego uważam, że powinniśmy zapomnieć o przeszłości i zacząć wszystko od nowa.

Samantha przygryzła usta.

- To nie będzie łatwe.

- Nie będzie, ale warto spróbować. Dla dobra naszego syna. Zrobisz to?

Samantha skinęła głową.

- Dla Timmy'ego.

Następnego popołudnia Samantha patrzyła przez okno na uszczęśliwionego synka grającego z Reedem w piłkę. Tego właśnie potrzebował - obecności jeszcze jakiegoś mężczyzny poza dziadkiem, który ze względu na chore serce nie mógł się zbyt forsować.

Dlaczego zawsze kończyła znajomość już po pierwszej czy drugiej randce i nigdy nie próbowała poznać żadnego mężczyzny bliżej? Timmy

miałby kogoś, z kim mógłby spędzać czas. Nie zrobiła tego i teraz musi znieść obecność Reeda.

Nie, jest niesprawiedliwa.

Reed jest ojcem Timmy'ego i nic tego nie zmieni. A gdyby wrócił do Fernville wcześniej?

Takie gdybanie nic tu nie pomoże. Uzgodnili przecież, że zapomną o przeszłości i spróbują się jakoś porozumieć. Próbowwała, ale nadal była zdenerwowana i zagubiona. Czasami nie potrafiła zapanować nad emocjami.

Reed i Timmy zajęli się najpierw grą planszową, ale wkrótce Samantha zastała ich na przeglądaniu albumów. Ból, jaki pojawił się w oczach Reeda, gdy oglądał zdjęcia z pierwszych siedmiu lat życia Timmy'ego, sprawił, że nie była w stanie powstrzymać łez.

Tyle błędów i nieporozumień.

Ale nawet najgorętsze przeprosiny nie zwrócą straconych lat. Dlatego muszą się skoncentrować na najważniejszym - na Tim-mym - i zaakceptować zmiany w swoim życiu. Jak dotąd jedyną gotową na to osobą wydawał się być jej synek. Przyjął Reeda z otwartymi ramionami, a kiedy zostawali już z matką sami, ciągle mówił o swoim nowym przyjacielu. Samantha nie mogła od tego uciec.

Reed zamierza zostać w Fernville tylko do niedzieli, ale jego wyjazd do Bostonu na pewno nie będzie powodem do radości. Timmy zdążył się już do niego przywiązać. A i dla niej zaczynał znaczyć coraz więcej.

Cofnęła się. Nie może stać w oknie całe popołudnie i przyglądać się zabawom Reeda z Timmym. Wygląda na to, że ostatnio nie robi nic

innego. Jej wzrok spoczął na zdjęciu, zrobionym na miesiąc przed wypadkiem Arta.

Art był wspaniałym ojcem i mężem. Poświęcił wszystko dla dobra swojej rodziny, dla niej i dla Timmy'ego. Ale odebrał Reedowi syna.

Samantha była na Arta zła, jednak nie czuła do niego nienawiści. Jeden błąd nie był w stanie przesłonić tych wszystkich dobrych rzeczy, które dla nich zrobił. Miłości, którą jej okazał, kiedy wszyscy ją opuścili.

Dotknęła delikatnie palcem zdjęcia.

- Reed i Timmy. Twoi rodzice... To wszystko jest takie pogmatwane. Gdybyś tu był, na pewno pomógłbyś mi znaleźć rozwiązanie.

Podskoczyła przestraszona, gdy coś uderzyło głośno w ścianę domu. Drzwi wejściowe uchylły się odrobinę.

- Przepraszam, mamó. Źle wycelowałem piłką - wyjaśnił Timmy i już go nie było.

Samantha położyła dłoń na piersi, by uspokoić kołaczące serce i odetchnęła głęboko. Popatrzyła na zabójczy uśmiech Arta i beztroski wyraz jego niebieskich oczu.

- Jeśli to miał być jakiś znak, to i tak go nie zrozumiałam - powiedziała.

Mogła liczyć tylko na siebie. Jak zwykle.

Jednak tym razem czuła się... inaczej. Jeszcze nigdy nie miała takich wątpliwości co do tego, jak powinna postąpić. Wtedy w szkole, gdy odkryła, że jest w ciąży, nie musiała dokonywać żadnego wyboru. Art chciał z nią być, a Reed nie. Tak przynajmniej myślała. A teraz musiała podjąć nie jedną, a kilka decyzji.

Zastanawiała się, co fakt, że Reed jest ojcem Timmy'ego, może oznaczać dla nich na przyszłość. Samantha nie zamierzała wymazywać z pamięci Arta. Nie chciała też, by zapomniał o nim Timmy. Poza tym są jeszcze Helen i Frank. Samantha nie chciała stracić rodziny, którą razem tworzyli, a to oznaczało, że Timmy nie może dowiedzieć się prawdy. Ale Reed...

No właśnie, na co zasługuje Reed?

Znalazła jego słaby punkt. Reed nie był pewien, czy potrafi być dobrym ojcem, a to czyniło go bezbronnym. Można by to łatwo wykorzystać, ale Samantha nie potrafiła postąpić tak perfidnie. Jego bezbronność przypominała jej dawnego Reeda, którego podziwiała i kochała.

Tylko że ona nie da się oszukać.

Co prawda ostatniej nocy powiedział jej, że w przeszłości zależało mu na niej, ale to, co do niej wtedy czuł, nie mogło być niczym ważnym, skoro przez te wszystkie lata nigdy się z nią nie skontaktował, a jedynym powodem, dla którego znowu wkroczył w jej życie, był Timmy. Nie wolno jej o tym zapominać. Reed nigdy jej nie kochał. Nie da mu drugiej szansy, nie pozwoli się znowu zranić.

Nawet dla dobra Timmy'ego.

Z zachmurzonego nieba zaczął padać gęsty śnieg, ale Reed nie chciał jeszcze przerywać zabawy. Timmy rzucił w jego stronę piłkę.

Zabawa z synem. Na więcej nie może chyba liczyć. Reed rzucił piłkę do Timmy'ego tak, że chłopiec musiał wysoko wyciągnąć rękę, by ją złapać. Ale udało się. Reed poczuł dumę. Timmy musiał odziedziczyć umiejętności sportowe po matce.

- Świetnie łapiesz.

- Lubisz chodzić do kina i jeść prażoną kukurydzę i cukierki? - zapytał rozpromieniony Timmy.

Kolejne pytanie. Reed uśmiechnął się. Tego popołudnia Timmy zadał mu już całą masę pytań. Albo jest po prostu ciekawy, albo zamierza zostać reporterem, kiedy dorośnie.

- Trzy razy tak. Ale nie mam zbyt dużo wolnego czasu.

- Z powodu pracy?

Reed skinął głową. Dzieciak jest bardzo bystry.

- Staram się wykonywać swoją pracę najlepiej, jak potrafię, a to wymaga poświęcenia.

- To zupełnie jak ja. Bo ja chcę być najlepszym miotaczem, a to wymaga treningu.

- Właśnie. - Reed z trudem zdołał złapać piłkę. - Lepiej uważaj, jak rzucasz, bo znowu trafisz w ścianę.

- Mamie to nie przeszkadza - odparł Timmy, wzruszając ramionami.

Reed jakoś w to wątpił. Samantha miała własne zdanie na każdy temat, ale mimo wszystko czuł do niej coraz większy szacunek. Na pewno nie było jej łatwo pogodzić prowadzenie firmy z samotnym macierzyństwem. A radziła sobie całkiem nieźle. Choć, jak zdążył już zauważyć, miała problemy finansowe. Musi delikatnie poruszyć z nią sprawę alimentów. Zapewne nie będzie mógł poświęcić synowi zbyt wiele czasu, ale może przecież łożyć na jego utrzymanie.

Piłka krążyła tam i z powrotem. Temperatura powietrza znacznie spadła, a policzki i nos Timmy'ego zaczerwieniły się od mrozu. Za kilka minut będą musieli wrócić do domu.

- A w co lubisz grać najbardziej? - zapytał Timmy.

- Często grywam z kumplami z pracy w stare dobre frisbee i od czasu do czasu w softball. - Reed poprawił rękawicę. Jak mało przypominał teraz niezdarnego chłopaka, którym był kiedyś. Sport nie był już dla niego torturą, jak w okresie dorastania, lecz dobrą zabawą, a ćwiczenia na siłowni sprawiały mu prawdziwą przyjemność. - Lubię też rozegrać czasem partyjkę golfa.

- Baseball jest fajniejszy - powiedział Timmy, chwytając piłkę. Potem podrzucił ją do góry i złapał drugą ręką.

- Świetna sztuczka.

- Mój tata mnie tego nauczył.

I wtedy dotarło to do Reeda. Może Timmy odziedziczył po nim jakiś gest, dołek w policzku i kolor włosów, ale charakterem bardziej przypominał Artą. Ta sama zręczność, pewność siebie. Reed poczuł zazdrość. Przez głowę przemknęła mu myśl o tym, że Art był przecież także związany z Samanthą, ale nad tą sprawą wołał się w ogóle nie zastanawiać.

- Pewnie twój tata pokazał ci wiele fajnych rzeczy.

- Szkoda, że nie nauczył mnie, jak się rzuca podkręcane piłki.

- Na naukę tego masz jeszcze mnóstwo czasu - zauważył Reed. - Nie znam zbyt wielu ośmiolatków, którzy potrafią rzucać podkręcane piłki.

- A ilu ośmiolatków znasz?

Jednego.

- Znam ciebie.

Timmy nawet się nie uśmiechnął. Zapatrzył się w dal. Tak bardzo przypominał teraz dawną, wiecznie pogrążoną w marzeniach Samanthę.



- Ale i tak chciałbym to umieć. Czasami...

- O co chodzi? - zapytał Reed.

- Już nic.

Po sposobie, w jaki Timmy zacisnął usta, Reed poznał, że chodzi o coś ważnego, nie zamierzał jednak wypytywać. Naśladował Samanthę. Bycie rodzicem okazało się o wiele bardziej skomplikowane, niż mógłby przypuszczać. Poprawił rękawicę przed następnym rzutem.

- Gotów - powiedział, ale Timmy tylko zacisnął palce na piłce.

- Nikt o tym nie wie. Ani mama, ani nawet babcia.

- Nie musisz mi tego mówić - Reed starał się, by jego głos brzmiał swobodnie. Znowu poprawił rękawicę. - Chyba że chcesz - dodał.

Timmy odetchnął głęboko, wydmuchując w mroźne powietrze mały obłoczek pary.

- Czasem śni mi się, że mój tata jest ze mną. Gramy w piłkę albo idziemy na spacer, a czasem po prostu siedzimy na trawie i rozmawiamy. - Timmy popatrzył na trzymaną w dłoni piłkę. - To tylko sen, ale wszystko jest w nim takie prawdziwe. Jakby mój tata był znowu ze mną. I dlatego czasami udaję, że on nadal tu jest.

Reed zdawał sobie sprawę, że zdobycie zaufania Timmy'ego stanowi ogromny krok naprzód w ich znajomości. Przekonał się też, jak bardzo Timmy ubóstwiał Arta. Nawet jeśli on umarł, w pamięci Timmy'ego będzie żył nadal. Reed nie chciałby nic zepsuć, ale nie zamierzał rywalizować o miłość swojego syna z duchem.

- Czasami sny są naprawdę wyjątkowe.

- I nie myślisz, że to dziwne? - zapytał Timmy.

- Ależ skąd. To zupełnie normalne. Na pewno bardzo tęsknisz za swoim... Pewnie bardzo za nim tęsknisz.

Timmy skinął głową i rzucił w końcu piłkę. Smutek malujący się w jego oczach sprawił, że serce Reeda ścisnęło się boleśnie. Bardzo chciał przytulić synka i zapewnić, że wszystko będzie w porządku, bo jego tata jest przy nim. Ale nie powinien niczego przyspieszać. To nie byłoby w porządku wobec Timmy'ego ani wobec Samantha.

- Kiedy byłem mały, mój tata bardzo dużo podróżował.

- Reed pamiętał, jak bardzo czuł się samotny jako jedyny facet w domu pełnym kobiet. Mama i siostry były wspaniałe, ale on wyczekiwał powrotu ojca. Tylko z nim mógł robić prawdziwie męskie rzeczy: pograć w piłkę albo obejrzeć mecz w telewizji.

- Często wyobrażałem sobie, że jest z nami w domu.

- Brakowało ci go?

- Bardzo - odparł Reed. - Inni ojcowie przychodzili na szkolne imprezy, a mojego taty nigdy nie było. Czasami było mi ciężko.

A czasami stawało się to naprawdę nie do wytrzymania. Reed zaczął winić ojca za wszystkie swoje problemy - za brak pewności siebie, za to, że jest takim nieudacznikiem.

- Wiem - powiedział Timmy. - Nikt tego nie rozumie, poza tobą.

Reed zapragnął przygarnąć Timmy'ego i dodać mu otuchy, choć tak naprawdę nie miał pojęcia, jak pomóc synkowi. Nie będzie mógł wpadać tu codziennie, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku. Kiedy wróci już do Bostonu, Timmy znowu zostanie sam ze swoimi problemami. Do diabła, nawet gdyby Timmy mieszkał w Bostonie, Reed nie mógłby poświęcić mu zbyt wiele czasu. Jaki ojciec, taki syn. A przecież naprawdę

nie chciał, żeby jego stosunki z synkiem ułożyły się według scenariusza, który znał tak dobrze z własnego dzieciństwa.

- To musi być dla ciebie trudne.

- Przyzwyczailem się. - Timmy rzucił piłkę. - A umiesz jeździć na deskorolce?

Czas zwierzeń się skończył. Pora na dalszy ciąg przesłuchania.

- Nie, ale zawsze chciałem spróbować.

- Mógłbym cię nauczyć. - W oczach chłopca rozblęła iskierka nadziei. - Gdybyś chciał.

- To wspaniale, ale musiałbyś mieć naprawdę dużo cierpliwości. - Kąciki ust Reeda wygięły się w uśmiechu. - W dzieciństwie byłem trochę ofermą i wciąż próbuję nadrobić zaległości.

- Czy ja też będę ofermą? - zapytał Timmy, marszcząc brwi.

- Dlaczego tak sądzisz? - zdziwił się Reed.

- Bo nie mam taty, a twój tata też nigdy nie było, kiedy dorastałeś.

Cholera. Znowu źle wyszło.

- Nie, Timmy, na pewno nie będziesz ofermą.

- A dlaczego? - dopytywał Timmy.

- Dlatego że... - Masz mnie. Ale tego nie mógł przecież powiedzieć głośno. - Twoja mama rozumie takie sprawy. Moja o tym nie wiedziała.

To prawdziwe szczęście mieć taką mamę jak twoja.

Timmy nie wyglądał na przekonanego.

- Możesz mi wierzyć. Wszystko będzie w porządku - Reed mówił poważnie. Być może nie będzie mieszkał razem z Timmym, ale tak czy inaczej będzie obecny w jego życiu. A to znaczy, że stanie się także

częścią życia Samantha. Na myśl o tym serce ścisnęło mu się boleśnie. -  
Zawsze możesz na mnie liczyć. Nawet kiedy wrócę już do Bostonu.

- I pomożesz mi, żebym nie został ofermą?

- Tak.

- Fajnie. - Timmy zamachał ręką. - Cześć, mamó.

Reed odwrócił się. Samantha szła w ich kierunku, obejmując się ramionami.

- Może przyjdziecie do domu na gorące kakao? - zaproponowała.

- Ale mamó, tak dobrze nam idzie.

- Timmy, jeśli się przeziębisz, to już więcej nie spotkasz się z Reedem - argumentowała Samantha. - Pamiętaj, on wraca do domu w ten weekend.

Jeszcze tylko cztery dni. Reed musi się przecież dowiedzieć, jaki ma być jego udział w życiu Timmy'ego. I co dalej z Samantha? Nie chciał, aby jego wyjazd znowu wszystko popsuł. Do czasu jego powrotu do Bostonu powinni zostać przynajmniej przyjaciółmi, więc musi szybko brać się do roboty.

Timmy westchnął, wydmuchując w powietrze kolejny obłoczek pary.

Samantha spojrzała na Reeda i uniosła do góry pięć palców, dodając bezgłośnym szeptem, że chodzi o minuty. Reed skinął głową i popatrzył na swój zegarek. Teraz do niego należała decyzja o przerwaniu zabawy. Po raz pierwszy Samantha poprosiła go o coś w związku z Timmym.

Zastanawiał się, czy rzeczywiście potrzebowała jego pomocy, czy chciała go po prostu sprawdzić. Niezależnie od tego, jakie były jej motywy, Reed na pewno dopilnuje, by Timmy znalazł się w domu przed upływem wyznaczonego czasu.

Kiedy tylko Samantha znikła w środku, Timmy zdjął swoją rękawicę.

- Chcesz zobaczyć, jak zdobyłem drugą bazę w finałowym meczu regionalnych rozgrywek?

- O niczym innym nie marzę - uśmiechnął się Reed.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Samantha nałożyła na blachę kolejną porcję ciasteczek.

Nie powinna narzekać. Zwłaszcza po tym, jak usłyszała Reeda tłumaczącego Timmy'emu, że nigdy nie będzie ofermą i przekonującego go, że jest szczęściarzem, bo ma wspaniałą mamę.

Samantha miała nadzieję, że Reed naprawdę tak myśli. Nie chciała, żeby jej synek cierpiał, ale jeśli Reed nie mówił poważnie, kiedy zapewniał go, że zawsze mu pomoże, lepiej żeby Timmy dowiedział się tego teraz.

W głowie miała kompletny zamęt. Z jednej strony marzyła, by dzielić z Reedem najważniejsze momenty w życiu Timmy'ego, a z drugiej czuła przed tym lęk, bo w zakamarkach jej duszy kryło się także marzenie, by połączyło ją z Reedem coś więcej. Samantha zagryzła usta.

W korytarzu rozległy się kroki.

- Zdejmijcie buty ! - zawołała, wstawiając do piekarnika blachę z ciasteczkami. Pierwsza partia stygła już na kuchennym blacie.

Plask, bum, stuk-stuk. Doświadczenie mówiło jej, że na podłogę leciały kolejno rękawica, piłka i buty. Po chwili Timmy wpadł do kuchni, ślizgając się po posadzce.

- Co tak ładnie pachnie? Ciastka?

- Tobie tylko jedno w głowie. Tak, piekę kruche ciasteczka. Kakao już gotowe. - Samantha przyjrzała się synkowi. - Ależ ty jesteś brudny.

- Oj, mamó. - Timmy wytarł dłonie o spodnie. - To tylko troszkę błota.

- Troszkę? Gdzieś się tak wybrudził?

- Kto się wybrudził? - Do kuchni wszedł Reed, ubrany w oliwkowy golf i dzinsy. Wyglądał jak tamten chłopak, w którym zakochała się po uszy. Lepiej, żeby z powrotem przebrał się w garnitur. Samantha oblizła spierzchnięte wargi.

- Timmy - wyjaśniła.

- Chciałem pokazać Reedowi, jak zdobyłem drugą bazę podczas meczu finałowego - wyjaśnił chłopiec.

- Za pierwszym razem wcale się nie ubrudził - wtrącił Reed.

- Ale poprosiłem go, żeby pokazał mi to jeszcze raz i właśnie wtedy wylądował w kałuży.

- Oj chłopcy - wymruczała Samantha. - Zapomniałeś, że dzisiaj idziemy na kolację do dziadków? Wrócili już z Roanoke.

Żałowała, że teściowie nie zostali tam przez cały tydzień. Gdyby Helen i Frank dowiedzieli się, że Timmy nie jest ich rodzonym wnukiem, odwróciliby się od niej i jej synka, tak jak kiedyś zrobili to jej rodzice.

Chociaż Reed jest biologicznym ojcem Timmy'ego i będzie teraz obecny w jego życiu, nikt nie może poznać prawdy. Ta myśl ją zasmuciła. Nagle zapragnęła cofnąć się w przeszłość i zmienić to, co wydarzyło się przez te lata. Nie tylko dla Reeda. Pragnęła tego ze względu na nich wszystkich, nie wyłączając Arta.

- Zapomniałem - Timmy skrzywił się. - Pójdę się przebrać.

- To nie wystarczy. - Samantha wskazała drzwi łazienki.

- Pod prysznic, mój mały sportowcu.

- Ale kąpałem się wczoraj wieczorem.

- Trudno.

- A co z ciasteczkami i kakao, i z Reedem...

- Nie dyskutuj - powiedziała Samantha nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Timmy niechętnie skierował się w stronę łazienki, powłócząc przy tym nogami i mamrocząc pod nosem, jak to będzie, kiedy już dorośnie.

- No, no! - odezwał się Reed.

- O co chodzi? Uważasz, że to podłe?

- Nie, po prostu postawiłaś na swoim. - Reed oparł się o kuchenny blat i wyglądał na zupełnie zadomowionego. - Świetnie sobie radzisz. To pewnie dlatego Timmy jest takim fajnym dzieciakiem.

Zaskoczona komplementem Samantha zarumieniła się.

- Dzięki.

- W czym tkwi sekret? - zapytał Reed.

- Sekret? - zdziwiła się, wydając z szafki talerz.

- Sekret bycia dobrym rodzicem. Skąd wiesz, jak postępować, co robić, a czego nie?

Chodziło mu o Timmy'ego, a nie o nią czy o nich oboje. I tak powinno pozostać. Ale jej serce zalało uczucie rozczarowania.

- To żaden sekret - odparła. - Wiele się nauczyłam, obserwując, jak rodzice Arta postępują z Timmym. Cała reszta to mnóstwo prób i błędów, no i oczywiście sporo zdrowego rozsądku.

- Nie ma żadnej książki na ten temat? - zapytał Reed, zaciskając usta.

- Pewnie z milion, ale każde dziecko jest inne. Szanse na to, że znajdziesz książkę, która idealnie pasuje do twojej sytuacji, są naprawdę niewielkie.

Reed wciągnął gwałtownie powietrze.



- A jeśli popełnisz błąd? Możesz okaleczyć dziecko na całe życie - beztronski ton wyraźnie kontrastował z malującą się w jego spojrzeniu powagą. Odpowiedź na to pytanie była dla niego naprawdę ważna. Samantha poczuła, jak zalewa ją fala ciepła. Reed jest po prostu mężczyzną, który rozpaczliwie stara się być dobrym ojcem dla jej dziecka. Dla swojego dziecka.

Ale jego zachowanie z wolna stawało się dla niej coraz większym problemem. Uświadomiła to sobie poprzedniego wieczora, kiedy Reed poprosił ją o pomoc. Musi zachować wobec niego dystans - fizyczny i emocjonalny.

- Nie chciałbym skrzywdzić Timmy'ego - dodał Reed.

- Chyba po prostu jest tak, że błędy popełniane z miłości ranią jedynie powierzchownie, a takie zadrapania goją się całkiem szybko.

- Mam nadzieję.

Sposób, w jaki to powiedział, tak bardzo przypominał jej Timmy'ego. Samantha dodała jeszcze:

- Po prostu się nie spiesz.

Jednak Reed wyjeżdża już w niedzielę. Nie mają wiele czasu. Przynajmniej podczas tej wizyty. Samantha zagryzła wargi. Ostry dzwonek telefonu przerwał rozmowę.

- Ja odbiorę - zawołał Timmy z głębi domu. Po chwili wpadł w podskokach do kuchni.

- Dzwoniła babcia. Powiedziałem jej, że Reed jest u nas i babcia zaprosiła go na kolację. Ale fajnie, co?

Fajnie? Samantha na pewno by tego tak nie określiła. Zgodziła się, by Reed spędził z Timmym trochę czasu, z dala od ludzkich spojrzeń i plotek, ale wspólne wyjście całą trójką na kolację do Helen i Franka...

Serce zamarło jej z trwogi.

Co teraz będzie?

Reed siedział wygodnie rozparty w skórzanym fotelu, zajmującym poczesne miejsce w salonie Wilsonów. Przepyszna pieczeń wołowa, którą podano na kolację, w pełni zaspokoila jego apetyt i teraz miał już tylko ochotę na krótki wypoczynek.

Podczas posiłku Samantha cały czas rzucała mu zaniepokojone spojrzenia. Dzisiaj próbował ją pocałować, co z pewnością ją poruszyło. Podobnie jak jego. A przecież to wynik fizycznej bliskości i wzajemnego pożądania. Tylko i wyłącznie. Zresztą taka sytuacja już się nie powtórzy. Reed starał się pozbyć uczucia rozczarowania, jakie sprawiła mu ta myśl. Przynajmniej spotkanie z jej teściami przebiega gładko.

Aż do dzisiaj Helen i Frank Wilsonowie byli dla niego zupełnie obcymi ludźmi. Rodzicami Arta i nikim więcej. Oczywiście, Samantha mieszkała razem z synkiem w domu stojącym na terenie ich posiadłości, a Timmy zwykle spędzał z nimi popołudnia, kiedy Samantha była w pracy, jednak do tej pory Reed nawet ich nie widział i byli dla niego raczej abstrakcyjną ideą niż istotami z krwi i kości.

Aż do teraz.

Timmy i Frank rozpoczęli zagorzałą dyskusję, wymyślając najlepsze składy drużyn na mecze w tym tygodniu. Początkowo Reed starał się przysłuchiwać ich rozmowie, ale szybko zrezygnował, gdy zaczęło padać coraz więcej nazwisk graczy, nazw drużyn i statystyk.

Zapatrzył się na zamieć szalejącą za oknem i wrócił myślami do Wilsonów. Helen i Frank byli rozsądną i przyjaźnie nastawioną parą najmilszych ludzi, jakich zdarzyło się mu kiedykolwiek spotkać. W ich towarzystwie czuł się tak, jakby należał do rodziny. A rodzina liczyła się dla nich najbardziej. Zwłaszcza Timmy. Całe życie Helen i Franka kręciło się wokół jedyne go wnuka i dlatego tak chętnie przyjęli Reeda. Był kimś ważnym dla Timmy'ego, a to znaczyło, że powinien wiele znaczyć także dla nich.

I tu właśnie zaczynały się schody. Może nie kolejna przeszkoda, co powód do zachowania większej rozwagi w działaniu. Decydując się na wyjawienie prawdy o Timmym, Reed będzie musiał wziąć pod uwagę także Helen i Franka, a Frank ma przecież chore serce. W tej sytuacji był gotów jeszcze trochę poczekać. Poza tym, im więcej czasu spędzał z Timmym, tym lepiej rozumiał, że nie powinien niczego przyspieszać.

- Założę się, że tym razem wygramy, dziadku.
- No jasne. - Frank mrugnął okiem.

Reed przyglądał się temu z ukłuciem zazdrości.

Nagle pomyślał o swoim ojcu. Kiedyś nie pojmował jego zaangażowania w pracę, dopiero gdy zaczął pracować, zrozumiał, że kariera wymaga poświęceń.

Jednak teraz, kiedy sam miał dziecko, ta wiedza na niewiele mu się przydawała. Timmy potrzebował ojca, który przyjdzie na trening drużyny małej ligi albo na szkolne przedstawienie. Kogoś takiego jak Frank. A Reed nie był pewien, czy potrafiłby być takim ojcem.

- Czy nasi trenerzy skończyli już kompletowanie składu drużyny na niedzielny mecz? - zapytała Helen, wkraczając do salonu.

- Mam nadzieję - wtórowała jej idąca tuż za nią Samantha.

Włożyła biały, obszyty koronką fartuszek. Wyglądała po domowemu, a jednocześnie bardzo seksownie. Reedowi zrobiło się gorąco, a jego serce zaczęło walić jak młotem.

Ta kobieta po prostu pociąga go fizycznie. Wyłącznie. Na nic więcej nie mógł sobie pozwolić.

Pociąg fizyczny był w stanie zrozumieć i umiał sobie z nim radzić. Wystarczy zimny prysznic.

- Szkoda, że nie poświęcasz tyle czasu zadaniom z matematyki - powiedziała Samantha, zaciskając usta.

- Maamo! - Timmy przewrócił oczami.

- Wiem, kochanie. - Na jej pełnych ustach pojawił się lekko kpiący uśmiech. - Obmyślanie składu drużyn nie wymaga tyle wysiłku.

- Jest o wiele fajniejsze - tłumaczył Timmy.

Reed musiał przyznać, że dzieciak ma rację. Który normalny ośmiolatek lubi odrabiać lekcje? No, on lubił się uczyć, ale z pewnością nie był typowym dzieckiem.

- Wybraliśmy świetny skład - wtrącił się Frank.

- Na pewno wygramy - pewność przebijała z każdego słowa Timmy'ego.

- To wspaniale - powiedziała Helen. - Uczcimy wasze przyszłe zwycięstwo deserem.

- Mam nadzieję, że to coś z czekoladą. - Uradowany Timmy zatarł dłonie.

- Usiądź przy stole, Helen. - Samantha znów spojrzała na Reeda. - Ja przyniosę deser.

Helen tylko westchnęła.

- Naprawdę, ta dziewczyna nie pozwala mi nic robić. Rwie się nawet do zmywania naczyń.

- Bo mama cię kocha - wyjaśnił Timmy.

- A my kochamy ją. - Helen objęła chłopca ramieniem, a on przytulił się do babci. - I ciebie też.

Reed poruszył się niespokojnie w fotelu. Zastanawiał się, czy Timmy mógłby pokochać jego rodziców tak jak Helen i Franka. I co ważniejsze - czy kiedykolwiek uzna go za swojego ojca. To trapiło go najbardziej.

- A wie pan, co jest jeszcze wspanialsze od posiadania dzieci? - spytała Helen.

Nie mieć ich wcale? Nie, to na pewno była zła odpowiedź. Z wolna przyzwyczajał się do myśli, że ma syna, ale nadal nie wiedział, co odpowiedzieć na takie pytanie.

- Nie mam pojęcia.

- Posiadanie wnuków. - Helen ucałowała czubek głowy Timmy'ego. - Mam najwspanialszego i najmądrzejszego wnuka na świecie.

- No i całkiem niezłego gracza. - Frank połaskotał chłopca.

- Poczekajcie, aż zacznie się sezon małej ligi. - Timmy zrobił wymach, jakby rzucał piłkę. - Nauczę się rzucać podkręcane piłki. -

- Wykapany Art - głos Helen był pełen dumy.

- Mój tata był najlepszy. - Uśmiech rozjaśnił twarz Timmy'ego. - Chcę być taki jak on.

Reed przez chwilę nie mógł złapać tchu. Nagle uświadomił sobie prawdę. Nigdy nie będzie takim ojcem jak Art, choćby nie wiem jak

bardzo się starał. Mógł liczyć najwyżej na to, że będzie taki jak jego ojciec. Tylko czy Timmy'emu to wystarczy?

Jednak Art nie żyje, a nawet byle jaki ojciec jest chyba lepszy niż żaden.

- Czas na deser - obwieściła Samantha, wnosząc do salonu talerzyki z ciastem.

- Tort czekoladowy! - ucieszył się Timmy, chwytając dwie duże porcje.

- Mam nadzieję, że lubi pan czekoladę. - Helen uśmiechnęła się do Reeda.

- Bardzo - odparł Reed, odbierając z rąk Timmy'ego talerz. - Czekolada to jeden z moich ulubionych przysmaków.

- Moja mama też uwielbia czekoladę - zdradził Timmy. Reed przypomniał sobie, jak zajadali się z Samantha batonikami. Uśmiechnął się do Timmy'ego.

- Tak, pamiętam.

- Pamiętasz? - Samantha rzuciła mu spłoszone spojrzenie.

- Pamiętam wiele rzeczy.

Samantha wpatrywała się w kawałek ciasta wbity na widelec, a jej policzki spłonęły rumieńcem.

- Czekolada zawsze była słabością mojej synowej - dodała Helen. Samantha zarumieniła się jeszcze mocniej.

- Większość ludzi lubi czekoladę - odparła, wzruszając ramionami.

- Większość ludzi nie zjada od razu całego pudełka wiśni w czekoladzie - roześmiał się Frank.

- Całe pudełko? - Timmy otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Przypominam ci, Frank, że byłam wtedy w ciąży. - Samantha uniosła podbródek. - To nie moja wina, że miałam taką wielką ochotę na wiśnie w czekoladzie.

- Ciągłe jesz dużo tych wiśni, mamó. Jesteś w ciąży? - zapytał Timmy, przerywając jedzenie ciasta.

- Nie synku, nie jestem.

- To znaczy, że babcia ma rację. - Timmy zachichotał. - Masz słabość do czekolady.

- Poddaję się - westchnęła Samantha.

- Teraz wiem, jaki prezent kupię ci na Gwiazdkę - zażartował Reed.

- Nawet o tym nie myśl. - Samantha popatrzyła na niego groźnie, ale w jej głosie słychać było rozbawienie.

- No, chyba że ofiarujesz jej więcej niż jedno pudełko - dodał Frank.

- Wydaje mi się, że zasłużyła na co najmniej dwa - roześmiał się Reed. - A może dostanie nawet trzy, jeśli będzie grzeczną dziewczynką.

- Byłam bardzo grzeczna.

Reed poczuł, jak pożądanie wybucha w nim potężnym płomieniem. Nagle zaschło mu w ustach. Na pewno kupiłby jej pudełko czekoladek, gdyby...

- Ja też byłem grzeczny - odezwał się Timmy. - Co mi kupisz na Gwiazdkę, Reed?

Te słowa przywołały go do porządku. Na moment zapomniał, dlaczego się tu znalazł. Nie chodzi przecież o Samanthę ani o to, jak bardzo pragnął ją pocałować, ale o Timmy'ego.

- Co tylko będziesz chciał, stary - powiedział, uśmiechając się do syna.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzy godziny spędzone u Helen i Franka to wystarczająco długo. Przez cały wieczór Samantha drżała, że za chwilę wydarzy się jakaś katastrofa, ale wizyta upłynęła w miłej atmosferze. Zdaje się, że jej teściowie polubili Reeda i wcale nie byli zdziwieni, że spędza tyle czasu z ich wnukiem. Oczywiście, dla nich Timmy był ósmym cudem świata, więc do głowy by im nawet nie przyszło, że ktoś mógłby nie mieć ochoty na jego towarzystwo.

- Kto przygotowuje te prognozy pogody? Zapowiadali, że wieczorem trochę poproszy, a przecież całkiem nas zasypało. Jakby niebo się rozdarło.

Reed pomógł Timmy'emu zdjąć rękawiczki.

- Szkoda, że to jeszcze nie Wigilia. Mielibyśmy białe święta.

- Mam nadzieję, że śnieg będzie tak padał i padał... - Timmy zdjął czapkę i podał ją matce. -1 nie będę musiał iść jutro do szkoły.

Samantha zadrżała.

- Trochę więcej śniegu i chyba musielibyśmy nocować u dziadków.

- Ale byłoby fajnie - powiedział z uśmiechem Timmy.

- Tylko trochę ciasno - dodał Reed. - Lepiej już pójdę, bo pogoda może się jeszcze pogorszyć.

Na samą myśl o tym, że Reed będzie się przedzierał po nocy zaśnieżonymi drogami, Samantha zmartwiała z przerażenia. Straciła już w wypadku jednego mężczyznę i nie chciała, by historia się powtórzyła. Reed znaczył tak wiele dla Timmy'ego. Samantha musi teraz myśleć o swoim synu.



- Spójrz na te zasy. Na pewno zasypało drogi.

- Więc co mam zrobić? - Reed przyglądał się jej uważnie. Samanthę ogarnęły mieszane uczucia.

- Możesz przenocować tutaj - zaproponowała.

- Ja będę spał na górnym łóżku, a ty możesz spać na dolnym - zachęcał wyraźnie uradowany pomysłem matki Timmy.

- Myślisz, że powinienem zostać na noc? - upewnił się Reed.

- Tak. - Timmy aż podskoczył z radości. Nie, pomyślała Samantha.

- Nie powinieneś jechać samochodem, na drogach jest niebezpiecznie.

- Nie sądziłem, że w ogóle cię to obchodzi - powiedział Reed.

Bo nie obchodzi. No, może trochę, jeśli ma być całkiem szczerza.

Samantha przygryzła wargę.

- Mnie to obchodzi. - Timmy popatrzył na Reeda niemal z uwielbieniem.

- Dzięki, stary. A ciebie? - Reed spojrzał jej w oczy.

- Nie... nie chciałabym, żeby coś ci się stało - wydusiła w końcu.

- Ja też nie - dodał Timmy.

- Jeśli nie sprawię kłopotu... - Reed zacisnął zęby.

- To żaden kłopot.

Tak, a Mount Everest to małe wzgórze. Ale niezależnie od tego, jak bardzo nie uśmiecha się jej spanie z Reedem pod jednym dachem, drugie rozwiązanie - wysłanie go w zamieć - w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Jak dotąd tylko raz zdarzyło się im spędzić noc pod jednym dachem - w domu jego rodziców. To wtedy został poczęty Timmy. Samantha odetchnęła głęboko.

Powinna przestać rozpamiętywać przeszłość. Wyrzucić Reeda ze swoich myśli. Zapomnieć o tym, że dziś niemal ją pocałował. Przecież robi to dla Timmy'ego. Nie dla Reeda.

- A masz ze sobą piżamę? - zapytał praktyczny Timmy,

- Nie. - Reed powiesił kurtkę na wieszaku. - Ale zwykle nie sypiam w piżamie.

To było właśnie to, czego Samantha nie chciała usłyszeć. Splotła palce. Sama obecność Reeda w jej domu była wystarczająco trudna. Nie chciała jeszcze wyobrazić sobie, co on zakłada do snu, a może raczej, czego nie zakłada. Na pewno będzie się przewracała w łóżku przez całą noc.

- Chodź, Timmy. - Dotknęła ramienia synka. —Przygotujemy czystą pościel dla Reeda i przebierzesz się do snu.

- A potem nie pójdziemy spać przez całą noc... - uśmiechnął się szeroko Timmy.

- Niestety. - Samantha pogładziła delikatnie policzek syna. - Nie wiadomo, czy lekcje zostaną jutro odwołane.

- Ale maaamo... - jęknął zrozpaczony Timmy. - Przecież Reed zostaje u nas na noc.

- A ty musisz wstać jutro do szkoły i już dawno powinienesz być w łóżku.

Lecz Timmy nie zamierzał poddawać się tak łatwo. Nawet nie drgnął, kiedy Samantha próbowała delikatnie popchnąć go w kierunku drzwi.

- Timothy...

Timmy nadal nie dawał się przekonać.

Samantha była zbyt rozdrażniona, aby zajmować się teraz jego dąsami. Wolno odliczyła od dziesięciu do zera, starając się nieco uspokoić.

- Pora kłaść się spać, stary. - Aż podskoczyła, gdy usłyszała głos

Reeda. - Jeśli lekcje zostaną jutro odwołane, spędzimy razem cały dzień.

- Fajnie! - Timmy'emu aż zaświeciły się oczy.

- Więc lepiej słuchaj mamy i wskakuj do łóżka. - Reed objął chłopca ramieniem. Ten gest chwycił Samanthę za serce.

- Musisz mieć przecież siłę, żeby jutro się bawić.

- Racja. - Timmy pociągnął matkę za rękę. - Idziemy, mamo.

- Zaraz wracam - Samantha zwróciła się do Reeda. Czekaając, aż synek przebierze się w piżamę, przygotowała czystą pościel. Jej myśli wciąż krążyły wokół Reeda. Była mu wdzięczna, że pomógł zagonić Timmy'ego do łóżka. Samotne wychowywanie dziecka to ogromne i wymagające poświęcenia wyzwanie. Ale Samantha zrobiłaby wszystko dla swojego syna.

Timmy wdrapał się na górne łóżko.

- Reed byłby fajnym tatą, prawda?

Samantha poczuła mocniejsze bicie serca. Z trudem chwyciła powietrze, próbując pozbierać myśli.

Timmy czekał na odpowiedź z niecierpliwością. Jego oczy tak bardzo przypominały oczy Reeda. Serce ścisnęło się jej boleśnie.

Miała nadzieję, że synek ją zrozumie i wybaczy, kiedy w końcu pozna prawdę.

- Na pewno kiedyś będzie.

- Ale ja to wiem już teraz. - Timmy opadł na poduszki.

- Reed byłby najlepszym tatą na świecie. No, prawie tak fajnym jak mój.

- Reed na pewno bardzo by się ucieszył, że tak go lubisz. Nie zapomnij zmówić modlitwy. - Samantha pocałowała synka.

- Dobranoc, kochanie.

Sprawdziła jeszcze, czy w łazience są czyste ręczniki. Reed na pewno byłby dobrym ojcem, ale Samantha zaczęła się zastanawiać, jakim byłby mężem.

Nie, nie powinna o tym myśleć.

Reed jest tylko ojcem jej dziecka, nikim więcej. I tak już zostanie.

Reed siedział na kanapie i przeglądał materiały do nowej kampanii reklamowej. Oprogramowanie „Utopia” będzie prawdziwym hitem.

- Pracujesz? - zapytała Samantha.

- Przyniosłem teczkę z samochodu, gdy układałaś Timmy'ego do snu.

- Nawet nie zauważył, kiedy weszła do salonu. To dobry znak. Odkąd przyjechał do Fernville, za każdym razem, kiedy próbował się skupić na pracy, jego myśli powracały do Samantha, a to było bardzo kłopotliwe. Może więc w końcu udało mu się z tym uporać. -I rozpałem ogień w kominku.

- Hm, zauważyłam. Od razu zrobiło się tu cieplej - jej głos brzmiał ochryple. Odchrząknęła. - Dzięki.

Reed wrócił do swoich materiałów reklamowych, próbując zignorować jej uważne spojrzenie. Tym będzie się martwił dopiero jutro rano.

- Nad czym pracujesz? - zapytała Samantha.

- Nad reklamą. - Wydawała się naprawdę zainteresowana, więc Reed poklepał miejsce obok siebie. - Chcesz zobaczyć projekt?

Samantha zrobiła krok w stronę kuchni

- Ale naczynia...

- Pozmywałaś je u Helen - przypomniał jej. - Ja nie gryzę. Moja reklama też nie.

Samantha nawet się nie poruszyła, za to na jej policzkach pojawił się rumieniec.

- Czyżbyś wątpiła?

- Tak - roześmiała się, a napięcie rysujące się na jej twarzy znikło.

Teraz nie mogło być już mowy o pracy. Na pewno nie będzie w stanie się skoncentrować, kiedy ona jest obok, a jego myśli krążą wokół wspomnień ich wspólnej nocy. Reed wcisnął tekturową teczkę do aktówki.

- Zajmę się tym później. Zwykle kiedy jestem w domu, poświęcam pracy jakieś dwanaście, czternaście godzin dziennie.

- To dużo.

- Ale przynajmniej mam co robić nocami. - Reed uśmiechnął się, unosząc brew. - Zamierzasz tak stać cały czas?

Samantha podeszła do kanapy i usiadła. Ich uda zetknęły się, a on poczuł się tak, jakby przeszył go prąd. Samantha natychmiast się odsunęła. Bardzo mądrze z jej strony. Choć marzył o czymś innym.

- Timmy już śpi? - zapytał, starając się nie myśleć o tym, jak ona pięknie pachnie.

- Zasnął, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki - odparła. - Był wykończony po całym dniu zabaw z tobą.

- Chyba tak właśnie powinno być.

- Szybko się uczysz. - Jej radosny śmiech sprawił, że zrobiło mu się cieplej na sercu. - Dobra robota.

Ten komplement ucieszył go bardziej niż jakakolwiek pochwała, którą zdarzyło mu się usłyszeć w pracy. Kiedy zobaczył, jak postępuje z Timmym Frank, zaczął mieć poważne wątpliwości, czy potrafi być dobrym ojcem. Samantha poprawiła mu humor.

- Dzięki.

- Nie ma za co. Zapadło milczenie.

Nagle światła w całym domu zamigotały. Raz, drugi. W pokoju zapadła ciemność, rozjaśniana jedynie blaskiem ognia.

- Nie ma prądu - odezwała się Samantha. - Lepiej poszukam świec.

- Nie trzeba. - Reed odchylił się do tyłu. Nie było aż tak ciemno, a jemu zaczynało się to nawet podobać. Samantha siedziała tak blisko, że miał ochotę ją pocałować. Może wtedy przestanie ciągle o niej myśleć i będzie mógł w końcu zająć się pracą. Warto spróbować. - Ogień na kominku wystarczy.

- Na pewno nie. - Samantha podniosła się i ustawiła na stoliku zdjętą z biblioteczki lampę naftową. Potem wzięła z kominka zapalki. - To na wszelki wypadek, gdyby któreś z nas musiało pójść do łazienki albo coś...

Zaciekawilo go to „coś”. W ogóle ciekawilo go wszystko, co dotyczyło Samantha. Powinno go to chyba zmartwić, ale jedyną rzeczą, która go teraz obchodziła, był pocałunek.

Sprzyjała temu nie tylko fizyczna bliskość i wzajemne przyciąganie, ale także romantyczny nastrój. Chyba jednak nie będzie mógł się powstrzymać. I nie skończy się tylko na jednym pocałunku.

Samantha siedziała sztywno, splecione dłonie położyła na kolanach, ale Reed wiedział już, jaki ogień skrywa się pod tą maską. Chciał przebić się przez ten chłód, dotrzeć do żaru...

Przysunął się bliżej i położył rękę na oparciu kanapy. Gdyby Samantha nie siedziała tak sztywno wyprostowana, znalazłaby się teraz w jego objęciach.

- Tak jest przyjemnie, prawda?

- Uhm - ton jej głosu świadczył o tym, że wcale tak nie uważa. Świetnie, przynajmniej udało mu się trochę zakłócić ten jej chłodny spokój. Teraz byli kwita.

- Wszystko w porządku?

- Jestem po prostu zmęczona.

Wiatr uderzył w okna. Samantha zadrżała. Reed przypomniał sobie, że kiedyś bała się burzy i ścisnął jej ramię.

- Nadal boisz się burzy? - zapytał.

- Czasami.

Samantha była bardzo spięta. Kiedyś przed każdą klasówką masował jej ramiona, co ją trochę odprężało.

- Może to ci pomoże się zrelaksować. - Zaczął delikatnie pocierać jej kark. Czuł, jak wszystkie mięśnie napinają się pod dotykiem jego palców.

- Nie musisz tego robić.

- Ale chcę. - Jednak im dłużej jej dotykał, tym bardziej zaczynał wątpić, czy rzeczywiście był to dobry pomysł. Mroźna zimowa noc mogła się szybko zamienić w naprawdę gorącą. Osobiście nie miał nic przeciwko temu. - Ty zawsze martwisz się o wszystko. I o wszystkich.

- Taka jest rola matki.

- Czas, żeby ktoś zadbał o ciebie.

- Uhm. - Samantha nagle zeszywniała. - To znaczy, wcale nie potrzebuję opieki. Matka musi sama o siebie zadbać.

Reed pochylił się do jej ucha.

- Nie jesteś tylko matką - wyszeptał. - Jesteś też kobietą. Samantha wstrzymała oddech.

Cholera. Zabrzmiało to jak kwestia z idiotycznego melodramatu. Nie powinien podrywać Samantha. Musi się opanować, przecież chodzi mu tylko o jeden pocałunek. Nie może jej teraz spłoszyć.

- Rozluźnij się.

- Staram się - w jej głosie słychać było irytację.

- Postaraj się bardziej - powiedział.

- Może lepiej już przestań.

- Nie było przyjemnie? - Reed przestał gładzić jej kark.

- Było - przyznała, a on położył dłonie na jej ramionach. - Ale to może do czegoś... doprowadzić.

- To wcale nie musi być coś złego. - Zanurzył palce w jej długich, miękkich włosach. - Tak dobrze?

- Tak, ale... - Samantha westchnęła i w końcu zaczęła się rozluźniać.

- Naprawdę chcesz, żebym przestał?

- Chyba nie. Tak przypuszczał.

- Nie przestawaj - wymruczała Samantha.

- Zrobię wszystko, o co mnie tylko poprosisz - odparł Reed.

- Obiecujesz?

To pytanie zawisło w martwej ciszy. Samantha miała nadzieję, że ciemności dostatecznie skrywają rumieniec, który wypłynął jej na policzki.



Nie mogła uwierzyć, że w ogóle tak pomyślała, a co dopiero, że powiedziała to na głos.

Palce Reeda czyniły cuda i coraz trudniej jej było nie pamiętać o tym, że jest kobietą, której dotykają dłonie mężczyzny.

- Znowu napinasz mięśnie - powiedział Reed.

Nie mogła na to nic poradzić. Jego bliskość była tak podniecająca. Poczwała szybsze bicie serca. Spojrzała na jego profil, ciemniejący na de blasku ognia.

- Przepraszam.

Powinna go przeprosić za wiele rzeczy. Tych z przeszłości i tych z ostatnich dni. Ale przede wszystkim za to, co wydarzyło się kiedyś.

- Przeprosiny przyjęte. A teraz postaraj się rozluźnić.

- Ależ z ciebie tyran. Pamiętam, że zawsze byłeś taki wymagający.

- Gdyby nie to, nigdy nie zaliczyłabyś algebry.

- Masz rację.

- Wiesz, co lubiłem najbardziej w tych naszych lekcjach? Jego ciepły oddech owionął jej szyję.

- Przekąski i colę? - rzuciła żartobliwie. Reed roześmiał się.

- Rozmowy o naszych marzeniach.

- Ja też je lubiłam. Tobie udało się zdobyć wszystko, czego pragnąłeś.

- Niezupełnie - odparł. - Chciałbym awansować na pierwszego wiceprezesa zarządu, a kiedyś zostać dyrektorem generalnym własnej firmy.

Bardzo ambitne zamierzenia. Ale niepokojące.

- A pomyślałeś o tym, jak fakt, że teraz już wiesz o Tim-mym, wpłynie na twoje plany zawodowe? Chyba nie ma w nich zbyt wiele miejsca na dzieci.

- Zastanawiałem się nad tym. Mieszkam w innym mieście, więc na pewno nie mogę być z Timmym dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu. Ale najnowsze technologie dają możliwość stałego kontaktu.

Samantha rozumiała dobrze, że Reed jest zapracowanym człowiekiem, ale Timmy zasługuje na coś więcej niż wirualny tata.

- Na odległość nie zagrasz z nim w piłkę.

- Możemy grać w gry komputerowe przez Internet. - Reed zdawał się mieć gotową odpowiedź na wszystkie jej wątpliwości i nawet ją to ucieszyło. To znaczy, że traktuje bycie ojcem poważnie.

- Jednak trochę o tym myślałeś.

- Trochę. - Reed dalej masował jej ramiona, a Samantha miała wrażenie, że za chwilę roztopi się pod dotykiem jego rąk. - Najważniejsze jest dobro Timmy'ego.

Samantha poczuła ogromną ulgę.

- Cieszę się, że tak uważasz - powiedziała z uśmiechem.

- A ja się cieszę, że ty się cieszysz - w jego głosie zabrzmiało rozbawienie. - A co z twoimi planami?

Ona pożegnała się ze swoimi marzeniami prawie dziewięć lat temu. Odeszły w niepamięć razem z Reedem. Zapatrzyła się na dym unoszący się nad lampą.

- Teraz wszystkie moje plany są związane z Timmym.

- Nie wierzę. - Reed przerwał masaż. - Samantha Brown zawsze miała marzenia.

- Ale Samantha Wilson ich nie ma - odparła, wzruszając ramionami.

Reed ujął ją pod brodę i zajął się głęboko w oczy. Samantha poczuła tępy ból na myśl o tym, jak mogłoby wyglądać jej życie. Próbowła odwrócić głowę, ale Reed trzymał ją mocno. Poczuła dreszcz podniecenia.

Rozsądek ostrzegał przed niebezpieczeństwem. Musi się odsunąć. Natychmiast. Ale nie była w stanie tego zrobić. I wcale nie chciała.

- Sam...

- Reed...

- Ciii... - Dotyk jego palców na wargach doprowadził ją niemal do szaleństwa. - Rano mogę tego żałować, ale nie umiem się powstrzymać.

Kiedy nachylił się do jej ust, Samantha pomyślała, że powinna zaprotestować, ale nie powiedziała nic.

Jego usta delikatnie dotknęły jej warg. Reed nie zamierzał jej ponaglać. Próbował się raczej przekonać, czy jest już na to gotowa. A może nawet na coś więcej.

Jednak głos rozsądku był zbyt silny. Jeśli posuną się dalej, wszystko się skomplikuje, a ją znowu czeka cierpienie.

Tylko że ten pocałunek tak wspaniale smakował. I nie był już taki delikatny.

Z wolna rozpałał na nowo ogień pomiędzy nimi. Temperatura rosła. I to naprawdę szybko.

Czas to przerwać.

Reed położył jedną rękę na jej plecach, a drugą pieścił jej włosy. Kiedy przesuwał przez nie palcami, Samantha nie mogła pozbierać myśli.

Przez całe życie całowała się tylko z dwoma mężczyznami - z Artem i Reedem. I wiedziała, że na tym może poprzestać. Ale teraz pocałunki Reeda były tak namiętne, że marzyła już tylko o tym, by trwało to przez całą noc. Czuła się jak pączek róży gotowy rozkwitnąć w gorących promieniach słońca. Jeszcze trochę...

Nie może teraz przestać.

Bijące od niego ciepło ogrzało jej zziębnięte serce. Otoczona silnymi ramionami czuła się pewnie i bezpiecznie. I chciała smakować jego usta bez końca.

Poddała się pragnieniom. Rozchyliła usta. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. I nienasycony...

Powietrze pulsowało energią.

Kiedy Reed przyciągnął ją jeszcze bliżej, Samantha wygięła się w łuk. Poczowała szybkie bicie jego serca, przypominające gorączkowy rytm, w jakim pulsowała krew w jej tętnicach. Reed też jej pragnął. Ta myśl wzmogła jeszcze jej pożądanie.

Czuła się tak, jakby odkrywała go po raz pierwszy.

Tamten Reed, którego знаła jako chłopca, mocowałby się teraz z jej ubraniem, próbując ją rozebrać. Dziś sama miała ochotę zerwać z niego wszystko.

Reed obsypywał jej twarz deszczem pocałunków. Znow odnalazł jej usta.

Nagle przerwał pocałunek.

- Jeśli teraz nie przestaniemy...

Samantha spojrzała na kominek. Ogień zaczynał przygasać. Ale nie ten, który płonął w jej wnętrzu. Nigdy jeszcze nie miała w sobie tyle życia, nie czuła się tak pożądana.

- A jeśli ja wcale nie chcę przestawać?

- Pamiętasz, co było ostatnim razem, kiedy tak powiedziałaś? - zapytał Reed.

Timmy.

Nagle pokój zalało światło. Blask lampy stojącej na stoliku oślepił na chwilę Samanthę.

Odsunęła się. Poczwała chłód, a swobodny uśmiech Reeda znowu wprowadził ją w drżenie. Niedobrze. Wcisnęła się w kąt kanapy.

- Przepraszam. - Reed pochylił się w jej stronę i założył pasmo jej włosów za ucho. - Zaslugujesz na więcej, niż mogę ci ofiarować.

Jednak kiedy wypowiadał te słowa, w jego oczach nadal płonęło pożądanie.

Wzajemny pociąg fizyczny. Tak to określił. Coś, czemu mógłby zaradzić lodowaty prysznic. To za mało, żeby położyła na szali swoje serce.

Przez noc spadło tyle śniegu, że następnego ranka nie mogło być nawet mowy o wyprawie do miasta. Zamieć unieruchomiła ich w domu na cały dzień. W nocy Reed leżał, wzdychając na dolnym łóżku w pokoju Timmy'ego. Jeśli śnieg nie przestanie padać, będzie zmuszony spędzić tu kolejny dzień. Kolejny dzień zabawy w dom.

No dobrze, wspólne oglądanie seriali i wykrawanie skrzydełek dla jakiejś setki aniołków okazało się świetną zabawą, jednak wypatrywał już końca tych przyjemności. Miał jeszcze sporo pracy. Przynajmniej zdążył z

tymi materiałami reklamowymi, ale nadal czeka na niego dużo spraw. W poniedziałek ma konferencję we Frankfurcie.

Wiercił się, próbując ułożyć się wygodnie. Kogo on chce oszukać? Na pewno nie uda mu się zasnąć. Powodem jego bezsenności była Samantha.

Matka jego syna nie była kobietą na krótki romans. Zasługiwała na drewniany płotek, psa w ogródku, kota mruczącego przy kominku i dom pełen dzieci. Na szczęśliwe małżeństwo. Dlatego przerwał pocałunek, choć marzył o innym zakończeniu.

Na samą myśl o dotyku jej miękkich, ciepłych warg i przyspieszonym rytmie serca, wyczuwalnym pod rozpaloną skórą, poczuł zalewającą go falę gorąca.

Nie żałował, że uległ pokusie, choć Samantha nadal stanowiła dla niego zagadkę. Zrobiłby to jeszcze raz, nie wahając się nawet przez ułamek sekundy, gdyby ona tego chciała. I tego właśnie nie mógł pojąć.

Musi z tym skończyć. Natychmiast.

Zwłókł się z łóżka, zajrzał do Timmy'ego, pogrążonego w głębokim śnie i poprawił kołdrę, okrywając bosc stopy chłopca.

Idąc do kuchni, spojrział na zamknięte drzwi sypialni Samanthy. Ona na pewno nie uskarża się na bezsenność, tylko śpi sobie spokojnie w ciepłym, wygodnym łóżeczku.

Duży błąd.

Nie należy wymieniać razem imienia „Samantha” i słowa „łóżko”. Na pewno nie w jego obecnym stanie. Reed skrzywił się i wszedł do kuchni.

- Wcześniej dzisiaj wstałeś - powitała go Samantha Wyglądała tak seksownie.

Och, do diabła.

- Nie mogę spać - wyjaśnił.

- Ja też. - Samantha przeczesła dłonią włosy, a Reed zapragnął zanurzyć w nich palce. - To, co się wydarzyło wczorajszej nocy, było błędem.

- Masz rację - przytaknął.

- A więc zgadzasz się ze mną? - dopytywała się Samantha, a kiedy skinął głową, dodała: - Dzięki Bogu.

Jednak Reed wcale nie czuł tej ulgi, którą słyszał w jej głosie. Raczej rozczarowanie. Tyle że nie ma przecież innego wyjścia. Gdyby nie Timmy, w ogóle by go tu nie było. Musi o tym pamiętać.

- Masz ochotę na szklankę mleka i ciastko? - zapytała Samantha, podsuwając mu talerz.

- Dziękuję. - Reed wybrał pierniczek.

Zabrali się do jedzenia w prawie całkowitej ciszy.

- Muszę ci powiedzieć, że już rozumiem, dlaczego nie chcesz powiedzieć Helen i Frankowi prawdy o mnie i o Tim-mym - powiedział Reed, wycierając usta serwetką.

- Rozumiesz? - Samantha zacisnęła palce na szklance.

- To będzie dla nich przykre, dlatego nie powinniśmy się spieszyć. Samantha upiła łyk mleka i otarła usta.

- Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Wiedział, widział to w jej oczach. Żałował tylko, że nie może zrobić dla niej nic więcej.

- Timmy ma już czworo dziadków, więc może jeszcze trochę poczekać, zanim w jego życiu pojawią się kolejni.

Samantha wbiła wzrok w szklanę.

- Nigdy nie będzie miał więcej niż czworo.

- Ale moi rodzice...

- Moi rodzice nie chcą mnie znać od czasu, kiedy zaszłam w ciążę. -

Umilkła, a potem w zamyśleniu przesunęła palcem po brzegu talerza. - Powiedzieli, że nigdy nie spełniałam ich oczekiwań i wyrzucili mnie z domu.

Państwo Brown zawsze byli bardzo wymagający wobec Samantha i jej starszego brata, Charlesa, ale Reed nigdy nie przypuszczał, że mogliby wyrzec się własnego dziecka. Biedna Samantha. Po jego wyjeździe z Fernville cały jej świat szybko legł w gruzach.

- Jak mogli zrobić coś takiego?

- Od lat zadaję sobie to samo pytanie. - W oczach Samantha pojawiły się łzy. - Nie widziałam ich od chwili, kiedy skończyłam szkołę. Dwa miesiące później przeprowadzili się na Florydę, nawet mnie o tym nie informując.

To musiało się wydarzyć już po wyprowadzce jego rodziców do Bostonu. Nic dziwnego, że o tym nie słyszał. A Samantha potrzebowała go. Gdyby tylko wiedział...

- A co z Timmym?

- Nigdy go nie widzieli. - Samantha zacisnęła usta. - Nie chcą przyjąć do wiadomości jego istnienia. To... wszystko jest takie trudne.



- Wiem. - Ale tak naprawdę nie potrafił sobie tego nawet wyobrazić. Gdyby wtedy dowiedział się o dziecku, jego rodzice wspieraliby go niezależnie od wszystkiego.

- Nigdy nie przepadali za Artem. Uważali, że nie jest dla mnie odpowiednim chłopakiem. Ale ciebie lubili. Kiedy powiedziałam im o dziecku, moja mama wykrzyczała mi, że nigdy by do tego nie doszło, gdybym związała się z tobą, a nie z Artem.

- Samantha zaśmiała się gorzko. - Ironia losu, nie sądzisz?

- Przykro mi, Sam.

Wzruszyła ramionami, ale Reed wiedział, że boli ją to bardziej, niż chciała się do tego przyznać.

- Nie mogę sprawić, by twoi rodzice zmienili zdanie, ale wiem na pewno, że moi pokochają Timmy'ego całym sercem. Kiedy dowiedzą się o wszystkim, na pewno będą chcieli wynagrodzić wnukowi stracony czas i zaczną go straszliwie rozpieszczać. Timmy będzie miał dziadków, którzy pokochają go bezwarunkowo, tak jak rodzice Arta. To mogę ci obiecać.

- Dziękuję. - Jej nieśmiały uśmiech chwycił go za serce.

- To bardzo ważne dla Timmy'ego.

Chciałby móc jej obiecać o wiele więcej. Ale nie mógł.

Ani teraz, ani w przyszłości.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Śnieg padał przez całą noc, ale nad ranem przestał. Jutro sobota i chyba w końcu uda im się dostać do miasta. Samantha nie mogła się już doczekać.

Marzyła, by wszystko wróciło do normy, co będzie możliwe, dopiero kiedy Reed wyjedzie. Musi od niego odpocząć.

Na przykład przez kolejne dziewięć lat.

Świetnie się bawili we trójkę, lepili bałwana, rzucali się śnieżkami, oglądali filmy, ale to wystarczy.

Wszystko, co robili, robili razem, jak prawdziwa rodzina, jednak Samantha nie powinna zapominać, że nie są i nigdy nie będą rodziną. Reed był tutaj dla Timmy'ego, nie dla niej.

Więc dlaczego czuje się tak rozdarta?

Dlaczego musi walczyć z coraz silniejszą fascynacją Reedem? Tym razem nie były to już dziecinne fantazje. Reed był teraz mężczyzną, który wspaniale zajmował się swoim synkiem. Wszystko to przemawiało do niej nie tylko jako matki, ale i jako kobiety. Zwłaszcza jako kobiety.

Tylko że ona jest przede wszystkim matką.

Musi chronić Timmy'ego. Nawet jeśli pomiędzy nią i Reedem nadal coś iskrzy. Ten mężczyzna będzie częścią życia jej synka, ale nie powinna się spodziewać niczego więcej. Gdyby nie Timmy, Reed już dawno by wyjechał. I właśnie zamierza to zrobić w niedzielę.

- Mamo. - Timmy siedział przy kuchennym stole, obok Reeda przyozdabiającego piernikowy domek żelkami. - Potrzebujemy więcej lukru.

Samantha dosypała do miski cukru pudru i energicznie zamieszała przygotowywaną polewę, po czym napełniła szprycę do zdobienia ciast.

- Chcesz obrysować okna? - zapytała Reeda i wręczyła mu szprycę.

- A jak to działa?

- Jesteś bystry - Samantha wysypała na talerzyk miętowe cukierki - więc na pewno uda ci się do tego dojść.

- A ja myślę, że Reed potrzebuje pomocy, mamó - odezwał się Timmy.

- Tak, potrzebuję twojej pomocy. - Na twarzy Reeda pojawił się wyraz paniki, bo biały lukier zaczął ściekać mu pomiędzy palcami.

- To działa jak tubka pasty do zębów, tylko trzeba naciskać ostrożnie - wyjaśniła Samantha.

Wzdychając ciężko, Reed zabrał się do pracy. Rozchylił lekko wargi i wysunął koniuszek języka.

Podobieństwo między synkiem i Reedem sprawiło, że Samantha poczuła szybsze bicie serca. Dzięki Bogu, że Helen i Frank tego nie widzą.

Czy odtąd tak właśnie ma wyglądać jej życie? Czy teraz już zawsze będzie się zastanawiać, kiedy ktoś w końcu odkryje prawdę? Nie chce, nie może tak żyć. Razem z Reedem będą musieli coś wymyślić.

Otworzyła paczkę lukrecji. Musi się czymś zająć, żeby nie myśleć o dwóch siedzących przy kuchennym stole facetach, którzy z każdą minutą zachowywali się coraz bardziej jak ojciec i syn.

- Zapytałeś ją już?

Timmy starał się mówić szeptem, ale Samantha i tak usłyszała, choć próbowała skupić całą uwagę na krojeniu lukrecji. Reed odłożył szprycę z lukrem i wytarł ręce papierowym ręcznikiem.

- Jeszcze nie - powiedział.
- Musisz ją poprosić - nalegał Timmy.

Samantha nie dosłyszała odpowiedzi Reeda. Niezależnie od tego, o czym rozmawiali, musiało to być coś bardzo ważnego dla Timmy'ego. Czyżby męskie sprawy? Samantha położyła kawałki lukrecji na talerzyku i podeszła do stołu.

- Domek wygląda wspaniale. Timmy zagryzł wargę.
- Reed chciałby cię o coś zapytać.
- O co?

Sięgając po cukierek, Reed musnął jej dłoń. Samantha zadrżała i mocniej zacisnęła palce na brzegu talerza.

- Jeśli jutro będzie ładna pogoda, pozwolisz mi zabrać Timmy'ego do centrum handlowego? - zapytał Reed.

- Chciałbym kupić prezenty gwiazdkowe - wyjaśnił Timmy. - Od dawna odkładałem na nie pieniądze. Obiecuję, że będę grzeczny i będę się pilnował Reeda.

- Nie spuszczę go z oka nawet na chwilę - dodał Reed.

- Ja... ja... - Samantha nie wiedziała, co powiedzieć. A jeśli Reed się wygada? Albo ktoś zobaczy ich razem i domyśli się wszystkiego? Zrobiło się jej słabo. Odstawiła talerz i opadła na krzesło. - Rozumiem, ale...

- Błagam, mamó! - Timmy nachylił się w jej stronę. - Wrócimy raz-dwa. I kupię ci prezent pod choinkę.

- Nie potrzebuję prezentu.

- Ale ja chcę ci kupić - przekonywał Timmy. - Jesteś najwspanialszą mamą na świecie.

Samantha westchnęła.

- Komplementy nic tu nie pomogą.

- Naprawdę jesteś wspaniałą mamą - powtórzył Timmy. Reed przyglądał się jej uważnie, ale nie powiedział ani słowa.

Samantha była mu za to wdzięczna. Naprawdę świetnie sobie radził z Timmym przez cały tydzień. Reed w niedzielę wyjeżdża. Już za dwa dni.

Zostało mu naprawdę niewiele czasu na wspólne wyprawy z Timmym.

A jej przydałoby się parę chwil spędzonych z dala od Reeda. Przecież on próbuje budować swój związek z Timmym, a nie z nią. Powinna mu to dobitnie uświadomić. I sama też musi o tym pamiętać.

- Zgoda - powiedziała w końcu. - Możesz iść.

- Dzięki, mamó. - Timmy podbiegł do niej i objął ją za szyję.

- Obiecuj mi tylko dwie rzeczy. Masz się słuchać Reeda i kupić mi naprawdę ładny prezent.

- Obiecuję - Timmy uśmiechnął się szeroko.

W sobotnie przedpołudnie centrum handlowe pękało w szwach. Po sklepach krążyły tłumy zaaferowanych klientów z torbami pełnymi prezentów. Wystawy sklepowe skrzyły się w świątecznej krasie choinek, kokard i lampek.

Zwykle zakupy załatwiała dla Reeda jego asystentka. Aż do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że unikając świątecznej gorączki, traci coś ważnego. Teraz przyłapał się na tym, że nuci kolędę i ma ochotę kupować różne rzeczy, a nawet rozgląda się za Mikołajem.

- Wiesz już, co chcesz kupić dla mamy? - zapytał Timmy'ego. Timmy skinął głową.

- Musimy pójść do sklepu dla dziewczyn.

Reed wszedł za Timmym do sklepiku z figurkami, imbrykami, łyżeczkami, lalkami, pluszowymi zwierzakami... W powietrzu unosił się kwiatowy zapach. Obfitość rozmaitych odcieni różu i fioletu sprawiła, że Reed poczuł się tu zupełnie nie na miejscu. Rzeczywiście sklep dla dziewczyn. Timmy podszedł do półki.

- Chcę kupić dla mamy tę figurkę. - Wskazał maleńką figurynkę ulicznej kwiaciarki. - Pomagałem dziadkom i zarobiłem pieniądze na ten prezent.

- Na pewno spodoba się mamie - powiedział Reed. Radosny uśmiech rozjaśnił twarz chłopca.

- Mama lubi najbardziej tę figurkę, ale ona jest strasznie droga.

Chłopiec wskazał na mały, starannie wykonany domek z dwuspadowym dachem. Reed nie wierzył własnym oczom. Ten miniaturowy domek do złudzenia przypominał jego dawny dom rodzinny w Fernville.

Timmy dotknął delikatnie jednej z facjatek.

- Fajny, prawda?

Reed patrzył na to ze ściśniętym gardłem. Dlaczego Samantha chciałaby mieć właśnie ten domek, tak ładny podobny do domu, w którym został poczęty Timmy? Przecież łączyło się z nim tyle bolesnych wspomnień. Reed nie mógł tego pojąć. Chyba że...

Samantha chciała pamiętać. Może jednak przeszłość, ich wspólna przeszłość, wcale nie była jej tak obojętna, jak starała się to wszystkim udowodnić. Może nadal jej zależy.

Musiało jej zależeć.

- Czym mogę służyć? - zapytała elegancko ubrana kobieta.

- Chciałbym kupić tę figurkę z kwiatami - powiedział Timmy poważnym tonem.

- Zaraz przyniosę z zaplecza zapakowany egzemplarz - powiedziała z uśmiechem ekspedientka. - Coś jeszcze?

Reed popatrzył na domek. Nie powinien... A co tam.

- Poprosimy też taki domek.

- Zbierasz domki? - zapytał zdziwiony Timmy.

Reed wyobraził sobie ten ręcznie malowany bibelot w swoim mieszkaniu, w którym królowały skóra i szkło, i z trudem powstrzymał śmiech.

- To dla twojej mamy. Prezent gwiazdkowy.

- Na pewno jej się spodoba - powiedział Timmy. - Ciebie też polubi.

Bystry dzieciak. O to mu właśnie chodziło. Ale dokąd to wszystko doprowadzi? Do kolejnych pocałunków czy może do czegoś więcej? Szkoda, że w jego życiu nie ma miejsca na nic więcej.

- Musisz naprawdę lubić moją mamę.

- Lubię twoją mamę, ale ciebie też - odparł Reed. - Jeśli jednak wolałbyś, żebym nie przychodził do was...

- Nie - przerwał mu Timmy. - Obiecałem, że nauczę cię jeździć na deskorolce. Może jeszcze nie teraz, ale na pewno następnym razem...

- Koniecznie.

Timmy odpowiedział mu uśmiechem.

Zabrali zapakowane prezenty i ruszyli dalej. Timmy wybrał jeszcze apaszkę dla Helen i album na karty baseballowe dla Franka. Zjedli po gorącym preclu i napili się lemoniady, a w cukierni kupili pudełko ulubionych czekoladek Samantha.

Reed ciągle o niej myślał. I nie mógł zapomnieć tamtego pocałunku. To nie mogła być pomyłka. Ona też musiała to czuć. Widział pożądanie w jej oczach. Budzące się w nim uczucia wprawiały go w niepokój. To się musi skończyć.

Po prostu należy zachować dystans. Tak będzie łatwiej. I bezpieczniej.

Reed zauważył ogromną czerwoną strzałkę wskazującą drogę do świętego Mikołaja.

- Byłeś już u świętego Mikołaja? Timmy skinał głową.

- Zrobiłem sobie z nim zdjęcie. Dla mamy.

Reed też chciałby mieć zdjęcie Timmy'ego. Jutro wraca do Bostonu. Powinien się zastanowić, jaką będzie pełnił rolę w życiu synka, kiedy stąd wyjedzie.

- Nie odwiedziłbyś go jeszcze raz? Ja też chciałbym dostać twoje zdjęcie.

- Jasne. - Timmy spojrzał na Reeda. - Ale tym razem wolałbym stać.

- Nie ma sprawy.

- Wiedziałem, że zrozumiesz - uśmiechnął się Timmy. - My, faceci, nie musimy siadać Mikołajowi na kolanach.

Reed poczuł dumę. Chyba zaczyna w końcu pojmować, o co chodzi w byciu ojcem.

Po drodze Timmy pokazał mu sklep pełen piłek z autografami, zdjęć i koszulek różnych drużyn.

- To ulubiony sklep mojego taty.

Mikołaj w stroju drużyny Jankesów zdawał się wskazywać swoją rękawicą na sąsiedni sklep jubilerski.



Uwagę Reeda przyciągnął duży brylant oprawiony w platynę i otoczony mniejszymi kamieniami. Do diabła, musi koniecznie przyjrzeć mu się bliżej.

- Zaczekaj chwileczkę, Timmy - powiedział, zatrzymując się przed wystawą.

Pierścionek mienił się i połyskiwał na czarnym atłasie. Świetnie wyglądałby na palcu Samantha.

Co go znowu opętało? Przecież to pierścionek zaręczynowy, a w świecie poważnych ludzi zaręczyny zawsze równają się małżeństwu.

Ale ślub byłby rozwiązaniem trochę... niespodziewanym, po prostu wykluczonym. Reed nie chciał, nie zamierzał się teraz żenić. Choć tak samo myślał kiedyś o posiadaniu dzieci, a jest przecież ojcem.

Odwrócił się do Timmy'ego. Nie ma go. Rozejrzał się wokół. Ani śladu chłopca.

Timmy zniknął.

Reed poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Ogarnęło go przerażenie.

- Timmy!

Pobiegł w stronę sklepu z pamiątkami sportowymi. Timmy musi gdzieś tu być. Reed zajrzał do pobliskich sklepów, ale nigdzie nie znalazł synka.

A jeśli ktoś go porwał?! Reed zaczynał wpadać w panikę.

Gdyby coś złego stało się Timmy'emu...

- Timmy! Timmy!

Reed czuł pulsowanie krwi w skroniach. Musi coś zrobić, ale nie miał pojęcia co.

Kątem oka dostrzegł umundurowanego ochroniarza i rzucił się w jego stronę.

- Mój sy... chłopiec, który był tu ze mną, zniknął. Nazywa się Timmy Wilson. Ma osiem lat, brązowe włosy, jest mniej więcej tego wzrostu. - Reed pokazał ręką.

Ochroniarz wyjął krótkofalówkę.

- Czy chłopcu zdarzało się już wcześniej oddalać od opiekuna?

- Nie wiem. - Reed nadal rozglądał się wokół. - To syn mojej znajomej, ja nie jestem stąd.

- W co był ubrany?

- W dzinsy Reed gorączkowo szukał w pamięci. - Niebieską bluzę. Nie, to miał na sobie wczoraj.

Nie sprawdził się w roli ojca. Nie pamięta nawet, w co był ubrany Timmy. Miał ochotę zapaść się pod ziemię. Ale przede wszystkim pragnął odnaleźć syna.

- Czy jest ubrany w niebieską kurtkę z polaru? - zapytał ochroniarz.

- T... tak.

- Chłopiec stoi w kolejce do świętego Mikołaja. - Ochroniarz schował krótkofalówkę i wskazał ręką. - Macha do pana.

Reed poczuł obezwładniającą ulgę.

- To on - powiedział z trudem. - Dzięki.

Ruszył w stronę syna na miękkich nogach. Na myśl o tym, że Timmy jest bezpieczny, poczuł się tak szczęśliwy, jak jeszcze nigdy dotąd, a jednocześnie miał takie wrażenie, jakby właśnie udało mu się uniknąć ogromnego niebezpieczeństwa.

I nagle zaczął w nim wzbierać gniew. Nie na Timmy'ego, ale na samego siebie, za to, że spuścił syna z oka. Tylko na kilka sekund, ale o kilka sekund za dużo. Już nigdy nie chciałby doświadczyć czegoś podobnego.

Musi spojrzeć prawdzie w oczy. Nie jest stworzony na ojca.

- Czemu odszedłeś bez słowa? - Objął syna ramieniem i musiał bardzo uważać, by nie przycisnąć go do siebie za mocno. - Bałem się, że coś ci się stało.

- Chciałem zająć miejsce w kolejce. - Timmy pokazał stojących za nimi rodziców z dziećmi. - Niezły pomysł, co?

Reed przeczesał palcami włosy. Nie może przecież trzymać Timmy'ego w ramionach do czasu, aż chłopiec będzie na tyle dorosły, by zacząć samodzielne życie. Miał ochotę uciec stąd jak najszybciej. Nie potrafi być dobrym ojcem. Oszukiwał sam siebie, a Timmy mógłby zapłacić za to wysoką cenę.

- Nie możesz się tak oddalać. Musisz mówić, dokąd idziesz - Reed starał się zachować spokój. - Rozumiesz?

Timmy pokiwał głową.

- Przepraszam.

- Na szczęście nic ci się nie stało. - Reed uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Martwiłeś się o mnie? - Timmy popatrzył na niego z nadzieją.

- Tak - odparł Reed. - Bardzo.

- Naprawdę zaczynam się o ciebie niepokoić - powiedziała Helen zatroskanym głosem.

- Dlaczego?

Kwiaciarnia była już zamknięta. Samantha układała w pracowni materiały, które zostały po przygotowaniu bukietów mających uświetnić przyjęcie w domu burmistrza.

- Kiedy byliście u nas na kolacji, wyglądałaś na zmartwioną
- wyjaśniła Helen. - Czy coś się stało?

Samantha sama nie wiedziała, od czego miałyby zacząć. Od Arta, Timmy'ego czy Reeda?

- Tyle się ostatnio dzieje - odparła, wzruszając obojętnie ramionami.
- W związku z Reedem?

Może jeśli Samantha zignoruje to pytanie, Helen nie będzie domagała się wyjaśnień.

- Zostało mi trochę kwiatów. Zabierzesz je do domu?
- Bardzo chętnie, ale nie próbuj zmieniać tematu.

A jednak. Samantha ułożyła na stole kawałek przezroczystego celofanu.

- Reed jest sympatyczny. Timmy bardzo go polubił.
- A ty? - Helen patrzyła na nią uważnie.

Samantha wzięła do ręki dwie białe lilie i trzy czerwone róże.

- Ja też.
- To wspaniale, że odnaleźliście się z Reedem po tylu latach
- powiedziała Helen z uśmiechem. - I nie mogliście wybrać lepszego momentu.

Samantha zamarła, a z łodyg kwiatów zaczęła kapać woda.

- Co masz na myśli?
- Timmy potrzebuje ojca.

Nie, to niemożliwe, żeby Helen wiedziała.

Kwiaty spadły na podłogę. Samantha wiedziała, co będzie dalej.

Koszmar. Przeżyła to już raz, ze swoimi rodzicami. Nie chciałyby, żeby znowu do tego doszło. Dlatego przez te wszystkie lata tak bardzo próbowała być idealną synową.

- Nie jestem ślepa, Samantho - dodała Helen. - Zauważyłam podobieństwo pomiędzy Timmym a Reedem.

Samantha odetchnęła głęboko. Serce łomotało jej w piersiach, ale wiedziała, że nie może się teraz poddać. Musi ratować sytuację. Dla dobra Timmy'ego.

- Mają ten sam kolor włosów i oczu i podobny dołeczek, ale to...

- To coś więcej, kochanie. - Helen podniosła kwiaty i położyła je na folii.

Świat Samantha legł w gruzach. Już po wszystkim. To koniec. Chwyła się brzegu stołu, by nie upaść.

- Tak... tak mi przykro - wyszeptała drżącymi wargami. Pod powiekami poczuła piekące łzy. Przez nią Timmy stracił właśnie rodzinę.

- Nie płacz. - Helen przygarnęła ją do siebie, ale nawet ten gest nie był w stanie pocieszyć Samantha. - Wszystko będzie dobrze.

- Nie będzie. Ja... skłamałam. - Znowu wszystko zepsuła. Helen i Frank odwrócą się od niej i przestaną kochać Timmy'ego. - Nie powiedziałam wam prawdy. Teraz na pewno mnie za to nienawidzisz.

- Ależ nic podobnego, Samantho. - Helen uniosła jej twarz do góry. - Rodzina to coś więcej niż ta sama krew i DNA. Zawsze będziemy kochać ciebie i Timmy'ego. Dzięki Artowi zyskaliśmy nie tylko wnuka, ale i córkę. I nic tego nie zmieni. Frank uważa tak samo.

Samantha wstrzymała oddech.

- To Frank wie o wszystkim? Helen skinęła głową.

- Ale jego serce...

- Na pewno to wytrzyma.

W tym na pewno jest jakiś haczyk. Jaka cenę będzie musiała zapłacić, żeby nie stracić miejsca w ich sercach i w ich życiu? Nieważne, i tak zrobi wszystko.

- Nie rozumiem - powiedziała Samantha. - Myślałam, że ta wiadomość bardzo was zdenerwuje, że nie będziecie chcieli nas więcej widzieć.

W spojrzeniu Helen nie było nienawiści, tylko współczucie i czułość.

- Szczerze mówiąc, oboje z Frankiem byliśmy bardzo zaskoczeni. Nawet zaszokowani. A potem przypomniałam sobie, co powiedział nam Art zaraz po waszym ślubie. Oznajmił nam wtedy, że większość ludzi bardzo się myli, sądząc, że musiał się z tobą ożenić z powodu dziecka. Powiedział, że zrobił to, bo bardzo cię kocha i nie wyobraża sobie życia bez ciebie. - Oczy Helen błyszczały. - W końcu dodał, że to dziecko to jakby prezent ślubny od starego przyjaciela. Teraz już rozumiem, co znaczyły te słowa.

- Dziękuję - Samantha ledwie mogła mówić. Miała ochotę rozplakać się ze szczęścia. Art i jego rodzice kochali ją taką, jaka była. A więc taka bezwarunkowa miłość jest możliwa. Może Reed... Jej serce wypełniła nadzieja. - Dziękuję, że staliście się moimi rodzicami i zaopiekowaliście się mną i Timmym. I za to, że daliście nam tak wiele.

- To ja ci dziękuję, kochanie. - Helen uścisnęła jej dłoń. - Nikt nie zastąpi nam Arta, ale dzięki wam łatwiej nam było pogodzić się z tą stratą.

- A ja nie wiem, jak my poradziłibyśmy sobie bez ciebie i Franka.

- Czyli jesteście kwita - zażartowała Helen. - Oboje z Frankiem bardzo się cieszymy, że zaczynasz sobie układać życie od nowa.

- Nie wiem, czy nazwałabym to układaniem sobie życia. - Samantha dodała kilka zielonych gałązek do bukietu i przewiązała go srebrną wstążką. - W ogóle nie wiem, jak to nazwać.

- Widziałam, jak Reed na ciebie patrzy. Tak samo jak Art kiedyś. - Helen otarła łzy. - Art kochał ciebie i Timmy'ego ponad wszystko i nie chciałby, żebyś do końca życia była sama.

W ustach Helen brzmiało to tak prosto, ale...

- A co z tobą i Frankiem?

- Będziemy zawsze przy tobie, gdziekolwiek się znajdziesz. Tutaj albo, na przykład, w Bostonie. Musisz zrobić to, co uczyni ciebie i Timmy'ego szczęśliwymi. - Helen wzięła bukiet i powąchała kwiaty. - Oboje uważamy, że to właśnie Reed może dać ci szczęście.

- Ja też tak myślę - Samantha powiedziała to w końcu głośno. A jeśli miłość jest tak naprawdę czymś o wiele prostszym, niż się jej dotąd wydawało? Przez całe dorosłe życie bała się, że jej najbliżsi przestaną ją kochać i nie umiała się otworzyć na nowe uczucie. Ale tak dalej być nie może. Teraz już wie, że zasługuje na bezwarunkową miłość.

Timmy dotarł w końcu przed oblicze świętego Mikołaja. Czuł się tak szczęśliwy, jakby dostał w szkole piątkę albo zdobył punkt podczas meczu.

Reed chciał mieć jego zdjęcie i martwił się o niego, więc chyba naprawdę go lubi. To dobrze, bo Timmy też polubił Reeda.

- To znowu ty - przywitał go Mikołaj. - Towarzyska wizyta czy chcesz zrobić sobie ze mną zdjęcie?

- Chodzi o zdjęcie - wyjaśnił Timmy. - Ale dzisiaj nie usiądę ci na kolanach.

- Fotografia nie jest tym razem dla twojej mamy?

Timmy wskazał na Reeda.

- Nie, dla niego.

Pani Mikołajowa kazała mu się uśmiechnąć i pstryknęła aparatem.

- Nazywa się Reed i jest fajny - dodał Timmy. - Nie umie rzucać podkręcanych piłek, ale za to zna się na komputerach. Pomaga mi w lekcjach i nauczył mnie grać w szachy. - Chłopiec zniżył głos konspiracyjnie: - Chciałbym, żeby był moim nowym tatą.

Święty Mikołaj popatrzył na Reeda z błyskiem w oku.

- Byłby dla ciebie dobrym tatą.

- Wiedziałem - uradowany Timmy aż klasnął w dłonie.

- Jest jeszcze wiele do zrobienia - powiedział z uśmiechem Mikołaj. - Ale nie martw się, znalazłem dobrego pomocnika.

- Poprosiłeś o pomoc anioła?

- Wkrótce się dowiesz. — Mikołaj wręczył mu cukierka. -Nie zapominaj o tym, że ty też masz zadanie do wykonania. Pamiętaj, co masz robić, jeśli chcesz, by twoje życzenie się spełniło?

Timmy skinął głową.

- Muszę mocno wierzyć.

I będzie wierzył. Całym sercem.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pora wracać do Bostonu. Gdyby nieprzyjemna przygoda w centrum handlowym nie była dla Reeda dostatecznym argumentem, z pewnością przekonałby go o tym ten wspólny wypad do pizzerii.

Nie pasuje tutaj, choćby nie wiem jak się starał.

Przy drewnianych stołach tłoczyły się rodziny z płaczącymi, krzyczącymi i śmiejącymi się dziećmi w różnym wieku. Panujący wokół harmider mieszał się z pogodną muzyką płynącą z głośników. Zapach czosnku i bazylii przepelniał powietrze, przypominając Reedowi, że znajduje się w pizzerii, a nie w piekle dla samotnych mężczyzn.

Reed pociągnął łyk korzennego piwa.

- Mamo, dasz mi trochę pieniędzy na gry wideo? - Timmy wstał z miejsca.

Samantha wręczyła mu kilka jednodolarowych banknotów.

- Ale nie chodź nigdzie indziej.

- Obiecuję. - Timmy uśmiechnął się do Reeda i pomknął w stronę salonu gier.

Przynajmniej dzieciak pamięta obietnicę złożoną wcześniej w centrum handlowym. Reed wciąż zastanawiał się, czy Samantha powinna dowiedzieć się o tej nieprzyjemnej przygodzie. W końcu nic złego się nie stało.

- Przynajmniej dzisiaj pozwolił ci dokończyć posiłek - powiedziała z uśmiechem.

Reed wytarł usta serwetką i wziął kawałek pizzy z pepperoni i pieczarkami.

- I za to jestem mu wdzięczny.

- A ja cieszę się, że nie musiałam nic gotować. Mam nadzieję, że lokal przypadł ci do gustu. To ulubione miejsce Timmy'ego.

Reed wciąż nie mógł się nadziwić, że Samantha zaproponowała wspólny wypad. Zwłaszcza że przez cały tydzień w ogóle nie chciała ruszyć się z domu.

Dobrze zrobili, wychodząc. Domowe obiadki Samantha i ożywione rozmowy przy stole stawały się zbyt przyjemne i swojskie.

- Często zamawiam pizzę, kiedy jestem w domu.

- Nie mogę uwierzyć, że jutro lecisz do Niemiec - powiedziała Samantha. - Ja nigdy nie byłam nawet w Kanadzie.

- Kanada wcale nie jest tak daleko. Samantha wzruszyła ramionami.

- Najpierw muszę zabrać Timmy'ego do Disneylandu.

Reed miał wielką ochotę zaproponować, że zabierze ich oboje w taką podróż, ale oparł się pokusie. Nie powinien składać takich propozycji ostatniego dnia swojego pobytu w Fernville. Zwłaszcza że nadal nie miał pojęcia, jak ułożą się jego stosunki z Timmym, kiedy już wróci do Bostonu.

A skoro tak... Łatwiej przecież coś obiecać, niż dotrzymać obietnicy. I właśnie dlatego Reed nie chciał nawet rozważać takiej możliwości.

Samantha wyciągnęła dłoń nad stołem i musnęła jego rękę. Jej dotyk wprowadził go w drzenie. Tak wiele dobrych rzeczy wydarzyło się pomiędzy nimi. I mogło się jeszcze zdarzyć, gdyby tylko na to pozwolił.

Ale nie zamierzał do tego dopuścić.

Pomyślał o firmie. O tym, co jeszcze musi zrobić, by awansować na pierwszego wiceprezesa zarządu. W jego życiu nie ma miejsca dla Samantha.

Cofnął rękę i podniósł szklanę.

Oczy Samantha lśniły jak diamenty. Wyglądała na szczęśliwą i ożywioną. Całkowita odmiana w porównaniu z tym, co działo się przez ostatnie dni.

- Mam dla ciebie nowinę - powiedziała w końcu.

- To chyba dobra wiadomość.

- Bardzo dobra - Samantha zniżyła głos: - Dziś po południu Helen wstąpiła do mnie do kwaciarni. Oboje z Frankiem domyślili się prawdy o tobie i Timmym, ale wcale im to nie przeszkadza. Czy to nie wspaniale?

- Wspaniale - powiedział z trudem Reed, bo nagle zaschło mu w ustach.

Do diabła, nie był jeszcze gotowy, by obwieszczać prawdę komukolwiek, nawet swojemu synkowi. Timmy jest najwspanialszym chłopcem na świecie i zasługuje na to, by mieć dobrego ojca. A Reed nie jest najlepszym materiałem na rodzica.

- Nie musimy już dłużej ukrywać prawdy. Reed dopił piwo.

- Musisz teraz wysilić całą swoją inteligencję - mówiła dalej Samantha - i zastanowić się, jak to powiemy Timmy'emu.

Reed odstawił szklanę.

- Chyba powinniśmy jeszcze poczekać.

- Tak myślisz? Pokiwał głową.

- Jutro rano wyjeżdżam. A przecież Timmy dopiero mnie poznał. Nie powinniśmy przesadzać. To zbyt wiele wrażeń w tak krótkim czasie jak na małego chłopca.

Ja też potrzebuję więcej czasu, by się z tym uporać, pomyślał.  
Samantha popatrzyła na niego z czułością. Coś ścisnęło go za gardło.

- Jesteś naprawdę kochany, że tak bardzo martwisz się o Timmy'ego.  
To nieprawda. Reed czuł się jak oszust, bo przecież wcale nie myślał o synku. Martwił się o siebie.

Naprawdę jest najgorszym ojcem na świecie. I niebawem stanie się to jasne dla wszystkich.

Wkrótce będą musieli się pożegnać.

Samantha czekała na Reeda, który właśnie układał Timmy'ego do snu.

Rozmowa z Helen obudziła w niej odwagę, by podjąć walkę o to, czego pragnęła. Nie będzie się już bała miłości.

Nie chciała, żeby Reed wyjeżdżał z Fenralle, ale nie mógł przecież tu zostać. Pozostawało więc tylko jedno wyjście...

Jej serce zaczęło bić mocniej. Splotła palce i próbowała choć trochę uspokoić oddech.

Do salonu wszedł Reed. Wydawał się jej jeszcze przystojniejszy niż przed chwilą, kiedy wychodził do pokoju Timmy'ego. Samantha czuła każdym nerwem, jak silny jest jego urok.

Nieśmiały uśmiech błąkał się na jego wargach.

- Już myślałem, że nie wypuści mnie z pokoju, dopóki nie pokażę mu powrotnego biletu do Fernville.

Doskonały wstęp do rozmowy. Samantha odetchnęła głęboko, próbując opanować zdenerwowanie.

- Timmy będzie za tobą tęsknił.
- Nie zna mnie aż tak długo.
- Dzieci przywiązują się bardzo szybko.

Reed stał w milczeniu po drugiej stronie pokoju. Daleko od niej.

- Może usiądziesz na chwilkę? - zaproponowała.
- Muszę się jeszcze spakować - odparł. - Wylatuję wcześniej rano.

Samantha starała się stłumić rozczarowanie.

- Zajmę ci tylko chwilkę.
- Słucham - powiedział, siadając na krześle z dala od niej.
- Zastanawiałam się nad tym wszystkim, próbując znaleźć jakieś

rozwiązanie.

- Myślałem, że po prostu poczekamy i zobaczymy, co dalej.
- Tak, ale...

Ona nie chciała czekać. Kilka pocałunków i powłóczyстых spojrzeń, parę chwil spędzonych w rodzinnej atmosferze, i była gotowa uwierzyć w miłość na całe życie. Niespokojnie potarła dłonie. Nie chciała spłoszyć Reeda, ale nie zazna spokoju, dopóki tego nie powie. Dlatego brnęła dalej.

- Timmy tak się do ciebie przywiązał. Już nie może się doczekać kolejnego spotkania, a kiedy dowie się prawdy, na pewno będzie chciał cię widywać jeszcze częściej.

- Z tym może być gorzej - odparł Reed. - Dużo podróżuję i właściwie nigdy nie ma mnie w domu.

- Wiem... - powiedziała Samantha łamiącym się głosem. Reed wydawał się jej teraz tak daleki. Ale już się nie cofnie. Musi zaryzykować.

Jeśli nie podejmie próby, może wiele stracić. Jak dziewięć lat temu.

Odchrząknęła. - Wiem, masz tyle obowiązków w pracy, a my mieszkamy w Fernville, może ci być trudno uczestniczyć w życiu Timmy'ego.

- A więc to rozumiesz. - W oczach Reeda pojawił się wyraz ulgi. Czyli nie tylko ją to martwiło. Musi się udać. Samantha nie pozwoli, by powstrzymały ją teraz jakieś wątpliwości.

- Oczywiście. I właśnie dlatego postanowiłam, że przeprowadzimy się z Timmym do Bostonu.

Reed otworzył usta ze zdziwienia, ale niemal natychmiast zacisnął wargi. Samantha czekała, żeby coś powiedział. Cokolwiek. Ale Reed milczał. Nie zdobył się nawet na uśmiech.

- Myślałam, że się ucieszysz - odezwała się w końcu, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

- Brak mi słów. - Reed pochylił się i oparł łokcie na udach. - A co z twoją kwiaciarnią? Co z Helen i Frankiem?

- Mogę sprzedać kwiaciarnię. A Helen i Frank będą nas często odwiedzać. Albo przeprowadzą się razem z nami.

- Ale ja rzadko zostaję w Bostonie na dłużej. Moja praca wymaga...

- Częstych podróży, wiem - przerwała mu Samantha. Nie mogła zrozumieć jego obaw. Zaczęła mówić szybciej, jakby potok słów mógł wystarczyć, żeby go przekonać. - Chciałabym pójść na studia wieczorowe i zdobyć w końcu dyplom, a w Bostonie jest przecież mnóstwo szkół wyższych.

- Ale moje mieszkanie jest za małe.

- Przecież nie proponuję ci małżeństwa i nie zamierzam się do ciebie wprowadzać - Samantha starała się mówić lekkim tonem. - Jednak jeśli

przeprowadzimy się do Bostonu, będzie ci o wiele łatwiej widywać się z Timmym. I ze mną.

- Samantho. - Powaga w jego głosie sprawiła, że Samantha poczuła nagły chłód.

- O co chodzi?

- Przeprowadzka do Bostonu to nie jest dobry pomysł.

Samantha uśmiechnęła się przelotnie. Reed na pewno żartuje.

Ale dlaczego się nie uśmiecha? Nagle dotarł do niej sens jego słów.

Poczuła się tak, jakby przygniótł ją ogromny ciężar.

- Dlaczego nie? - zapytała, unosząc dumnie brodę.

- Masz swoje życie tutaj, w Fernville.

- Timmy jest całym moim życiem - odparła. - A jego ojciec mieszka w Bostonie.

- Ale jego matka mieszka w Fernville - powtórzył z uporem Reed.

On wciąż nie rozumie, o co jej chodzi. Samantha zebrała się na odwagę, aby powiedzieć mu to wprost.

- Nie chodzi tylko o Timmy'ego. - Nie zamierzała już więcej zadowalać się byle jaką miłością tylko dlatego, że jakoby nie zasługuje na nic lepszego. Zdobędzie to, czego pragnie.

A pragnęła miłości Reeda. - Chodzi o ciebie i o mnie. My... - głos odmówił jej posłuszeństwa.

Reed patrzył na nią tak, jakby mówiła do niego w obcym języku.

- Zależy mi na tobie, Sam.

W porządku, nie było tak źle. Jej niepokój trochę zmalął.

- To dobry początek - powiedziała, zwilżając językiem wargi.

- Ja nie mogę ofiarować ci nic więcej - dodał Reed. - Nie zamierzam zakładać rodziny, Sam. Lubię swoje obecne życie.

Samantha słuchała z niedowierzaniem, starając się jakoś ogarnąć to, o czym mówił. Jego słowa przeczyły jego czynom. Tak samo było wtedy, wiele lat temu. Nie, nie zamierzała wracać do przeszłości. Reed nie jest już tamtym chłopcem. Jest mężczyzną.

- Myślałam, że między nami coś jest. Kiedy rozmawialiśmy, kiedy się całowaliśmy... ja czułam...

- Pożądanie - Reed wpadł jej w słowo. - Nic więcej.

- To coś więcej niż pociąg fizyczny. - Samantha słyszała już tylko bicie własnego serca.

- Przykro mi.

Naprawdę tak myślał. Źle zrozumiała jego spojrzenia, pocałunki... Opadła na oparcie kanapy. Zaryzykowała dla miłości i przegrała. Poczwała, jak z wolna ogarniają uczucie upokorzenia i smutku, ale mężnie próbowała powstrzymać napływające do oczu łzy.

Reed jej nie kocha.

- Wszystko w porządku? - usłyszała pytanie, ale nie była w stanie odpowiedzieć. Nic nie było w porządku. Reed nie chce mieć rodziny. Jej też nie chce.

Znowu ją odepchnął. Ale teraz ból serca był o wiele większy niż w przeszłości, gdy Reed po raz pierwszy ją porzucił. Wtedy ofiarowała mu swoje dziewczęce marzenia. Teraz otworzyła przed nim serce kobiety. Tym razem nie chodziło o zwykłe nieporozumienie czy dziecinne gierki. Otwarcie i uczciwie postawiła sprawę. Dla niego chciała opuścić jedyne miejsce, w którym czuła się pewnie i bezpiecznie. Była gotowa zaryzy-



kować wszystko, bo myślała, że bezwarunkowa miłość jest możliwa. Ale on nie chciał jej miłości.

Samantha czuła się tak, jakby ktoś wyrwał jej serce.

- Muszę już iść. - Reed podniósł się z krzesła. Samantha miała ochotę krzyknąć, potrząsnąć nim tak, żeby w końcu coś do niego dotarło. Nie, nie może zapominać o synku. Bo jest jeszcze Timmy.

Nawet jeśli teraz Reed nie może jej nic ofiarować, to dał jej przecież syna. Syna, którego uczucia powinna chronić.

Szybko chwyciła ze stolika małą białą kopertę i podeszła do Reeda.

- W piątek są urodziny Timmy'ego. Sam wypisał zaproszenie dla ciebie - powiedziała, wręczając mu kopertę. - Byłby bardzo szczęśliwy, gdybyś pojawił się na przyjęciu.

Reed wziął zaproszenie i bez czytania wcisnął do kieszeni. To zły znak, pomyślała Samantha.

Napięcie jeszcze wzrosło. Kłępująca cisza zdawała się tworzyć między nimi przepaść, choć stali blisko siebie.

- Nie otworzysz? - zapytała w końcu Samantha.

- Nie nadaję się do tego. - Reed spojrzał jej w oczy.

- Do czego?

- Nie nadaję się na ojca.

- Nie rozumiem. - Samantha była zaskoczona. - Przecież już nim jesteś. Masz syna.

- Byłbym marny w tej roli. - Reed przeczesał palcami włosy. - Ale nie martw się, nie zamierzam uciekać od odpowiedzialności. Skończą się wszystkie wasze problemy finansowe. Jeśli Timmy będzie czegoś potrzebował, wystarczy, że do mnie zadzwonisz albo wyślesz mail.

- Timmy potrzebuje twojej obecności. - Samantha z trudem opanowywała gniew. - Nie twoich pieniędzy, tylko ciebie.

- Timmy zasługuje na to, by mieć najlepszego ojca na świecie, a ja nim nie jestem.

- To wymówki. Reed wykrzywił usta.

- Dzisiaj w centrum handlowym Timmy się zgubił. Odwróciłem się na moment i już go nie było.

- Co to znaczy „nie było”? Zniknął?

Reed sztywno skinął głową.

- Co się stało? - Samantha dopypywała z coraz większym przerażeniem. - Jak długo go nie było?

- Zniknął mi z oczu tylko na kilka minut - tłumaczył Reed spokojnie, choć widać było, że opowiadanie tej historii sprawia mu ból. - Odszedł, żeby stanąć w kolejce do świętego Mikołaja, a ja tego nie zauważyłem. Pomógł mi ochroniarz.

Samantha odetchnęła głęboko.

- W porządku, już dobrze. Timmy był bezpieczny i tylko to się liczy - powiedziała, spoglądając mu w oczy. - Przepraszam, że spanikowałam, ale zgubienie dziecka to najgorszy koszmar każdej matki.

- Ojca też. - W jego głosie słychać było mękę, która boleśnie raniła jej serce. - Nie rozumiesz? Mogło mu się coś stać i byłaby to wyłącznie moja wina. Będzie mu lepiej beze mnie.

- Ale przecież go znalazłeś - powiedziała spokojnie, dotykając jego ramienia, choć natychmiast strząsnął jej dłoń. - Wszystko skończyło się dobrze.

- Dzisiaj tak. Ale co byłoby następnym razem? Samantha doskonale wiedziała, co czuje teraz Reed. Przeżyła to kiedyś sama.

- Sądzisz, że Timmy'emu byłoby lepiej także beze mnie?

- Na pewno nie.

- Nigdy nikomu nie powiedziałam. Nawet Art o tym nie wiedział.

Timmy był wtedy malutki. Siedziałam z nim na kanapie, kiedy zadzwonił telefon. Nie powinno się zostawiać małego dziecka bez opieki, ale on spał. Poza tym byłam pewna, że i tak by się nie poruszył. Myślałam się, Timmy zsunął się z kanapy na podłogę. Płakał tak bardzo, że chciałam już tylko umrzeć. To była moja wina. Wiedziałam, że jestem najgorszą matką na świecie. Ale nie mogłam tak po prostu powiedzieć, że to za trudne, nie mogłam przestać być matką. To nie my o tym decydujemy.

- Twoi rodzice podjęli taką decyzję.

- Bo tak naprawdę nigdy mnie nie kochali. - Samantha pragnęła, żeby Reed w końcu zrozumiał. Tak wiele od tego zależało. - Gdyby czuli do mnie to, co ja czuję do Timmy'ego, nie mogliby dokonać takiego wyboru. I jestem pewna, że ty tak nie postąpisz.

Tu chodzi nie tylko o Timmy'ego, ale i o nią. Nie będzie błagać. Reed musi ją przyjąć taką, jaka jest, albo nigdy nie będą razem. A ona nie może się załamać, musi znaleźć w sobie siłę. Dla Timmy'ego.

Reed w milczeniu wpatrywał się w ogień na kominku.

- Nikt nie staje się ojcem z dnia na dzień. I każdy może popełnić błąd. - Samantha walczyła dalej. - Timmy potrzebuje właśnie ciebie.

Reed podszedł do drzwi i włożył płaszcz. Samantha poszła za nim.

- Co mam powiedzieć Timmy'emu w związku z jego urodzinami?

- Nie wiem - wymamrotał Reed i wyszedł.

Zniknął z jej życia. Z życia jej synka. Samantha oparła się o drzwi, a potem osunęła się na podłogę. Pod powiekami czuła piekące łzy, których nie mogła już powstrzymać.

Nie powiedział „do zobaczenia wkrótce” czy choćby „zadzwoń do ciebie”. Nawet się nie pożegnał.

Gdy odszedł z jej życia po raz pierwszy, miała to samo złe przeczucie, że już nigdy go nie zobaczy. Przez tyle lat była przekonana, że jej nie kocha, a teraz okazało się to prawdą. Reed jej nie chce, a ona nie może na to nic poradzić.

W piątkowy poranek Reed siedział w pokoju narad wojennych, czyli w sali konferencyjnej zarządu. Brakowało tylko Bretta Hamiltona, pierwszego, który wyjechał w podróż poślubną.

Szczęściarz. Nie dlatego że się ożenił, ale dlatego że miał dość rozumu, by nie pojawić się dziś w biurze. Zwołane naprędce przez Lloyda Wintersa zebranie w sprawie programu „Utopia” trwało już dwie godziny. I zanosilo się na to, że potrwa cały dzień, a może nawet dłużej. „Utopia” mogła zapewnić firmie czołowe miejsce w branży. Niestety, pojawił się problem.

- To na pewno niczego nie skomplikuje - tłumaczył Nate Leeman, twórca nowego oprogramowania. - To nic poważnego.

W swoim notatniku, obok bazgrołów układających się w imię „Samantha”, Reed zanotował: „opóźnione wejście na rynek”.

- Jak to wpłynie na planowany termin wprowadzenia „Utopii” na rynek? - zapytał. - Chodzi mi o aspekt marketingowy tej sprawy.

- Nie ma żadnego opóźnienia. - Nate Leeman zacisnął zęby.

- Wszystko będzie gotowe na czas.

Na chwilę zapadła cisza.

- Miejmy nadzieję - wtrącił się Matt Burke z księgowości.

- Przydałoby się zwiększyć zyski w drugim kwartale. Wiązaliśmy duże nadzieje z tym programem.

- Nie martw się o swoje zyski.

- Chodzi mi o zyski Wintersoftu - odparł Matt, uśmiechając się szeroko. - A więc również twoje, Nate.

Oczy Nate'a spochmumiały.

- Nie martw się o nasze zyski. Ani o oprogramowanie.

Wprowadzimy je na rynek na czas.

Emily Winters przysłuchiwała się wszystkiemu uważnie i wcale nie wyglądała na rozbawioną.

Reed znowu zaczął bazgrać w notesie imię Samantha. Nie chciałby być teraz na miejscu Nate'a. Biedny facet.

- Nate - Emily uśmiechnęła się zachęcająco. - Rozumiem, że masz pełne zaufanie do swojego zespołu, ale podjęliśmy już pewne kroki w związku z promocją „Utopii”, mamy zaplanowane prezentacje, przygotowaliśmy kampanię reklamową, a dział sprzedaży jest w pełnej gotowości. Jeśli z powodu tego błędu przesunie się data ostatecznych testów, nie uda się nam dotrzymać terminu wprowadzenia programu na rynek. To bardzo ważne dla nas wszystkich.

- Do Nowego Roku nadrobimy opóźnienie i wszystko będzie gotowe na czas.

- Mamy już tylko półtora tygodnia - przypomniał Matt Burke. - No i święta...

- To nie ma znaczenia - powiedział gniewnie Nate. - Jeśli mówię, że będzie gotowe, to będzie.

- Jasne, a ja jestem świętym Mikołajem - zamruczał pod nosem Chad Evers z działu PR. Takiej właśnie uwagi Reed mógł się po nim spodziewać.

On sam był pewien, że jeśli zajdzie potrzeba, Nate będzie pracował do późna i nocował na kanapie w biurze. To akurat normalne w świecie pracoholików. Ale nie ma innego wyjścia, jeśli chce się osiągnąć sukces w biznesie.

Biznes. Przez ostatni tydzień Reed w ogóle o tym nie myślał. Właśnie wrócił z trzydniowego pobytu we Frankfurcie, mieście oddalonym od Fernville o tysiące kilometrów, jednak to właśnie w tym małym miasteczku w Wirginii był myślami przez cały czas. Z Samantha. Myślał o niej bez przerwy. Nawet teraz. Próbował nad tym jakoś zapanować, ale nie był w stanie. To na pewno przez ten długi lot.

Wrócił do dawnego życia. Znowu miał nad wszystkim kontrolę. No, prawie nad wszystkim.

- Pora na przerwę. - Lloyd Winters wstał od stołu. - Powiedzmy... piętnaście minut. Potem wrócimy do tematu i zastanowimy się, jak pomóc Nate'owi i jego zespołowi w poradzeniu sobie z tą... sprawą.

Grant zerwał się pierwszy i spojrzał na Emily.

- Zadzwoń do Ariany i sprawdź, jak czuje się Christopher.

Dobrze?

- Przekaż jej, że ma ucałować ode mnie dzieciaki - odparła Emily, uśmiechając się łagodnie.

Grant skinął głową i wyszedł z sali.

- Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co musieli przeżyć Grant i Ariana z powodu Chistophera - odezwał się Chad. - To przecież jeszcze takie maleństwo.

- Ma dopiero sześć tygodni - dodał Matt.

- Co się stało? - Przed wylotem do Frankfurtu Reed wpadł do Bostonu tylko na chwilę, żeby zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Nie miał pojęcia, co działo się przez te dwa tygodnie, kiedy nie było go w biurze.

- Christopher zachorował - wyjaśniła Emily. - Miał ponad 39 stopni gorączki i trafił do szpitala na dwa dni. Wypisali go we wtorek.

- Boże, gdyby to przytrafiło się któremuś z moich dzieciaków - westchnął Chad.

A gdyby chodziło o Timmy'ego...

Reed poczuł znajomy ucisk w żołądku. Jak wtedy w centrum handlowym. I nagle uświadomił sobie, że kiedyś coś może przytrafić się Timmy'emu. Choroba, wypadek. I niezależnie od tego, czy był najlepszym, czy najgorszym ojcem na świecie, nie zniósłby, gdyby coś stało się jego synkowi.

To nie my o tym decydujemy.

W końcu zrozumiał, o czym mówiła Samantha.

- Wszystko w porządku? - Emily dotknęła jego ramienia. Reed skinął głową, choć nic nie było w porządku, a potem usiadł przy stole i zaczął przeglądać notatki. Musi się czymś zająć, by nie myśleć o tym, co mogło zmienić całe jego życie. Ale litery zamazywały mu się przed oczami. Widział tylko Timmy'ego. I Samanthę.

Do diabła. Wybrał życie w Bostonie, ale jego serce wybrało Samanthę i Timmy'ego. Niezależnie od tego, czy będzie tutaj, czy w

Fernville, nic nie zmieni jego uczuć. Tu czy tam, zawsze będzie o nich myślał. I już zawsze będzie się o nich martwił.

Pragnie mieć ich koło siebie. Chce z nimi być, kochać ich i chronić. Nie przez jeden dzień czy tydzień, ale zawsze.

Próbował bronić się przed zranieniem, trzymając swoje uczucia na wodzy i poniósł klęskę.

Zawiódł dwoje ludzi, na których zależało mu najbardziej.

Dziś piątek - urodziny Timmy'ego. Reed wstał. Co on tu, do diabła, robi?

Spojrzał na zegarek. Jeśli wyjdzie natychmiast, zdąży jeszcze na przyjęcie urodzinowe. Przynajmniej na koniec. Nawet gdyby nie chodziło o Timmy'ego, wróciłby do Fernville dla Samantha.

Podszedł do Lloyda, który przeglądał jakieś dokumenty.

- Muszę już iść.

- Jeszcze nie skończyliśmy - odparł Lloyd. - Bardzo na ciebie liczę.

Reed zawahał się - kolejny awans oznaczałby dla niego stanowisko pierwszego wiceprezesa zarządu. - Wszystko może zależeć od tego, jak poradzi sobie z tym projektem. Ale nie wolno mu zawieść Timmy'ego. I Samantha.

Samantha ofiarowała mu swoje uczucia. Była z nim uczciwa, tym razem nie wystawiała go na próbę. A on nie chciał jej słuchać. Znowu myślał tylko o tym, jak to wpłynie na jego życie. Znowu popełnia ten sam błąd. Tylko że teraz nie może winić Samantha czy Arta. To jego wina. Nie zasługuje na Sannthę, ale to go już nie powstrzyma. Nie tym razem.

Potrzebuje rodziny. Żony i syna.

- Zastąpi mnie ktoś z mojego zespołu.



- To musi być coś naprawdę ważnego - powiedział Lloyd, patrząc na niego ze zdumieniem.

- To sprawa... osobista.

- A od kiedy ty masz życie osobiste? - zachichotał Lloyd.

- Od jakichś ośmiu lat - odparł Reed. - Ale dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę.

- Nie bardzo rozumiem, ale możesz iść - uśmiechnął się Lloyd. - Zdażysz wrócić na gwiazdkowe przyjęcie?

Najrozsądniej byłoby odpowiedzieć „tak”.

- Nie wiem - odparł Reed. - Ale będę się starał.

I miał nadzieję, że jeśli zdaży wrócić do Bostonu na doroczną imprezę gwiazdkową w firmie, to nie przyjdzie sam.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zostało już tylko czterdzieści pięć minut do końca urodzinowego przyjęcia Timmy'ego, a Reed nadal się nie pojawił. Samantha z bólem serca wetknęła w tort pierwszą z ośmiu świeczek.

Westchnęła, patrząc na uśmiechniętego synka. On nadal miał nadzieję, że Reed się pojawi. Ona nie miała złudzeń.

Wcisnęła w tort ostatnią świeczkę i chwyciła zapalki. Kiedy zapalała siódmą świeczkę, wyczuła za plecami czyjąś obecność. Szeroki uśmiech na buzi synka powiedział jej, kto jest tym spóźnionym gościem, zanim jeszcze Timmy zdążył wykrzyknąć: „Reed!”

Przyjechał. Dzięki Bogu.

Ale chwila radości miała gorzki posmak. Reed przyjechał tu dla Timmy'ego, nie dla niej.

Nie odwróciła głowy. Bała się, że się rozplacze. Przecież nie może płakać na przyjęciu urodzinowym swojego synka.

Drżącą ręką zapaliła ostatnią świeczkę, a potem podeszła z tortem do stołu, choć nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Rwącym się głosem odśpiewała wraz z chłopcami „Sto lat”.

Nieważne, jakoś przetrwa. Nie, poprawiła się w myślach, będzie żyła pełnią życia. I kiedyś jeszcze znajdzie kogoś, kogo pokocha całym sercem.

Kiedyś. To może trochę potrwać. Pewnie jakieś dziesięć lat. Wtedy Timmy pójdzie na studia, a ona nie będzie już musiała widywać Reeda Connorsa.

Timmy pochylił się nad tortem.

- Pamiętaj, żeby pomyśleć jakieś życzenie - powiedziała Samantha.

- Już dawno to zrobiłem. - Z błyskiem w oku Timmy zdmuchnął świeczki i popatrzył na Reeda. - Teraz musi się spełnić.

Zebrani wokół stołu chłopcy zaczęli wiwatować, klaskać i dopominać się o jak największy kawałek ciasta.

- Ja pokroję tort - powiedziała Helen - a Frank może nakładać lody.

- A co ja mam robić? - zapytała Samantha.

Helen wskazała na Reeda. Po prostu wspaniale.

Samantha westchnęła i odwróciła się w stronę Reeda trzymającego ogromny prezent. Miał na sobie garnitur i krawat, jakby dopiero wyszedł z pracy. Prawdziwy przystojniak. I choć Samantha dobrze wiedziała, że nie przyjechał tu dla niej, poczuła mocniejsze bicie serca. Gdyby tak można było wyłączyć miłość jednym naciśnięciem guzika.

Wyprostowała ramiona i odetchnęła głęboko.

- Gdzie to położyć? - zapytał Reed.

- Tam. - Choć jego obecność sprawiała jej ból, Samantha ze spokojem skierowała go do stołu, na którym piętrzyła się już góra prezentów.

To niesprawiedliwe, że Reed nadal tak na nią działa. Nie powinno tak być, zwłaszcza po tamtej nocy, kiedy ją odepchnął. Nie teraz, gdy tak bardzo chciała go znienawidzić.

- Dziękuję, że przyjechałeś - starała się, by jej głos brzmiał pewnie i spokojnie. - Timmy'emu bardzo na tym zależało.

- A tobie? - zapytał Reed. Jej serce ścisnęło się boleśnie.

- Muszę z tobą porozmawiać...

- Nie - powiedziała przez zaciśnięte usta. Reed zrobił krok w jej stronę.

- Myliłem się...

- Proszę - wyszeptała błagalnie. - To urodziny Timmy'ego. Nie chcę popsuć tego wyjątkowego dnia. Nie powinniśmy teraz rozmawiać.

- A później... ? - Oczy Reeda pociemniały.

W odpowiedzi Samantha zdołała jedynie skinąć głową. Po rozmawiają znacznie później, a najlepiej wcale. Wciąż wracała myślą do tamtego sobotniego wieczora. „Nie zamierzam zakładać rodziny, Sam. Lubię swoje obecne życie”.

Kochała go, ale on jej nie kochał. Przynajmniej zależy mu na synu, bo inaczej nie byłoby go tutaj. Chyba postanowił jednak włączyć się w wychowywanie Timmy'ego. Pewnie to miał na myśli, kiedy powiedział, że się mylił.

Oddychając już znacznie spokojniej, Samantha odwróciła się w stronę chichoczących chłopców.

- Komu jeszcze napoju?

Reed pragnął zostać z Samantha sam na sam. Ale kiedy po przyjęciu odwiózł Timmy'ego do domu, okazało się, że Samantha jeszcze nie wróciła.

- To mój najlepszy urodzinowy prezent. - Timmy siedział pośrodku salonu, kręcąc kółkiem swojej nowej deskorolki. -Bardzo, bardzo dziękuję.

Reed z uśmiechem układał kolejne prezenty pod choinką. Przynajmniej udało mu się kupić synowi na urodziny coś, o czym marzył. Może Samantha też powinna dostać od niego gwiazdkowy prezent już teraz.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedział.

- Jest wspaniała! - Timmy uśmiechnął się szeroko. - To moje najlepsze urodziny w życiu. Chciałbym jeszcze... - Timmy popatrzył na Reeda.

Tęsknota w głosie chłopca poruszyła czułą strunę w sercu Reeda. Cokolwiek to jest, on pragnie to ofiarować swojemu synkowi.

- Co jeszcze chciałbyś dostać?

- Prosiłem świętego Mikołaja o deskorolkę - powiedział Timmy. - Ale jest coś, o czym marzę najbardziej.

- A co to takiego?

- Nowy tata.

Reed poczuł, jak wzruszenie ścisza go za gardło. To chyba zbyt wiele... A może jednak marzenia się spełniają?

- Mój prawdziwy tata jest w niebie, ale chciałbym mieć też jakiegoś tutaj. - Timmy podniósł jedną z figurek ze stojącej pod choinką szopki. - Wiesz, kto to jest?

- To święty Józef - odparł Reed, a Timmy skinął głową.

- Święty Józef nie był prawdziwym tatą Jezusa, ale traktował go jak swojego syna. Myślisz, że... ty też mógłbyś zrobić coś takiego dla mnie?

Reed nie śmiał nawet o tym marzyć. Jego serce przepełniała miłość do synka.

- Oczywiście. Chodź do mnie. - Timmy podszedł, a Reed mocno go przytulił. - Niczego tak nie pragnę, jak być twoim tatą, ale musimy się jeszcze przekonać, co na to twoja mama.

Uśmiech na twarzy Timmy'ego mógłby przyćmić blask wszystkich lampek na choince.

- Święty Mikołaj powiedział, że wystarczy tylko mocno wierzyć, a wtedy wszystko jest możliwe.

- Mam nadzieję, że święty się nie myli - westchnął Reed.

Jeśli śnieg nie przestanie padać, święty Mikołaj naprawdę będzie potrzebował w Wigilię zaprzęgu reniferów, żeby tu dotrzeć. Samantha dostrzegła światła w oknach swojego domu. Reed i Timmy już wrócili. Starając się opanować narastający niepokój, Samantha wyjęła z samochodu torby z prezentami.

Przedarła się przez świeży śnieg do drzwi wejściowych i odetchnęła głęboko kilka razy, żeby przygotować się na spotkanie oko w oko z Reedem. Jedynym jasnym punktem w tym wszystkim jest Timmy. Przy nim na pewno nie poruszą najbardziej bolesnych tematów. Samantha postanowiła, że z okazji urodzin pozwoli synkowi iść do łóżka, o której będzie chciał.

W domu postawiła torby na podłodze i zdjęła kurtkę.

Weszła do salonu i zamarła.

Na kominku płonął ogień, roztaczając wokół przyjemne ciepło. Blask choinkowych lampek tworzył prawdziwie świąteczny nastrój. Na kanapie siedział Reed, opierając na stoliku stopy w skarpetkach.

Samantha wstrzymała oddech. Żaden mężczyzna nie ma prawa wyglądać tak atrakcyjnie. Zwłaszcza jeśli spędził całe przedpołudnie w pracy, odbył lot z Bostonu do Fernville i wziął udział w przyjęciu urodzinowym w towarzystwie rozbrykanych ośmiolatków.

Samantha nie zamierzała poddawać się tej nagłej fascynacji, choć Reed wyglądał na zupełnie zadomowionego.

Blask płomieni tworzył romantyczny nastrój, rzucając na pokój głębokie cienie. Duszę Samantha także spowijał mrok. Reed uświadomił jej, jak bardzo samotna była przez ostatnie trzy lata. I jak bardzo samotna będzie.

- Gdzie jest Timmy? - zapytała.

- W łóżku.

- Tak wcześnie? - zdziwiła się. - Przecież to jego urodziny. No i ty tu jesteś.

Reed wzruszył ramionami.

- Był bardzo zmęczony.

- To dla niego żaden argument.

Niezręczna, pełna napięcia cisza, która zapadła po tych słowach, była trudna do zniesienia.

- Timmy dostał mnóstwo prezentów - odezwał się w końcu Reed.

- Czemu kupiłeś mu aż dwie deskorolki? - zdziwiła się Samantha. - Jedna w zupełności by wystarczyła.

- Druga jest dla mnie.

Samantha zmarszczyła brwi.

- Na co ci deskorolka?

- Timmy obiecał, że nauczy mnie na niej jeździć - wyjaśnił Reed. - Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli każdy z nas będzie miał swoją.

- O! - Samantha uświadomiła sobie nagle, że Reed zamierza jednak widywać się z synem. Powinna chyba poczuć ulgę. Ale teraz mogła myśleć tylko o tym, że będzie musiała widywać się z nim przez następne dziesięć lat. Ból serca wzmógł się jeszcze bardziej. - To miło z twojej strony.

- Dzięki - odarł Reed. - Usiądziesz?

Samantha zawahała się. Jeśli usiądzie, będzie musiała z nim rozmawiać.

Zrobiła krok w stronę kanapy, po czym zmieniła zdanie i przycupnęła na krześle. Powinna trzymać się z dala od niego.

- Musimy porozmawiać - powiedział Reed. Samanthę ogarniał coraz większy niepokój.

- Wybacz mi. Chciałbym móc cię zapewnić, że tamtego wieczora nie wiedziałem, co mówię, ale to nieprawda. Po prostu uświadomienie sobie, jak bardzo się myliłem, zajęło mi kilka dni. Chcę być ojcem dla naszego syna, nawet jeśli nie wychodzi mi to najlepiej.

Ze względu na synka Samantha była bardzo szczęśliwa, ale łzy cisnęły się jej do oczu, gdy pomyślała o tym, co czeka ją samą.

- Miałaś rację. Miłość nie jest sprawą wyboru. - Reed wstał z kanapy i podszedł do kominka. - Myślałem, że mogę wieść życie, w którym nie ma miejsca na uczucia, ale okazało się to niemożliwe. Z powodu Timmy'ego. I ciebie.

- Mnie?

- Dzisiaj coś sobie uświadomiłem. Przez te osiem, prawie dziewięć lat, cały czas próbowałem chronić samego siebie. I swoje serce... Zanim pojawiłaś się w moim życiu, byłem typowym mołem książkowym. Obchodziła mnie tylko nauka. Ale ty obudziłaś moje serce, sprawiłaś, że zacząłem czuć. I stałem się bezbronny. To mnie przerażało. Nigdy wcześniej nie musiałem niczego ryzykować, a kiedy zaryzykowałem, zostałem zraniony. Nie chciałem, żeby to się powtórzyło. Tamtej wiosny



wróciłem na studia przekonany, że miłość jest nie dla mnie, więc lepiej jeśli zajmę się czymś, w czym jestem naprawdę dobry.

Reed obudził w niej iskierkę nadziei, której chwyciła się rozpaczliwie, ale teraz znowu zaczynała ją ogarniać przygnębienie. Może źle zrozumiała, co chciał jej powiedzieć tym swoim „i ciebie”. Skuliła się na krześle.

- Tak mi przykro - słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

- To nie twoja wina. Na pewno nie tylko. - Na jego ustach zaigrał uśmiech. - To ja do perfekcji dopracowałem wymyślanie dla siebie wymówek. I nieważne, co robiłem, studiowałem czy już pracowałem, zawsze miałem dla siebie jakieś dobre wytłumaczenie. Łatwiej było nikogo nie kochać, trzymać wszystkich na dystans i w ten sposób ustrzec się przed zranieniem. I co gorsza, ta metoda się sprawdzała. Aż do chwili, kiedy znów cię ujrzałem.

Samantha zacisnęła palce na oparciu krzesła.

- To z twojego powodu próbowałem pozbyć się uczuć i to ty obudziłaś je na nowo. Gdyby nie ty, nadal myślałbym, że moje życie jest idealne i że mam już wszystko, czego potrzebuję. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Ale to nie była prawda, Sam. Nie miałem tego, czego najbardziej potrzebowałem.

- To znaczy? - zapytała Samantha.

- Ciebie.

Samantha z trudem chwytała oddech.

- W idealnym życiu musi być miejsce na miłość i niepewność. A ja powinienem przyjąć to wszystko, zamiast przed tym uciekać - Reed zrobił krok w jej stronę. - Dziękuję, że mnie tego nauczyłaś.

Samantha poczuła, jak zalewa ją fala ogromnego szczęścia. Miała ochotę tańczyć z radości.

- Życie wiąże się z ryzykiem. Musimy zaryzykować swoim sercem. I ty to zrobiłaś w tamten sobotni wieczór. Ale ja nie chciałem cię słuchać. Nie umiałem - jego głos stawał się coraz łagodniejszy. - Czy potrafisz mi wybaczyć?

- Tak - odparła Samantha. Jeszcze nie wszystko stracone. Dla nich dwojga to dopiero początek. - Ty pierwszy pokochałeś mnie taką, jaką byłem. Kiedy tamtej wiosny wyjechałeś do Bostonu, myślałam, że tego nie przeżyję. Wydawało mi się, że to, co się między nami wydarzyło, było jednym wielkim kłamstwem, a bezwarunkowa miłość to tylko mrzonka.

Reed ukląkł przy niej i pocałował jej dłoń.

- Dopóki nie pojawiłeś się znowu, żyłam w zakłamaniu - wyznała. - Byłam przekonana, że na miłość muszę zasłużyć i ciągle się starać, by jej nie stracić. Dlatego tak bardzo się bałam, że Helen i Frank dowiedzą się prawdy o Timmym. Byli moją jedyną rodziną i nie chciałam, żeby odwrócili się ode mnie tak, jak zrobili to moi rodzice. Ale nie doceniałam Wilsonów. Ani siebie.

Samantha pochyliła się ku Reedowi.

- Dlatego przez te wszystkie lata tak naprawdę nie żyłam. Lęk sprawiał, że nie umiałam ofiarować nic z siebie.

- Jednak w tamtą sobotę wcale się nie bałaś - powiedział Reed, ściskając jej dłoń.

- Byłam przerażona. - Tak, jak teraz. Tylko że tym razem strach jej nie powstrzyma. - Warto było zaryzykować. Dla ciebie.

- Chodź. - Reed ujął ją za rękę i pociągnął w stronę choinki. - Dzisiaj Timmy powiedział mi, co chciałby dostać od świętego Mikołaja.

- Co takiego? - zapytała Samantha, siadając obok niego pod drzewkiem.

- Nowego tatę.

Samantha westchnęła.

- To bardzo trudna sprawa, nawet dla prawdziwego świętego Mikołaja.

- Nie chciałbym, żeby w świąteczny poranek nasz syn był zawiedziony. - W oczach Reeda błysnęły psotne chochliki. - Ja chciałbym dostać na Gwiazdkę syna, ale jest jeszcze coś, o czym marzę.

- Co takiego?

Reed puścił jej dłoń i wręczył małe pudełeczko, które wyjął spośród choinkowych gałązek.

- Najpierw zajrzyj tutaj - powiedział.

Samantha rozwiązała czerwoną wstążeczkę. Serce zabiło jej mocniej.

- Otwórz - ponaglał Reed.

Samantha drżącymi palcami uniosła wieczko pudierka obciągniętego czarnym aksamitem. Na czarnym aksamicie skrzył się brylant oprawiony w platynę.

- Reed...

- Prosiłem Mikołaja nie tylko o syna, ale i o żonę - wyjaśnił. - Chcę być ojcem dla Timmy'ego, ale pragnę też zostać twoim mężem. Kiedyś wydawało mi się, że cię kocham, ale aż do tej pory nie wiedziałem, co to prawdziwa miłość. Kiedy wróciłem do Fernville, byłaś taka inna od tamtej

dziewczyny, którą wyniosłem na piedestał wiele lat temu. Stałaś się kobietą.

Nie mogłem się w tobie nie zakochać na nowo. - Reed położył dłoń na jej policzku. - To zupełnie inna miłość niż to, co czułem do ciebie kiedyś. O byciu mężem wiem jeszcze mniej niż o byciu ojcem, ale chcę być w obu tych rolach najlepszy. Teraz liczy się dla mnie tylko ty i Timmy. Jesteście częścią mojego życia już na zawsze.

Radość wypełniła serce Samantha.

-Och, Reed...

- Samantha Wilson - zapytał Reed, wyjmując pierścionek z pudełka - czy zostaniesz moją żoną?

Samantha z trudem powstrzymywała łzy szczęścia.

- Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, marzyłam, że pojawisz się u moich drzwi i poprosisz mnie o rękę. Potem zapomniałam o swoich marzeniach. Bez nich moje życie nie było już takie jak dawniej. Dziękuję, że przywróciłeś mi moje marzenia. I miłość.

- Czy to oznacza, że się zgadzasz?

- Tak - roześmiała się Samantha. - Tak, wyjdę za ciebie.

- I przeprowadzisz się do Bostonu? Samantha skinęła głową.

- Helen i Frank też będą musieli się przeprowadzić. Albo często nas odwiedzać.

- Zgadzam się na wszystko, co uszczęśliwi ciebie i Timmy'ego - odparł z uśmiechem Reed.

- Z tobą będziemy szczęśliwi. - Samantha popatrzyła na pierścionek na swoim palcu. - A co powiemy Timmy'emu?

- O ślubie?

- O ślubie, o tobie i o nim. - Samantha uśmiechnęła się łagodnie. -

Timmy musi poznać prawdę.

Reed popatrzył na złóbek stojący pod choinką.

- Wiem, jak mu to wytłumaczyć, żeby wszystko zrozumiał. Nie będziemy się z tym spieszyć. Mamy mnóstwo czasu.

- Mnóstwo - powtórzyła Samantha.

- Dzisiejszy dzień to tylko jeden z wielu, które są jeszcze przed nami.

- Przecież jest już noc. - Samantha mrugnęła wesoło.

- Masz rację. - Reed pochylił się do jej ust. W końcu zdobył to, o czym marzył.

Timmy znowu śnił o swoim tacie. Tej nocy grali w baseball na najbardziej zielonej murawie, jaką Timmy kiedykolwiek widział. Tata próbował go nauczyć, jak się podkręca piłkę.

Timmy rzucił piłkę, ale nie udało mu się jej podkręcić.

- Nie umiem - westchnął.

- Nauczysz się. Spróbuj jeszcze raz. Masz zadatki na gracza pierwszej ligi, synu.

- To po tobie, tato.

- Tak, po mnie. - Art uśmiechnął się szeroko.

Timmy znowu rzucił piłkę. Kiedy szybowała w powietrze, usłyszał nagle dziwny hałas. Jego tata rzucił swoją rękawicę, a piłka znikła.

- Muszę już iść, Timmy.

- Ale wrócisz jeszcze, prawda?

- Raczej nie. - Tata uścisnął go mocno. - Wszystko się zmienia, synku. A ty musisz żyć dalej. Nie uda ci się to, jeśli wciąż będę się kręcił w pobliżu.

- Ale ja chcę, żebyś ze mną był! - Wszystko zaczęło się zamazywać i Timmy poczuł lęk. - Tatusiu?

- Kocham cię, synku. I jestem z ciebie dumny. Zawsze będę was kochał, ciebie i twoją mamę. Pamiętaj o tym.

- Kocham cię, tatusiu.

- Swój gwiazdkowy prezent znajdziesz pod choinką.

- Ale przecież to jeszcze nie Boże Narodzenie - zdziwił się Timmy.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba. - Art pomachał ręką.

- Tatusiu!

Timmy otworzył oczy. Było mu smutno.

Czekoladowe ciasteczko mamy na pewno poprawi mu humor. Może Reed też będzie chciał jedno. Jeśli jeszcze nie poszedł...

Timmy zszedł po drabince i podreptał do kuchni. Zauważył, że w salonie nadal pałą się lampki. Dziwne, mama zawsze pamięta o tym, żeby je wyłączyć. Może to oznacza, że Reed ciągle tu jest.

Timmy zrobił jeszcze jeden krok i przystanął. Na podłodze obok choinki siedzieli mama i Reed. I całowali się.

Timmy pomyślał, że całowanie się jest obrzydliwe. Nigdy nie pocałuje żadnej dziewczyny. Ale widok mamy i Reeda sprawił, że chłopiec poczuł w serduszkach miłe łaskotanie.

Miał już odwrócić wzrok, kiedy nagle zauważył coś błyszczącego na palcu mamy. Zmrużył oczy, żeby się lepiej przyjrzeć. Pierścienek z brylantem. Hura! Timmy aż podskoczył z radości. Będzie miał nowego tatę, a przecież to jeszcze nie Boże Narodzenie. Ktoś musiał pomóc świętemu Mikołajowi. Timmy uśmiechnął się szeroko.

Na paluszkach wrócił do swojego pokoju i stanął przy oknie. Na dworze było ciemno. Śnieg przestał już padać. Timmy patrzył w ciemność i czekał.

Wszystko naprawdę się zmienia. Zwłaszcza w ich życiu.

Nagle usłyszał dźwięk dzwonka.

Z uśmiechem na ustach popatrzył w niebo.

- Dziękuję, że pomogłeś świętemu Mikołajowi, tatusiu. Myślę, że teraz już będę umiał rzucać podkręcane piłki.

RS

## EPILOG

Świąteczna impreza Wintersoftu w budynku bostońskiego oceanarium trwała właśnie w najlepsze. Emily Winters patrzyła, jak uśmiechnięte bałwanki witają gości. Jej ojciec, Lloyd Winters, nie szczędził pieniędzy, żeby urządzić wspaniałe przyjęcie dla swoich pracowników.

- Wesołych świąt, Emily. - Jack Devon uniósł swój kieliszek. - Świetna impreza.

- To prawda. - Emily rozejrzała się wokół. - Brakuje tylko Nate'a. Reszta jego zespołu zdołała się jakoś wyrwać. Nie mów mi, że on jeszcze pracuje.

Jack skinął głową.

- Ktoś grzebał w dokumentacji dotyczącej „Utopii”. Nate próbuje się dowiedzieć, kto.

- Konkurencja?

- Możliwe. - Jack wziął kolejny kieliszek. - Ktoś zaglądał też do akt personalnych naszych wiceprezesów.

Emily poczuła ucisk w żołądku. Asystentka jej ojca, Carmella, miała dostęp do akt personalnych kierownictwa firmy, ale ani ona, ani sama Emily nie miały nic wspólnego z myszkowaniem w dokumentacji dotyczącej prototypów. Niedobrze.

- Może po prostu ktoś jest ciekawy.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła - odparł Jack. - Cała sprawa wygląda podejrzanie.



- Akta personalne nie zawierają żadnych tajnych informacji -  
powiedziała Emily, zaciskając palce na szklance.

- Nie - przytaknął Jack. - Ale zawierają informacje o życiu osobistym  
naszych pracowników.

- A to są Emily Winters i Jack Devon. - Reed Connors prowadził  
właśnie w ich stronę piękną kobietę o długich, bardzo gęstych włosach. -  
Emily, Jack, to moja narzeczona, Samantha Wilson.

- Miło was poznać - powiedziała Samantha.

Emily podziwiała właśnie zaręczynowy pierścionek Samantha, kiedy  
dołączyła do nich Carmella.

- Gratuluję. — Carmella uścisnęła Reeda i Samanthę. - Bardzo się  
cieszę.

Reed uśmiechnął się szeroko.

- Muszę ci podziękować, że namówiłaś mnie na wyjazd na ten ślub.  
Gdyby nie ty, Carmello...

- Nasze życie nie byłoby tak wspaniałe - dokończyła za niego  
Samantha.

- Od tego właśnie są przyjaciele. - Carmella uśmiechnęła się ciepło. -  
Zdaje się, że „wirus małżeństwa” opanował całą firmę. Wiecie, że Matt i  
Sarah oglądali razem domy w Newton?

- Będziemy musieli z nimi porozmawiać - powiedział Reed,  
obejmując Samanthę. - Rozglądamy się właśnie za domem w pobliżu  
dobrej szkoły.

- Tyle szczęśliwych par - Carmella mrugnęła do Emily. -  
Zastanawiam się, kto będzie następny.

Emily dostrzegła w szarych oczach Jacka błysk zainteresowania. Do diabła, musiał zauważyć to porozumiewawcze mrugnięcie. Rumieniec zaróżowił policzki Emily. Jack może przejrzeć ich plan. Niedobrze. Zwłaszcza, że zostało jeszcze dwóch kawalerów.

- No nie wiem - zaśmiał się Reed, przyciągając do siebie Samanthę - ale na miejscu pozostałych singli z naszej firmy miałbym się na baczności. Zaczynam naprawdę myśleć, że to jakaś tajemnicza epidemia.

RS